

Wyposażenie mieszkań

W ZŁUG. Roczniaka. Statystycznego obywatela PRL wydali w ub. roku na wyposażenie mieszkań ok. 30 mld złotych. Mając na względzie, wysoki już dzisiaj, udział gospodarstw domowych, pozabawionych samodzielnych mieszkań, a także potencjalnych kandydatów do założenia rodzin z tzw. wyżu demograficznego — które to grupy ludności będą dążyły do tego by mieć własne, wyposażone mieszkanie — ostrożnie szacując, trzeba przewidywać wzrost wydatków na meble i inne artykuły trwałego użytku w granicach 5—10 proc.

Wyższe wydatki na wyposażenie mieszkań przewidywać należy również w związku z powolną, ale nie mniej mającą statystyczny charakter, zmianą struktury konsumpcji w Polsce. W miarę wzrostu płac realnych zmniejszają się relatywnie wydatki ludności na żywność, rosną zaś zakupy odzieży, dóbr trwałego użytku itp.

Liczyć się więc należy z tym, że w okresie kolejnego planu pięcioletniego ludność będzie gotowa przeznaczyć na zakup regałów, stołów, tapczanów, zlewozmywaków, pralek, lodówek, telewizorów itp. przedmiotów sumę mniej więcej 150—170 mld złotych. Wydatki na wyposażenie mieszkań stanowią więc będą 8—10 proc. ogólnych wydatków społeczeństwa na cele konsumpcyjne.

Na problemy związane z budownictwem mieszkaniowym powinno więc spojrzeć się również od tej strony. Świadomość jednak, że wydatki na wyposażenie mieszkań waga dziś na równowadze rynku wewnętrznej i stanowią jedną z podstawowych pozycji w społecznej konsumpcji dóbr, wydaje się być obca ich producentom. Przemysł nie dokłada szczególnych starań, aby konsument otrzymał za swoje pieniądze to, czego potrzebuje, nie mówiąc o tym, że można mu ułatwić życie, zapewnić satysfakcję z użytkowania nabytych przedmiotów, a także wpływać na jego gust.

Mieszkanie ma do spełnienia w życiu człowieka szczególną rolę. Jego funkcje nie mogą ograniczać się tylko do tego, że stanowi ono dach nad głową i zapewnia możliwość przemieszczania się. Jest (choćby nieścisłe) często obecnie nie jest) miejscem, gdzie najpełniej ma szansę dokonać się rozwój osobniczej jednostki. Na to zaś wywierają także wpływ przedmioty, które znajdują się w mieszkaniu, ich walory użytkowe, estetyczne, kolorystyczne, ich kształt, możliwość rozmieszczenia zgodnie z upodobaniami itd.

Zagadnienie ważne jest więc zarówno z ekonomicznego, jak i społecznego punktu widzenia. Tymczasem powszechnie wiadomo, że zakup, zwłaszcza mebli, które można by skompletować w jedną całość zgodnie z upodobaniami, a przy tym po cenach dostępnych dla przeciętnej zarabiającej, jest swojemu rodzaju grą na loterii. Znalezione stelaż, szafek kuchennych z szufladami, czy regałowy pasujący do wnętrza, urasta do rangi wydarzenia, nie mówiąc już o tym, że kupuje się te „delikatności” dzięki protekcji lub po prostu łapówkom dającym nawet nie w domach meblowych, a bezpośrednio w magazynach, gdzie towar „na puł” jest zaklepywany.

Z telewizorami, lodówkami, pralkami, kuchenkami gazowymi i elektrycznymi sprawa przedstawia się lepiej, ale też nie tak, żeby zrodziło się podejrzenie, że w biurach projektowych głowią się nad tym, jakby dobrać konsumentowi. Najwyższej jakości są telewizory 23-calowe, ale — nie nadające się ze względów zdrowotnych do małych mieszkań i po prostu za drogie. O tym, żeby dostać tej samej klasy odbiornik telewizyjny 19-calowy w cenie dajmy na to 6 tysięcy, a nie blisko 13 — nie ma mowy.

Dla czego np. mieszkania o tzw. wyższym standardzie wykonczenia wyposażone w kucharki gazowe czy elektryczne mają obowiązkowo zamontowane na stałe w tych kuchenkach piekarniki? Przy poważnie obecnie zredukowanych funkcjach kuchni, jako miejsca przygotowywania posiłków, piekarnik wykorzystywany jest kilka razy do roku. Niemniej użytkownik mieszkania skazany jest na jego zakupienie, ponieważ w ogóle kuchenkę chce posiadać, a nie ma innego wyboru. Pomijając niewygodę w użytkowaniu niskiego zabudowanego piekarnika, konsument musi płacić za nabyte wyposażenie więcej niż wynikałoby to z jego potrzeb. Krytykuje się sytuację, w której w fabryce instalowane są wysokiej precyzji drogie maszyny, skoro proces technologiczny takich maszyn nie wymaga. Uważa się słusznie, że jest to marnotrawstwo pieniędzy. Mało kto zauważa jednak, że ogromna część użytkowników mieszkań zmuszona jest przepłacać za kucharki, czy 23-calowe telewizory, ponieważ nikt nie zobowiązał producentów do dostarczania na rynek również kucharek powiększonych z przodkami, czy dobrej klasy mniejszych i tańszych odbiorników telewizyjnych. Mówiąc ogólnie, producent wyposażenia mieszkań nie jest niczym zadowolony, że musi konstruować i jakoś dostarczać przez przedmiot pasowała do funkcji, którą mu wypadnie pełnić.

Nie uwzględniają przy tym interesów konsumenta zarówno producenci kucharek jak i przedsiębiorstwa budujące mieszkania. Fabryka domów, z której wychodzą gotowe węzły sanitarne (czyli łazienki) nie wydziela w niej miejsca na pralkę takich a takich rozmiarów, a producent pralek nie zasięga języka co do usytuowania i wielkości miejsca pod tę urządzenie. W rezultacie, jeśli nawet każdy z tych producentów dba o postęp w swej dziedzinie, to i tak wytworzy jednogłośnie pasującą do produkcji drugiego jak przysłowiowa pieśń do nosa, a statystyczny pan Kowalski musi zaczynać zadomawianie się od prze-róbek.

Zdawać by się mogło, że w gospodarce planowej koordynacja zgodności poczynił producentów szafek kuchennych, że użyję tego przykładu, i budowniczych kuchni powinna być czymś naturalnym i prostym. Tymczasem organizacja produkcji wyposażenia mieszkań przedstawia się tak, że na około 20 zjednoczeń parających się wytwarzaniem dóbr tego typu boga) tylko dla Zjednoczenia Przemysłu Meblarskiego jest to główny cel działalności. Dla szeregu innych broni z nowej dwudziestki wyroby składające się na wyposażenie mieszkań stanowią mało ważną, uboczną produkcję. Przykładowo, wytwarzaniem piecyków, kuchennych zajmuje się... Zjednoczenie Przemysłu Lotniczego. Mamy więc do czynienia z sytuacją, że to co dla tych zjednoczeń ma marginalne znaczenie dla struktury konsumpcji jest sprawą podstawową.

Sprzecznosc między strukturą produkcji wyposażenia mieszkania a strukturą jego konsumpcji nie wynika, jak się wydaje, tylko z faktu przypadkowości doboru producentów, ale ma swoje źródło i w tym, że ciągle jeszcze przez wyposażenie mieszkania rozumie się przede wszystkim meble, nie zauważając, że elektronika, elektrotechnika, czy chemia, mają w nim udział nie mniejszy, a wartościowo biorąc chyba nawet większy. Jeśli więc nie budzi dziś najmniejszych wątpliwości projektanta mieszkań (co nie oznacza jeszcze, że potwierdza to praktyka), że rozplanowanie architektoniczne M-3 musi być takie, żeby w mieszkaniu tym zmieściły się trzy miejsca do spania, to konieczność dopasowania lodówki czy telewizora do danego typu mieszkania nie wydaje się niepokojącym projektem i producenta tych przedmiotów.

Zwrócenie uwagi na aspekt wartości użytkowej wyposażenia mieszkania jest w takim samym stopniu ważne jak znaczenie, jakie przykłada się do niej, a nie innej wartości pieniężnej tego wyposażenia. A faktem jest przecież, że na odczucie poprawy standardu życia wpływa także wartość użytkowa przedmiotów, zwłaszcza takich jak wyposażenie mieszkań, z którymi konsument stale obcuje, choćby przez fakt, że ich funkcjonalność jest źródłem satysfakcji. Tym większej, kiedy wartości użytkowe przedmiotów tworzących wyposażenie mieszkania dopasowane będą jednocześnie do możliwości finansowej ich nabywców, tzn. konsument nie będzie musiał kupować rzeczy droższych niż wynika to z jego potrzeb.

Brak koordynacji produkcji wyposażenia mieszkań i przypadkowość doboru producentów sprawiają, że nie wiedzą oni, jaki jest rozkład typowości przedmiotów, które mają dostarczyć na rynek. Czy np. regałowy o rozmiarach 80 cm potrzeba 10 proc. czy 60 proc. Stąd konieczność badania potrzeb rynku. Badanie jednakże popytu na podstawie tego co jest w pawilonach meblowych, czy sklepach Eldom, a czego nie ma, jest działaniem chybotliwym. Konsument bowiem pozabawiony szans wyboru chwytą to co jest, a nie to, co chciałby rzeczywiście mieć, czy to co jest mu istotnie potrzebne.

Wyposażenie mieszkań musi być z góry opracowane. Musi być parę zestawów mebli i innych przedmiotów trwałego użytku dopasowanych do typowych mieszkań i do przeciętnych możliwości finansowych konsumentów, to wszystko w odpowiednich ilościach dostarczone do sklepów, a dopiero na podstawie kształtowania się popytu będzie można mówić, co cieszy się większym, a co mniejszym wzięciem. Ba, wtedy będzie można pomyśleć także o kształtowaniu upodobań konsumentów.

Ostatnio podjęte zostały starania, by koordynację produkcji wyposażenia mieszkań powierzyć jednej instytucji. Może dzięki temu doczekamy się w niedalekiej przyszłości sytuacji, że duży dom towarowy będzie mógł oferować konsumentowi pełne wyposażenie mieszkania, dopasowane do jego sytuacji życiowej, a „przeinwestowane” czy „nie-do-inwestowane” obecnie elementy tego wyposażenia nie będą stały w niezgodzie z efektywnością gospodarowania w ogóle. Miliardy ucieleśnione w meblach, lodówkach, czy telewizorach niedostarczanych do wielkości mieszkań lub w źle rozplanowanych zlewozmywakach przedstawiają bowiem właśnie takie nieefektywne wydane złote, podnoszące nie tylko koszty produkcji ale i koszty utrzymania.

J.D.

Władysław DUDZIŃSKI — POTRZEBY SPOŁECZNE A PRZEMYSŁ MASZYNOWY

— str. 1

Nie kwestionując potrzeby dalszego działania na rzecz rozszerzenia bazy surowcowej przemysłu konsumpcyjnego, stwierdzając, że bardziej dotkliwie są obecnie kłopoty z jej efektywnym wykorzystaniem. Bariera rozwojowa przemysłu rolnospożywczego i lekkiego przesunęła się ze sfery surowcowej do sfery technologicznej. Jakże stać wypływać, wnioski w płaszczyźnie konkretnego działania na przyszłość?

Józef BURKA, Maria BZOWSKA, Jerzy SIKUCIŃSKI — CASUS „DOLNA ODRA” — str. 3

Decyzja w sprawie zaopatrywania w węgiel elektrowni w Nowym Czarne-

W NUMERZE:

Wiele wyłączeń łądem wywołała liczne kontrowersje i polemiki. Na tle ogólnej niewydolności przewoźowej kolei, w świetle silnych trendów rozwojowych transportu drogowym i kolejowym oraz niewykorzystania możliwości przewoźowych Wisły, a zwłaszcza Odry, powstał — zdaniem niektórych polemistów — fałszywy dyktando, powodujący poważne gospodarcze implikacje. Jakże jest wyjście z tej sytuacji?

Józef GAJDA — ROLA I ZADANIA EKONOMISTÓW W REALIZACJI POLITYKI INTENSYWNEGO ROZWOJU GOSPODARKI — str. 5

Zadania i pozycja ekonomistów w naszym życiu gospodarczym w ciągu

ostatnich kilku lat — mimo pewnych trudności — poważnie wzrosła. Nowa ujęcie i zmienione warunki realizacji polityki intensywnego rozwoju stwarzają jednak przed ekonomistami nowe obowiązki, lecz zarazem dużą szansę na pełniejsze wykorzystanie swych kwalifikacji i zwiększenie oddziaływania na wzrost efektywności gospodarowania — stwierdza w przygotowanym na zjazd PTE referacie Autor.

DYSKUSYJNE SPRAWY EKONOMISTÓW — TEŻY PRZEDMIOT VI SEKCJI KRAJOWEGO ZJAZDU PTE — str. 6

Potrzeby intensywnego rozwoju gospodarki stawiają na porządku dziennym, jako niezwykle pilne i ważne zadania, m.in. ukształtowanie nowoczesnego profilu badań ekonomicznych, rozwój badań w dziedzinie eko-

nomii sfosowanej, koncentracje badań i wzrost efektywności badań, powa-żny wzrost stanu liczebowego kadry zaplecza naukowego-ekonomicznego.

Tadeusz MIKULICZ — KONSULTACJE — WEWNĘTRZNA ZGODNOŚĆ PROGRAMU WYZWALANIA REZERW — str. 8

Podstawowym założeniem programu wyzwalań rezerwy produkcyjnych jest lepsze wykorzystanie maszyn i urządzeń, powiększenie i zatrudnienia. Artykuł stanowi przyczynek do dyskusji — i pogłębia prace badawcze, m.in. w zakresie ujednolice-nia szeregu wskaźników oraz sposobu analizy.

gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY
27 WRZEŚNIA 1970 r. NR 39 (993)

CENA 2 ZŁ

ROK XXV

POTRZEBY SPOŁECZNE A PRZEMYSŁ MASZYNOWY

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

JESLI na rynku powstają luki w zaopatrzeniu, jeśli wzmagają się gonitwa ludzi w darem-nym poszukiwaniu towarów, które kiedyś były lub które, wedle planistycznych zapowiedzi, być powinny, a jednocześnie w magazynach przemysłu i handlu (także na półkach sklepowych) gromadzą się zapasy artykułów tzw. truć i czubów — mówimy wówczas o zachwianiu równowagi rynkowej. W najogólniejszym ujęciu jest to przejaw dysproporcji między produkcją środków produkcji (grupa A) i produkcją środków konsumpcji (grupa B). To znaczy rozwój grupy B nie nadąża za popytem określonym stopą wzrostu inwestycji i rozwoju produkcji środków produkcji, czyli maszyn, urządzeń, aparatury itp. Rodzów tych problemów nie powinien być dla planistów ani zagadką, ani czymś magicznym. Jeśli celem jest kształtowanie, dla potrzeb dynamicznej równowagi, właściwej proporcji rozwoju grupy A i grupy B, sięgnąć trzeba do podstawowych czynników produkcji.

Przez długi czas możliwością produkcyjną przemysłu rolnospożywczego i lekkiego ograniczał niedostatek surowców. Byłoby przesadą twierdzić, że znielismy barierę surowcową, ale na pewno uległa ona wydatnemu obniżeniu. Nakłady na przemysł wydobywczy, rolnictwo, chemię (m. in. tworzywa, włókna, środki pomocnicze, nawozy sztuczne) zaowocowały w postaci znac-

nie większego strumienia surowców i materiałów do produkcji. Nie kwestionując potrzeby dalszego działania na rzecz rozszerzenia bazy surowcowej, stwierdzając, że bardziej dotkliwie są obecnie kłopoty z ich efektywnym przetwarzaniem. Bariera rozwojowa przemysłu rolnospożywczego i lekkiego przesunęła się ze sfery surowcowej do sfery technologicznej. Niedostatek nowoczesnych maszyn i urządzeń udra-dernia dostosowanie struktury podażi (produkcji) artykułów konsumpcyjnych do potrzeb charakteryzujących się wzrostem ilościowym i postępującym zróżnicowaniem.

Nie jest tematem artykułu roz-trząsanie skutków tego zjawiska w odniesieniu do tempa wzrostu ilościowego i jakościowego spożycia oraz rozwoju i modernizacji gospodarki. Przyjmując za pewnik ich negatywny wpływ, popatrzymy na wytwórczość sprzętu inwestycyjnego, której struktura w największym stopniu determinuje przyszłą strukturę produkcji finalnej. Dotyczy to zarówno proporcji makroekonomicznych, a więc między grupą A i grupą B, jak i proporcji międzygaleziowych i wewnątrzgaleziowych (np. między dziewiarstwem i włókiennictwem w przemyśle lekkim). Konkretnie idzie o strukturę asortymentową przemysłu maszynowego — jakie maszyny i dla kogo przemysł ten wytwarza.

Zanim przejdziemy do danych ogólnych, chwilę uwagi poświęćmy

zaopatrzeniu przemysłu lekkiego w maszyny włókiennicze. Już w poprzedniej pięcioletce (1961—1965) kierownictwo gospodarcze poświęcało temu problemowi należytą uwagę, czego wyrazem była uchwała Rady Ministrów nr 73/1960 w sprawie modernizacji przemysłu lekkiego i rozwoju odpowiedzialnej produkcji maszynowej. Z planowanych dostaw w wysokości 3 mld zł przemysł lekki otrzymał, wszakże niespełnia dwie trzecie. Łączna wartość dostaw w latach 1966—1970 nie przekroczy, jak się przewiduje, 2,2 mld zł, podczas gdy potrzeby MPL sięgają kwoty ponad 6 mld zł.

W ciągu 10 lat dostawy maszyn i urządzeń dla tego przemysłu nie osiągnęły poziomu przewidywanego na rok 1965. Fakt ten sam w sobie jest „szczęśliwy”, ale stawia zarazem na porządku dnia problem koordynacji międzygaleziowej. Plany dostaw maszyn i urządzeń bry-łowiem dostosowane do programu inwestycji i modernizacji przemysłu lekkiego. W takiej sytuacji łatwo się domyślić, co stało się z tym programem, zresztą skutki tego są łatwo zauważalne na rynku.)

Niska zdolność przemysłu maszynowego do zaspokajania potrzeb inwestycyjnych przemysłu lekkiego powoduje naturalną kolejną rzecz: wzrost importochłonności jego rozwoju. W roku 1967 udział nakładów na maszyny i urządzenia z importu (przeważnie z kierunków wolnodelowizowych) wyniósł w przemyśle

włókienniczym ponad 55 proc., odzieżowym prawie 57 proc. i skórzanym 60 proc. Niepokojąca jest trwała tendencja szybkiego wzrostu importochłonności. Udział „Polmatexu”, głównego krajowego dostawcy urządzeń włókienniczych jeszcze w roku 1966 sięgał prawie 45 proc., ale już w roku 1969 spadł do 27 proc., a w roku bieżącym prawdopodobnie nie osiągnie nawet 23 proc. Jeżeli tendencja ta nie ulegnie zmianie, nadmierny wzrost importochłonności może stać się barierą rozwoju i modernizacji przemysłu lekkiego.)

Ani fakt importu, ani wzrost importochłonności, nie jest już sym przez się. Przyspieszenie tempa rozwoju, a zwłaszcza przyspieszenie modernizacji jakiejs galezi musi się wiązać ze „wzmocnionym” importem nowoczesnych technologii w postaci zarówno maszyn i urządzeń, jak i licencji. Aby spełnić rolę pierwszego, silnego pchnięcia import może się zwiększyć nawet „skokowo”. Ale ten „skok” trwa zbyt długo, a obserwowana tendencja bynajmniej nie zapowiada pełnego zdyskontowania importu dla technologicznego unowocześnienia i rozszerzenia krajowej wytwórczości maszyn włókienniczych w celu m. in. częściowego zrównoważenia importu efektywnym eksportem. W zakresie produkcji maszyn dziewiarskich ich obuwniczych przemysł lekki musi

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

GRANICE REFORMY CZY REFORMA BEZ GRANIC

JAN GŁÓWCZYK

„Aby zrozumieć istotną naturę kierunków, zabierających głos w ekonomii politycznej, powinniśmy zawsze pamiętać o tym, że są one tylko odzwierciedleniem życia w głowie ludzkiej, uświadamianym przez różne grupy społeczne z otoczenia. Wrażenia te zmieniają się z biegiem czasu, w miarę tego, jak odpowiednio otoczenie ze swymi interesami i aspiracjami, i co za tym idzie, widnokrągami, ulega przekształceniu. Są one również odmienne w tym samym czasie dla rozmaitych grup narodu” (L. Krzywicki: „Ekonomia polityczna. Poradnik dla samouków, t. III, s. 92—93).

WOSTATNIM okresie obserwować można narastającą ciekawość zainteresowania mechanizmami funkcjonowania naszej gospodarki. Jest to w pełni zrozumiałe, ponieważ w miarę krystalizowania się koncepcji kierunków rozwoju coraz istotniejsza staje się odpowiedź na pytanie, jakie środki, instrumenty i warunki są niezbędne, aby koncepcje strategiczne mogły być konsekwentnie i sprawnie realizowane.

Rozwój prac nad udoskonaleniem mechanizmu gospodarowania dokonuje się jak gdyby w dwóch płaszc-

czynach: 1) z jednej strony praktyka gospodarcza przygotowuje lub wprowadza w życie kolejne niezbędne elementy tego mechanizmu; takie jak system oceny efektywności i kredytowania inwestycji, bardziej obiektywne ceny zaopatrzeniowe, nowa wycena majątku trwałego i nowe stawki amortyzacyjne, oprocentowanie majątku trwałego oraz dostosowanie do nowych potrzeb system organizacyjny w przemyśle (kombinaty); zmierzają to do stworzenia bardziej kompleksowego mechanizmu gospodarowania; choć jego kształt końcowy nie jest dostatecznie sprecyzowany i uogólniony; 2) z drugiej strony, w sferze teorii, obserwujemy próby ujęć całościowych, coraz bardziej dojrzałych i przekładalnych do praktyki. Od tego głównego nurtu odchodzi się wyraźnie strumień poglądów niedostatecznie powiązanych z przedyskutowaną i w generalnym zarysie przyjętą strategią rozwoju, a w odosobnionych przypadkach wręcz z tą strategią sprzecznych.

Wszystko to prowadzi w sumie do wniosku, że na temat mechanizmu gospodarowania niezbędne jest rozwinięcie szerszej dyskusji zarówno publicznej jak i bezpośredniej w środowisku ekonomicznym, czemu sprzyjać powinna atmosfera „przygotowań do Zjazdu Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego”. Dyskusji, która eliminując po-

glądy niesprawne z punktu widzenia praktyki, względnie niezgodne z treścią naszej gospodarki ułatwiłaby uogólnienie i teoretyczne uzbrojenie zachodzących w praktyce gospodarczej zmian.

Poddane ostatnio głębszej niż kiedykolwiek krytyce społecznej wady metod gospodarowania odnoszącej się do przyczynowo zarówno do teorii, jak i praktyki oraz do sfery związków między nimi. Tutaj skoncentrujemy się głównie na sferze teorii, która — jeśli chce skutecznie objaśniać i zmieniać praktykę — musi również objaśniać i poddawać krytycznej weryfikacji samą siebie.

Każda próba weryfikacji nurtów teoretycznych, będąc warunkiem sine qua non swobodnego rozwoju naukowej dyskusji, może być tylko traktowana jako otwarcie a nie zamknięcie dyskusji, ponieważ nikt nie ma monopolu na naukowe poznanie: zarówno zabierający głos wcześniej, jak i później. Ostatecznie weryfikatorem poglądów jest praktyka i należy ona do krytyków najsurowszych. To kryterium praktyki powinno być w moim przekonaniu, decydujące w stosunku do poglądów tych polskich ekonomistów niemarksiowskich, którzy przyjmując za punkt wyjścia realną rzeczywistość społeczno-gospodarczą, a równocześnie obserwując występujące niedomagania w praktyce gospodarowania, proponują środki

zaradcze wywodzące się z ich własnych pozycji metodologicznych i światopoglądowych. Takie postawy są oczywiście godne szacunku, niezależnie od tego, czy w naukowej dyskusji i polemice postulaty zostaną uznane za pełni trafne, czy nie. Decydująca jest bowiem (nawet ograniczona) przydatność wniosków dla praktyki gospodarowania i nie należy jej wykluczać tylko na zasadzie metodologicznej, jeśli właśnie praktyka brana jest za punkt wyjścia.

W dyskusjach naukowych z założenia należy uwzględnić ewentualność sformułowania czy ocen nieprawidłowych, błędnych, które się właśnie w wyniku dyskusji koryguje. Istotne jest, czy naukowiec, który zetknął się z rzeczą, uargumentowaną krytyką swych poglądów równie rzeczowo wyraża stosunek do tej krytyki, czy swe poglądy koryguje, czy nadal lansuje. Konsekwentne podtrzymywanie krytykowanych poglądów stanowi jednak oznakę, że dyskusja nie jest zakończona, że można i należy ją kontynuować.

Błąd w dyskusji nie jest sprawą wstydlivą, zwłaszcza wówczas, kiedy nauka wchodzi na tereny nieznane, po których początkowo trzeba poruszać się po omacku. Latwo to o skrajności. Na terenie zbada-nym dysponuje się już wiedzą, ideą, odchylenia mogą być mniejsze, chyba że w grę wchodzi poza-naukowe uwarunkowanie i interesy. „Człowiek, który pierwszy odkryje jakąś ideę, może z czystym sumieniem zbłądzić, doprowadzić ją do skrajności; plagiatem zaś doprowadzający ją do skrajności robi z tego dogodny interes”.)

*

Przedmiot sporu. W kwietniowym zeszycie „Gospodarki Planowej” ukazał się artykuł Stefana Kurwskiego pt. „Granice reformy

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

№ 39 (993) – 27.IX.1970 г.

Casus „Dolna Odra”

JÓZEF BURKA, MARIA BZOWSKA, JERZY SIKUCIŃSKI

TRUDNA sytuacja, jaka istnieje w transporcie wyciąga uwagę opinii publicznej na ten temat. Coraz bardziej oczywiste się staje, że obrazem tej sytuacji jest ogólna niewydolność kolei wobec rosnących potrzeb przewozowych (patrz chociażby artykuł W. Wysockiego pt. „Wąskie gardło — transport kolejowy” zamieszczony w numerze 23 „Z.G.” z dnia 23.08.1970 r.) w związku z czym, żywa reakcja krytyczna na łamach prasy wzbudziła decyzję zaopatrywania w węgiel elektrowni w Nowym Czarnowie w woj. szczecińskim — wyłącznie łądem, to znaczy koleją. Nie dziwnie, że „Życie Warszawy” w artykule K. Szyndlerowa słusznie podniosło pytanie „Czy Dolna Odra bez Odry?”

Dla nas, podobnie jak dla większości osób, które wypowiadają się publicznie na temat „Dolnej Odry” nie ulega wątpliwości, że wyłącznie żegluga śródlądowa z obsługi transportowej tej elektrowni było łagodnie mówiąc, nieporozumieniem, co zostało wykazane w artykule naczelnego dyrektora Ziełoczenia Żegluga Śródlądowej i Stoczni Rzecznych inż. Białasa opublikowanego w nr 187 „Życia Warszawy” z dnia 7.VIII.1970 r. Są jednak aspekty tej sprawy, które wymagają szerszego naświetlenia na forum publicznym.

NIECO HISTORI

Zgodnie z Uchwałą nr 100/68 KERM z dnia 27 czerwca 1968 r. dowóz węgla do elektrowni ma się odbywać koleją, z tym że w przyszłości przewidziana była możliwość dowozu węgla Odrą, stankami żegluga śródlądowej. Uwzględnienie w przyszłości żegluga śródlądowej było wynikiem opinii konferencji, którzy zdawali sobie sprawę z faktu, że baza decyzyjna KERM ma luki, gdyż za podstawę przyjmuje rachunek ekonomiczny biura projektów kolejowych „Kolprojekt” odnoszący się wyłącznie do dowozu węgla koleją oraz biura projektów energetyki „Energo projekt”, w którym co prawda zawarty jest międzygaleziowy rachunek efektywności z korzyścią dla kolei, ale rachunek ten wykonany jest przez biuro, któremu z natury rzeczy obca jest problematyka transportowa. Wpływ opinii konferencji sprawił, że pałeczka przejęła biuro projektów budownictwa morskiego w Szczecinie „Projormors”, gdzie opracowano „Koncepcję portu barkowego — studium ekonomiczne przewozu węgla do elektrowni „Dolna Odra”. W studium tym autorzy opracowania (K. Ławniczak, B. Roguski) stwierdzają przewagę ekonomiczną żegluga śródlądowej nad koleją w obsłudze transportowej elektrowni „Dolna Odra”. Studium to otrzymuje i nagrodę w konkursie PTE na najlepsze badania efektywności „ekonomicznej” inwestycji.

Inwestor (Zakłady Energetyczne Okręgu Zachodniego), stojąc wobec antynomii dotychczasowych wyników obliczeń efektywności kolei i żegluga, opracował własną analizę, która — w założeniach miała być syntezą opracowań „Kolprojektu” i „Projormorsu” — w rzeczywistości jest fragmentem tylko do opracowań wymienionych biur projektów nawiazala. Autor tego opracowania odszedł zwłaszcza całkowicie od wyników rachunku efektywności przewozów drogą wodną, wykonanego przez „Projormors”. Jeżeli

chodzi o efektywność ekonomiczną przewozów, rezultaty, do jakich w swoim opracowaniu doszedł inwestor, były zgoła dwa razy gorsze dla żegluga niż dla kolei i znacznie przewyższały w swojej bezwzględnej wartości wyniki innych uprzednio wykonanych analiz. Stały się one podstawą do wyłączenia żegluga śródlądowej z obsługi transportowej elektrowni „Dolna Odra”. W tym miejscu nasuwa się nieodparcie pytanie „co na to żegluga śródlądowa?”

Niestety, trzeba podkreślić, że powyższe opracowania zostały wykonane bez udziału specjalistów z zakresu żegluga śródlądowej, chociaż branża ta dysponuje stosunkowo rozwinętym zapleczem projektowo-badawczym i ma ponadto oparcie naukowe we współpracy z kilkoma szkołami wyższymi w kraju.

Pominięcie udziału żegluga w procesie tworzenia bazy dla decyzji, która teje branży dotyczyła, trudno uznać jako metodę prowadzącą do obiektywnych wyników. Jaskrawym tego przykładem może być opracowanie inwestora pt. „Wagon + barka = 2 wagony”, które gdyby nie to, że posiadała racjonalne braki nie pozostawiające wątpliwości co do znajomości zagadnień żegluga śródlądowej, mogłoby uchodzić jako jeszcze jeden dowód na subiektywizm w imię wąsko pojętych celów ekonomicznych nie pokrywających się z interesem ogólnospołecznym.

W tej sytuacji w czerwcu br. Ośrodek Badawczy Ekonomiki Transportu Min. Komunikacji dokonał oceny dotychczasowych opracowań oraz słuszności podjętych decyzji. Wnioski z tej oceny poparte przez grono rzeczoznawców były jednoznaczne:

— efektywność ekonomiczna obu systemów transportowych jest zbliżona, — szereg względów poarachunkowych a odnoszących się do celów kompleksowego rozwoju optymalnej infrastruktury kraju preferuje żegluga do przewozu węgla ze Śląska do elektrowni „Dolna Odra” w Czarnowie,

— odrzucenie wariantu włączenia systemu transportu wodnego nie jest uzasadnione.

NIE WYZYSKAŃE MOŻLIWOŚCI ŻEGLUGI

Nie miejsce w tym artykule by uzasadniać gospodarczą konieczność rozwoju transportu wodnego w ogóle. Wystarczy sięgnąć do roczników statystycznych ONZ oraz do danych z publikacji fachowych czasopism zagranicznych by na przykładzie całego przemysłowego świata zauważyć rzecz ciekawą — dynamiczną rozbudowę dróg wodnych, silny trend rozwoju przewozów wodnych drogami śródlądowymi. Nawet we Włoszech, gdzie rzeczba kraju i stosunki wodne są wy-

jątkowo niekorzystne inwestuje się w rozwój żegluga. Jednocześnie występuje słabsza, a nawet malejąca (np. USA) tendencja przewozów kolejąmi. Być może wyjątkowość pchnęła gospodarczych w naszym kraju idzie tak daleko — jak to sądził np. Kuzniekowski — że racji nie ma cały świat, tylko my? Nie można też zgodzić się z poglądami inż. Miedzińskiego, który uważa, że stosunki wodne (Polityka nr 22/70) powinny być rozwijane na inne płaszczyźnie potrzeb, a nie w związku z rozwojem przemysłu. Ten problem rozstrzygnęła logika potrzeb gospodarczych i powtarzany dziś musi zdumiewać przez swoją anachroniczność.

Właśnie żegluga śródlądowa — rzeki Wisła a zwłaszcza Odra — stanowią wielką rezerwę możliwości transportowych kraju. W Odrę zainwestowany jest ogromny majątek, i chociaż poważna część budowlanych służących żegludzie jest wiekowa (60—70 lat) i od dawna wymaga modernizacji. Odra nie jest w pełni wykorzystana. Przepustowość rzeki Odry wraz z Kanalem Gliwickim mierzona dla jednego kierunku jazdy tj. w dół rzeki wynosić będzie w 1975 r. ok. 6,5 mln ton. Tymczasem zgodnie z planem 5-letnim przewozy w dół rzeki w roku 1975 osiągną wielkość ok. 3,5 mln ton.

Tak więc przepustowość rzeki Odry wg jej stanu zagospodarowania w 1975 r. pozwala na przyjęcie, bez dodatkowych inwestycji, przewozów węgla do elektrowni „Dolna Odra”. Więcej, przewóz węgla do elektrowni stwarza szansę intensywnego wykorzystania kapitału tej arterii wodnej, a to przez:

— wielki stosunkowo nowoczesny port rzeczny w Gliwicach oddalony jest zaledwie o 9—16 km od kopalni wydobywających węgiel energetyczny i może w ramach swej rezerwy przeładunkowej przejąć w 1975 r. potrzebną dla elektrowni „Dolna Odra” masę węgla. W opracowaniach, które wymieniono we wstępie — na co zwrócono uwagę w studium „Projormorsu” — nie słusznie przyjmowano do załadunku węgla port w Kozlu, który jest portem starym, oddalonym od kopalni i cięższym przez powiazania komunikacyjne raczej do ROW-u. Zaopatrywanie „elektrowni” — drogą wodną zwiększyłoby wykorzystanie zdolności przeładunkowych portu w Gliwicach, którego środki trwałe stanowią uzupełnienie majątku trwałego drogi odrzańskiej;

— przyjęcie przewozów węgla otwiera dla żegluga śródlądowej całkowicie nowe perspektywy eksploatacyjne. Stawy rytmiczny potok spływającego węgla umożliwia wprawdzie najbardziej efektywnej organizacji przewozów polegającej na nieprzerwanej pracy pchaczy, rozładkach jazdy i eliminacji bardzo kosztownych przestojów taboru w operacjach przeładunkowych,

które powstają głównie wskutek probabilistycznego charakteru współpracy żegluga śródlądowej na styku z żegluga morską. Ponadto do tego „rodzaju” starych przewozów wybudowana może być nowoczesna i optymalna — ze względu na drogę wodną, sposób za- i wyładunku itp. — flota rzeczna.

Na wybudowanie tej floty branża żegluga posiada nie tylko możliwości w zapleczu projektowym ale również rezerwy w potencjale produkcyjnym stoczni.

SPRAWA PORTU BARKOWEGO PRZY ELEKTROWNI

Do budowy elektrowni potrzebne są znaczne ilości kruszywa, które wydobywane jest z Odry z wielkiej kopalni w miejscowości Bielinek, powyżej elektrowni. Z miejscowości tej racjonalny transport kruszywa może odbywać się tylko drogą wodną. Przy elektrowni ma powstać duży zakład prefabrykacyjny z piłymi dynamicznymi, głównie na potrzeby Szczecina, ale nadwyżki mogłyby być wywożone drogą wodną do Poznania, Berlina i innych miast w kraju i za granicą. Transport wodny nadaje się idealnie do przewozu ciężkich wielko- przestrzennych elementów budowlanych, zwłaszcza, że z powodu przewidywanego niezamierzania Odry od elektrowni w dół do Szczecina (rzuty ciepłej wody z elektrowni), żegluga na tym odcinku będzie się mogła odbywać praktycznie cały rok. Względem to — niezależnie od kwestii dowozu „węgla” — silnie przemawiają za tym, by przy elektrowni i to od początku jej budowy powstała przeładownia dla barków.

Powstaje tylko pytanie — jaka to ma być przeładownia? „Projormors” w swej koncepcji zaprojektował z rozmachem port barkowy z tradycyjnymi, mało wydajnymi urządzeniami dźwigowymi bez uwzględnienia powiazania z innymi urządzeniami do przemieszczania węgla w obrębie elektrowni dla żegluga i kolei oraz uwzględnienia wynikających z zastosowania nowoczesnych typów floty i technologii przewozów drogą wodną, a ponadto, innych funkcji zadaniowych — poza węglem. „Spowadowało to, że koszt budowy portu barkowego, chociaż w odniesieniu do kosztów budowy elektrowni jest niewielki, gdyż stanowi procentowo mniej od przypisanej rezerwy, odniesiony wyłącznie w ciężar przewozów węgla drogą wodną zawążył na efektywności ekonomicznej żegluga.

FALSZYWY DYLEMAT

Sięgając do genezy decyzji wyboru środka transportu dla elektrowni „Dolna Odra” znamieny staje się fakt, że dylemat „kolej czy żegluga” został wyłansowany

spoza środowiska kolei. Władze kolejowe bowiem od dawna traktują żegluga śródlądową jako konieczne i celowe uzupełnienie systemu transportowego kraju.

W przypadku „Dolnej Odry” kolej nie zabiegała o przyjęcie dowozu węgla i, jak to wykazała wspomniana konferencja w OBET-cie, większość rzeczoznawców kolejowych uznała za celowe i ekonomicznie uzasadnione, by przy podziale przewozów, żegludze przypadła w udziale obsługa tej elektrowni. Problem zatem wyboru, dla określonego przewozu, najbardziej właściwego środka transportu — jak słusznie tego dowodzi Zb. Wojtkowski w art. pt. „Problemy podziału ładunków” w nr 7/70 „Przełomu Komunikacyjnego” — jest centralnym zagadnieniem w problematyce ekonomiki transportu, a odciegnięcie kolei, jednym z głównych zadań gospodarczych.

Niestety, nie rozumiejąc tego autorzy opracowań na temat wyboru środka transportu dla „Dolnej Odry”, jakie wyszły z branży energetycznej. Przyjęcie dowozu węgla do elektrowni przez żegluga niesie dla kolei wiele korzyści, które niekoniecznie znajdują swoje odbicie w rachunku efektywności. Według opinii DOKP Katowice i Centrali Zbytu Węgla, dowóz węgla w relacji: kopalnia — Gliwice Port wagonami kłobowymi, zwolni dla innych przewozów znaczną ilość wagonów węglarek, odciaży głównie linie przelotowe i ważniejsze stacje rozrządowe „górnosłaskiego korka”, skróci przebieg wagonów, ograniczy potrzebę spływu pustych węglarek na Śląsk, zwiększy krańcowość wagonów i zabezpieczy rytmikę odbioru węgla z kopalni. Słowem — gdyby żegluga przyjęła dowóz węgla do „Dolnej Odry” — zostałaby wygospodarowana niezbędna rezerwa transportowa dla kraju. Rezerwa ta cenniejsza, że jak już wspomniiano — branża żegluga dysponuje rezerwą mocy produkcyjnej na budowę nowej floty, natomiast kolej w tym zakresie cierpi na dotkliwy deficyt.

W tym stanie rzeczy szczególnie korzystny jest pomysł racjonalizatorski „Taczisów” powstały w resortie górnictwa i magicy dociekań — realizacji w wypadku przyjęcia „przez” żegluga dowozu węgla dla „Dolnej Odry”. Pomysł ten polega na przejęciu przez kolej piasłkową — mającą niezależnie od PKP powiazania ze wszystkimi kopalniami energetycznymi i dochodzącą swoimi torami wyrobisk piasłkowych kilkadziesiąt metrów od Kanału Gliwickiego — dowozu węgla z kopalni bezpośrednio na barki. Niebagatelne korzyści gospodarcze z zastosowania tego pomysłu są co najmniej cztery:

1) odciegnięcie całkowicie przepustowości węgla kolejowego ilości ok. 1 200 tys. ton węgla rocznie,

2) zwolnienie taboru kolejowego potrzebnego do przewiezienia wymienionej masy węgla,

3) wykorzystanie pustych przebiegów „po piasłku” oraz rezerwowego taboru na okres zimy nie mogącego być inaczej wykorzystanym,

4) rewelacyjne skrócenie załadunku barków wskutek zastosowania opatentowanego w Polsce mostu wyładunkowego.

RZECZ O METODZIE

Poruszone wyżej problemy były zdeprecjonowane lub zgola pominięte przy podejmowaniu decyzji przez inwestora. Problemy te nie wyczerpują rzecz jasna — spisu uwag krytycznych, jakie można by zgłosić pod adresem autorów wykonanych opracowań.

We wszystkich dotychczas wykonanych opracowaniach nie została dostatecznie zbadana alternatywna możliwość przejęcia przez żegluga całosci dostaw węgla przez zwiększenie placów składowych przy elektrowni, celem zabezpieczenia ciągłości pracy elektrowni w okresie przerwy nawigacyjnej wynoszącej trzy miesiące. Możliwość nagromadzenia węgla na zapas przy elektrowni w okresie kiedy żegluga jest czynna, nie może być z góry odrzucona choćby ze względu na fakt, że przemysł górniczy, by „odebrać” „Górnemu Śląskowi” gromadzi w zakładach interwencyjnych, często nawet poza kierunkami dostaw.

W przypadku przyjęcia alternatywy transportu mieszanego, żegluga jako przewoźnik podstawowy, kolej jako uzupełnienie (za czym przemawia szereg względów natury specjalnej) dla tej wielkiej elektrowni oddalonej znacznie od źródeł surowcowych, konieczne jest zbadanie optimum zakresu udziału poszczególnych gałęzi transportu.

Uogólniając charakterystykę dotychczasowych opracowań układu transportowego dla „Dolnej Odry” trzeba stwierdzić, że cechuje je — z wyjątkiem studium „Projormorsu” — tendencja systematycznie optymistyczna na rzecz kolei w zakresie przyjmowanych przesłanek i danych, a pesymistyczna — w odniesieniu do żegluga. Prowadzi to do niedoparcia do wniosku, że w procesie podejmowania decyzji inwestycyjnych odnośnie lokalizacji przemysłu konieczne jest zapewnienie obiektywnych i wyprzedzających badań dotyczących optymalnego rozwoju systemu transportowego. Poczynaniami badawczymi w tym zakresie powinien kierować jako najbardziej kompetentny OBET przy współpracy innych specjalistycznych ośrodków badawczych. Sprawa wyboru rodzaju transportu do obsługi przemysłu i podziału przewozów nie może być uzależniona od chwilowych interesów inwestora oraz przypadkowego poziomu rozeznania i zagadnień transportowych. Można być przytoczyć szereg przykładów jak rosną koszty społeczne rozwoju gospodarczego wskutek braku koordynacji spowodowanej ujawnianiem skutków tego po-niewiezaisie.

Jeśli chodzi o „Dolną Odrę” to nie jest jeszcze za późno, by przystąpić do podjęcia decyzji w zakresie wyboru obsługi transportowej, która by przy aktualnym poziomie wiedzy nie wzbudzała zasadniczych zastrzeżeń.

1) Roman Kuziemkowski — „O żegludze śródlądowej inaczej” Z.G. nr 25 — 21.VI.1970.

„GOSPODARKA PLANOWA”

NR 9 i 10/1970

DZIEWIĄTY numer „Gospodarki Planowej” przynosi szereg interesujących pozycji: **JERZY GDYNIA, MARIA WALE- RYCH** — Mięjsce polskiej chemii w świecie, **JERZY MOSCZYŃSKI** — Nowy system finansowania badań przemysłowych, **TADEUSZ KOMORNICZAK** — Z problemów polityki dochodów ludności, **HENRYK MRELA** — O prawidłowe metody tworzenia kombinatów w przemyśle maszynowym, **LECII ZACHER** — Struktury dynamizujące postęp techniczny, **BOLESŁAW FILIPIAK** — Problem ceny ziemi w krajach socjalistycznych, **ZYGMUNT MAŁECKI** — Uwagi polemiczne na temat lokalizacji przedsiębiorstw przemysłowych, **JANUSZ ELBANOWSKI** — Ocena intensywności rozwoju działalności gospodarczej, **KRYSTYNA PIOTROWSKA-HOCHFELD** — Planowanie rozwoju gospodarczego w krajach trzeciego świata i **SZYMON JAKUBOWICZ** — Pozycja przedsiębiorstw i ich zgrupowanie w przemyśle Węgier i NRD.

*

W numerze dziesiątym znajdujemy artykuł **BOHDANA GLINSKIEGO** pt. Sprawy najważniejsze w zarządzaniu i niektóre problemy sporne. Na wstępie Autor stwierdza, że w ostatnim czasie możemy zaobserwować wyraźne ożywienie dyskusji nad problematyką funkcjonowania gospodarki socjalistycznej, a w szczególności zarządzania. Ale zdaniem B. Glińskiego szereg wypowiedzi, w tym i na łamach „Gospodarki Planowej”, prezentuje wątpliwe kierunki poszukiwań.

Zanim jednak B. Gliński przejdzie do części polemicznej artykułu, prezentuje on próbę sformułowania hierarchii ważności spraw w zarządzaniu z punktu widzenia sprawności funkcjonowania gospodarki. Na pierwszym miejscu stawia Autor zapewnienie trafności kierunkowych decyzji strategicznych na drugim — stosunek między centralnymi instancjami kierowniczymi a jednostkami gospodarczymi i na trzecim — doskonałość polityki kadr kierowniczych.

Część polemiczna publikacji poświęcona jest głównie dyskusyjemu artykułowi Stefana Kurowskiego — **Granice reformy systemu planowania i zarządzania gospodarką** („Gospodarka Planowa” nr 4/1970). B. Gliński pisze m. innymi: „...autor (S. Kurowski) nie jest konsekwentny w swoich rozważaniach przestrzegających przed skutkami krańcowego pogłębienia reformy gospodarczej. W końcowych partiach artykułu ujawnia się wyraźne przeświadczenie autora, że tylko rynek i konkurencja byłby skutecznymi instrumentami sprawnej kierowania gospodarką.

Mówiąc np. o problemie elastyczności cen, S. Kurowski stwierdza: „Rynek nawet jako tako konkurencyjny „dawał sobie z tym radę”, istnieje natomiast przekonanie, że aparat administracyjny nie nadaje się za zmianami relacji „przezwian” (str. 28).

Kilkakrotnie autor — (S. Kurowski) powtarza twierdzenie o potrzebie uruchomienia mechanizmu konkurencji. Niektóre sformułowania wręcz apoteozują konkurencję: „...konkurencja może w zastępstwie dyrektyw i limitów stworzyć te

twarde obiektywne warunki działania przedsiębiorstw, które mogą uchronić system przed monopolistyczną degeneracją”. Kierunek myślenia przeważający w końcowej części artykułu trudno uznać za słuszny: Jest bezsporne, że nie należy rezygnować z konkurencji. Istnieje możliwość aktywniejszego wykorzystania konkurencji m.in. przez wypieranie, produkcję droższej i gorszej przez produkcję lepszą i tańszą. Nie można jednak ludzi się, że konkurencja rozwiąże główne problemy przyspieszenia rozwoju gospodarczego Polski. Te problemy zależą w pierwszym rzędzie od prawidłowej strategii rozwojowej, od zwiększenia sprawności organizatorskiej działalności państwa. Jeśli nie wystarczą przykłady z doświadczeń gospodarki socjalistycznej — można zwrócić uwagę na imponujące tempo rozwoju gospodarki japońskiej dzięki zastosowaniu trafnej centralnie sterowanej strategii rozwojowej.

Konkurencja okazała się niewystarczającym środkiem oddziaływania na przedsiębiorstwa, w tak dużych krajach, jak Francja i Anglia. W obu tych państwach instytucje rządowe wywierają presję na przedsiębiorstwa, aby łączyły je w większe organizmy i zapewnić postęp w organizacji produkcji, przyspieszenie postępu technicznego. Państwo finansuje również działalność licznego aparatu poradniczego organizacyjnego, który wręcz narzuca się z pomocą i poradą drobnym i średnim przedsiębiorstwom.

Główne podłoże idei wspólnego rynku — to właśnie potrzeba stworzenia „dodatku” presji dla przedsiębiorstwa, by przyspieszyć koncentrację produkcji, zwiększyć jej skalę i podnieść efektywność. Tak więc, uruchomienie konkurencji nie jest ani tak proste, ani tak skuteczne, jak można by sądzić z nie-

których sformułowań artykułu. Dlatego też przechrzył w stronę rynku i konkurencji widoczny w fragmentach artykułu S. Kurowskiego nie prowadzi we właściwym kierunku uwagi czytelnika. Nie tu leży główna droga przyspieszenia procesów usprawnienia funkcjonowania gospodarki. Główna droga wia-że się, moim zdaniem, przede wszystkim z powodzeniem w rozwiązywaniu spraw najważniejszych w funkcjonowaniu gospodarki, o czym pisałem na początku niniejszego artykułu.

*

Prócz tego dziesiąty numer zawiera następujące pozycje: **JERZY GWIAZDZIŃSKI** — Przemysł metali nieżelaznych a nowoczesność, **STANISŁAW UPIAWA, RYSZARD WILCZEWSKI** — O szybszą poprawę ekonomicznych wyników nowych przedsiębiorstw, **ZBIGNIEW GACKOWSKI** — Rachunek kosztów stymulujący intensywny gospodarkę, **TADEUSZ KASPRZAK** — Ekonometryczne aspekty intensywnego wzrostu, **ALEKSANDER STRAPKO** — Materiałowość produkcji rolniczej, **MARIAN ZARĘBA** — O funkcjonalne planowanie w rolnictwie i przemyśle spożywczym, **BRONISŁAW NAJNIGIER** — Ekonomiczne aspekty kursu wymiany towarowej, **ANDRZEJ KIERCZYŃSKI** — Warunki komputeryzacji gospodarki, **WIESŁAW KRENCIK** — Nowy system bodźców ekonomicznych, **JANUSZ GOSCIŃSKI** — Strategie i taktyka w koncernach kapitałistycznych i **TOMASZ SKAPSKI** — Tendencje rozwojowe gospodarki francuskiej. (ks)

LEŚNICTWO 1969

PUBLIKACJA GUS pt. „Leśnictwo 1969” z serii „Statystyka Polski — Materiały Statystyczne 1969” ujmuje kompleksowo podstawowe zagadnienia gospodarki leśnej w 1969 r. O to niektóre ważne dane.

Powierzchnia leśna kraju w końcu 1969 r. wynosiła 8 385 tys. ha, co stanowi 26,8 proc. powierzchni geograficznej Polski. Najwyższą leśistością charakteryzowało się Zielonogórskie (41 proc.), zaś najniższe — Łódzkie (18 proc.).

Wartość produkcji leśnictwa w cenach bieżących wynosiła w 1969 roku ok. 14,6 mld zł. Na wartość składała się w 80 proc. wartość pozyskanego drewna oraz w 20 proc. wartość pozyskanych użytków ubocznych i zwierząt łownych.

Zagospodarowanie lasu charakteryzowało w 1969 r. odnowienia i zalesienia wykonane na powierzchni 124 tys. ha, przy czym w przedsiębiorstwach lasów państwowych odnowiono i zalesiono 96 tys. ha, zaś w lasach niepaństwowych 28 tys. ha. W rezultacie przybyło 71,3 tys. ha lasów.

Użytkowanie lasu to przede wszystkim pozyskanie drewna, które w 1969 r. wyniosło 20 794 tys. m sześciu, w tym 18 073 tys. m sześciu grubizny. Główna masa pozyskania przypadła na drewno iglaste, którego wyrab wynosił 16 791 tys. m sześciu, podczas gdy pozyskanie drewna liściastego wyniosło 4 003 tys. m sześciu. Drewno użytkowe stanowiło 39 proc., zaś opałowe 10 proc. ogólnej masy pozyskanej grubizny.

W roku gospodarczym 1969/70 wystąpiły w leśnictwie poważne zakłócenia pozyskania i wywozu drewna spowodowane niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi w okresie zimy oraz niedoborem siły roboczej. Sytuacja taka spowodowała wyjątkowo niekorzystne dla leśnictwa — przesunięcie prac zarobkowych na okres wiosenny i letni, co z kolei doprowadziło do za-

grożenia świętego surowca drzewnego oraz rosnących drzewostanów ze strony owadów i grzybów.

Dostawy eksportowe leśnictwa w złotych krajowych wyniosły w 1969 roku 1 060 mln zł (z tego do krajów kapitalistycznych za 989 mln zł). W tym dostawy drewna stanowiły 26,5 proc., zwierzęzy bity 16,8 proc., zwierząt łownych żywych 11,5 proc., zaś jagód, owoców leśnych i grzybów 14,1 proc.

Zatrudnienie (przeciętne) w całym leśnictwie w 1969 r. wyniosło 177,2 tys. osób, w tym 131 tys. robotników, 18,2 tys. pracowników inżynieryjno-technicznych oraz 10,2 tys. pracowników administracyjno-biurokracji. W stosunku do roku 1968 nastąpił spadek zatrudnienia ogółem o 5,5 tys. w tym w grupie robotników o 5,6 tys. osób. Przeciętna płaca miesięczna w leśnictwie w 1969 r. kształtowała się na poziomie 1 685 zł, w tym w grupie robotników wynosiła 1 572 zł (S).

SPROSTOWANIE

Zamieszczając w nr 37 Z.G. przygotowany przez redakcję „Nowych Książek” i udośćniony za jej zgodą wywiad pt. „Literatura ekonomiczna, a ekonomiczne wychowanie społeczeństwa” nie skoordynowaliśmy terminów druku obu pism, wyprzedzając ukazanie się pierwodruku. Pomińnię zostało również nazwisko przeprowadzającego wywiad, którym jest red. Jerzy Wysocki. Przepraszamy za to redakcję „Nowych Książek” i przeprowadzającego wywiad.

Redakcja

ZYCIE GOSPODARZE

Nr 39 (993) — 27.IX.1970 r.

systemu planowania i zarządzania gospodarką. Autor nie po raz pierwszy próbuje wykazać, że gospodarka socjalistyczna nie może być efektywna *ex definitione*. Warunkiem efektywności jest bowiem według Kurowskiego ograniczenie względnie eliminacja jej podstawowych cech. Pełną „efektywność” zapewnić może tylko eliminacja planowania i zastąpienie go autentyczną konkurencją. Taktyka Kurowskiego jest elastyczna, do werbalnego podkreślenia niezbeżności centralnego planowania włącznie. Strategia nie ulega zmianie).

Kurowski jest przede wszystkim człowiekiem walczącym, jak to stale podkreśla publicznie, z siłami społecznymi broniącymi centralizmu. Jest walczącym i atakującym, a ekonomia i gospodarka jest polem, na którym to walkę prowadzi. Sam narzuca więc reguły gry i nie ma powodu, aby si, do nich nie dostosować.

Stefan Kurowski, wierny swej walczącej postawie, jest zawsze obecny we wszystkich żywszych nurtach dyskusyjnych. Tak było w latach 1956–1957, w roku 1968, tak jest obecnie. Arsenał środków walki rozwija i wzbogaca. W roku 1956 przedstawia rynek jako najbardziej demokratyczny parlament kraju, który realizuje odwieczny ideał demokracji).

W roku 1957 gromi centralną biurokrację, rozwija koncepcję gospodarki rynkowej jako antytezę gospodarki planowej i wyprowadza z tego wniosek o potrzebie nowej strukturyfikacji społecznej opartej na zasadzie ekonomiczności. W 1968 roku twierdzi, że uporczywość, z jaką wysuwany jest postulat u-rzynkowania gospodarki socjalistycznej wynika z autentycznych potrzeb praktyki; pisze o dużym obszarze zgodności między planem i rynkiem, sprowadzając przy tym planowanie do okresów rocznych; podsumowuje to stwierdzeniami o niebezpieczeństwie rewizjonizmu lewicowego i prawicowego. W 1970 roku przedstawia wolną konkurencję jako warunek efektywności gospodarki i jedyny sposób przeciwstawienia się niebezpieczeństwu menedżeryzmu.

Jest więc zawsze aktualny w argumentacji, ale niezmienny we wnioskach. Ma bowiem z góry gotowe, zawsze te same tezy, które przedstawia kolejno w nowej ornamentyce, dobierając do nich takie argumenty, które są najbardziej aktualne i modne. A że jest publicystą elastycznym, nie brak więc w jego publicystyce kpiny trochę z samego siebie, ale przede wszystkim z tych, których wodzi się za nos. Dowodząc, że tylko konkurencja uchroni nas przed wszystkimi możliwymi niebezpieczeństwami i nieszczęściami, które sprowadza na nas planowanie, pisze na przykład: „Trzeci sposób dotychczas nikt nie wymyślił, choć nie jest wykluczone, że sposób taki istnieje. Rozciąga się więc szerokie pole do popisu dla wszystkich specjalistów od doskonałości planowania i zarządzania”).

Spróbujmy więc sprzecyzować przedmiot sporu. Nie chodzi tu o taką lub inną wersję metod planowania i zarządzania, którymi Kurowski głównie się na pozór zajmuje. Tematyka „modelowa” jest tylko przedpołem, na którym toczy się bitwa o wygranie całej wojny. Oddajmy zresztą głos zainteresowanemu:

„W dyskusji na temat modelu gospodarczego powinniśmy zatem ustalić przedmiot sporu. Chodzi o to, czy zmiana modelu gospodarczego może być zjawiskiem autonomicznym, innymi słowy, czy może być dokonana przy utrzymaniu bez zmian systemu celów gospodarki narodowej, czy też przeciwnie, zmiana modelu zakłada i implikuje zmianę systemu celów gospodarki.

Stwierdzenie, czy spór dotyczy środków czy też celów działania, jest ważne, gdyż przysądza o tym, na jakiej drodze może on być rozstrzygnięty. Spór na temat środków czy metod, jako spór typ „techniczny” można rozstrzygnąć na drodze intelektualnego udowodnienia skuteczności lub nieskuteczności tej czy innej metody, natomiast spór o cele, jako spór „ideologiczny”, można rozstrzygnąć jedynie na drodze walki”).

Spór idzie więc o cele, nie o środki, o kształt społeczny gospodarki, a nie tylko o jej stronę techniczno-organizacyjną. Będziemy więc ten spór prowadzić tak, jak się tego Kurowski domaga, również na płaszczyźnie ideologicznej.

Funkcja celu. Reformy systemu planowania i zarządzania — stwierdza w swym artykule Stefan Kurowski — mają za zadanie zwiększyć efektywność gospodarki. Dąży jednak do takiego sformułowania tego zadania, aby wynikały z niego nie „tylko wnioski „techniczne”. Określa więc zadanie zwiększenia efektywności jako program „optymalizacyjny” i formuluje ten program następująco: efektywność (E) jest tym większa, im większy jest zakres samodzielności przedsiębiorstw (s), im szersze staję się pośrednie metody zarządzania (p) oraz im bardziej aktywny jest rynek (r). Ujęte jest w postaci zapisu: $E = F(s, p, r)$ = max. Sugeruje przy tym, że w całej dotychczasowej dyskusji tak właśnie rozumie się warunki zwiek-

szczenia efektywności gospodarowania. Dlatego maksimum samodzielności, pośrednich metod i rynku mają przynieść maksimum efektywności, tego się nie wyjaśnia, chociaż w gruncie rzeczy sui generis wyjaśnienie jest.

W ujęciu Kurowskiego te „zmienne decyzje” są bowiem przeciwnostwem podstawowych zasad socjalizmu, roli planu centralnego oraz sytuacji, którą określa jako monopolistyczną. Ponieważ w dalszym ciągu artykułu dąży się do wykazania, że synonim socjalizmu — planowanie centralne — nie ze względu na konkretną złą praktykę, lecz ze względu na jego podstawowe założenia (regulowanie produkcji ex ante) musi powodować marnotrawstwo, stanowi to swoisty dowód a contrario: skoro planowanie centralne oznacza dążenie funkcji efektywności do minimum, to jego antynomie będą powodować dążenie efektywności do maksimum.

Dochodzimy w ten sposób do drugiej zasadniczej tezy artykułu: reforma systemu planowania i zarządzania natrafia na granice, które (przy takim sformułowaniu zasad tej reformy, jak wyżej) są granicami wzrostu efektywności gospodarowania. Dąży się więc do postawienia alternatywy: socjalizm versus

duży i nieco zawity. Na szczęście Stefan Kurowski zawsze lubił metafory i lubi się powtarzać. Już w 1957 roku pisał:

„Wobec postawienia przed gospodarką celów sprzecznych z dążeniami społeczeństwa, żadnej dziedziny życia gospodarczego nie można było pozostawić samorządnemu działaniu podmiotów gospodarczych, każdą trzeba było uregulować odgórnie, zaplanować i zbilansować centralnie. System nakazów planu podobny był do pomp tłoczących, które podjęły się odwrócenia biegu rzeki i poprowadzenia jej wód pod górę. Oczywiście wody rzeki wróły, wykazywały każdą szczelinę między pompami, każdy defekt w ich działaniu, by spłynąć w dół zgodnie z naturalną siłą ciężkości. System pomp musiał więc stale powiększać się i udoskonalać, by pełnić swą syzyfową robotę odwrócenia biegu całej gospodarki i skierowania pracy milionów ludzi wbrew ich najżywniejszym potrzebom w fałszywe łozysko”).

Jaką więc szansę może mieć zachowanie roli planu centralnego, jeśli rynek ma być uaktywniony?

„Centralny planifikator zostanie włączony do powyższego mechanizmu na ogólnych zasadach. Rola je-

GRANICE REFORMY CZY REFORMA BEZ GRANIC

efektywność. Kurowski nie występuje przeciw socjalizmowi. Twierdzi nawet, że ma on swoje zalety, ale ceną tych zalet są jego wady. „System ten funkcjonuje kilkadziesiąt lat, a zatem wykazał w praktyce zdolność do życia — przyznaje laskawie Kurowski. — Konsekwencje zamierzonych reform będziemy analizować, zestawiając ich pozytywne skutki z utratą korzyści i zalet, jakie na danym odcinku dawał i wykazywał system dotychczasowy. Takie postawienie sprawy albo zmusi nas do zastanowienia się czym utracenie zalet dotychczasowego systemu zastąpi, albo też pozwoli nam świadomie zrezygnować bądź z tych zalet, bądź z krańcowych realizacji niektórych reform”).

Rezygnacja „z krańcowych realizacji niektórych reform” jest jednak „zagrożona” minimalizacją efektywności gospodarowania. Z rozwinięcia tego „programu optymalizacyjnego” dowiadujemy się bowiem, że efektywność naszej gospodarki musi być tym mniejsza, im szerszy jest zakres podstawowych zasad socjalizmu (K), większa rola planu centralnego (C), większy zakres sytuacji monopolistycznej (m) oraz im wyższa jest stopa wzrostu (W), co serwuje się również w ujęciu „matematycznym” w postaci ograniczeń, blokujących możliwość podążania funkcji efektywności do maksimum. Ten program „optymalizacyjny” nie jest matematycznie poprawny, ale doskonale spełnia funkcję, jaką mu wyznaczono: jest bowiem z założenia sofizmatem, mającym wzmocnić wrażenie ściśłości i naukowości rozwiązania, a równocześnie „logicznie udowodnić” z góry przyjęte założenia „w przedziale obywateli dotychczasowej dyskusji” — jak to eufemistycznie określa Stefan Kurowski.

„... nasz model — jakkolwiek uproszczony i niewymyślny — powiada Kurowski — pokazuje z dostateczną jasnością wzajemny stosunek poszczególnych problemów i postulatów, wewnętrzną logikę wielkiego zadania określanego jako doskonałość planowania i zarządzania gospodarką narodową”).

Realizacja „z krańcowych realizacji niektórych reform” jest jednak „zagrożona” minimalizacją efektywności gospodarowania. Z rozwinięcia tego „programu optymalizacyjnego” dowiadujemy się bowiem, że efektywność naszej gospodarki musi być tym mniejsza, im szerszy jest zakres podstawowych zasad socjalizmu (K), większa rola planu centralnego (C), większy zakres sytuacji monopolistycznej (m) oraz im wyższa jest stopa wzrostu (W), co serwuje się również w ujęciu „matematycznym” w postaci ograniczeń, blokujących możliwość podążania funkcji efektywności do maksimum. Ten program „optymalizacyjny” nie jest matematycznie poprawny, ale doskonale spełnia funkcję, jaką mu wyznaczono: jest bowiem z założenia sofizmatem, mającym wzmocnić wrażenie ściśłości i naukowości rozwiązania, a równocześnie „logicznie udowodnić” z góry przyjęte założenia „w przedziale obywateli dotychczasowej dyskusji” — jak to eufemistycznie określa Stefan Kurowski.

„... nasz model — jakkolwiek uproszczony i niewymyślny — powiada Kurowski — pokazuje z dostateczną jasnością wzajemny stosunek poszczególnych problemów i postulatów, wewnętrzną logikę wielkiego zadania określanego jako doskonałość planowania i zarządzania gospodarką narodową”).

Będzie może warto by to było interpretować, ponieważ moral jest

go będzie koordynacja działań przedsiębiorstw w skali całej gospodarki narodowej, jak również pewna korekta impulsów rynkowych. Dla wykonania tych zadań centralny planifikator będzie wyposażony w środki oddziaływania ekonomiczne, jakimi rozporządza tradycyjny interwencjonizm państwowy z aktywną polityką pieniężną na czele.

Centralny planifikator zostanie więc pozbawiony władzy administracyjnego kierowania gospodarką narodową. Między innymi ograniczona zostanie jego absolutna dola władza przy wyznaczaniu stopy akumulacji. Stopa akumulacji będzie wynikiem współdziałania planifikatora i innych ośrodków reprezentujących różne siły społeczne. W procesie powstawania takiej współdecyzji niewątpliwie nie będzie można uniknąć walki”).

Na zakończenie tej ekspozycji „funkcji efektywności” zauważymy, że jest zabiegami czysto spektakularnym rozróżnieniem między „podstawowymi zasadami socjalizmu” (K) i „kierowniczą rolą planu centralnego” (C). Podstawą socjalizmu jest własność społeczna, której cechą jest właśnie centralne planowanie. Nie ma własności społecznej bez centralnego planowania, nie ma centralnego planowania bez społecznej własności. Cała reszta w zakresie produkcji, podziału i wymiany z tego wynika. Rozumie to zresztą sam Kurowski, który przy innej okazji pisał: „Działanie mechanizmu prawa wartości znaczący jest również i na innej płaszczyźnie. Przyjęcie zasady samodzielności przedsiębiorstwa i rentowności, jako jedynie uzasadnionego kryterium efektywności działania gospodarczego spowoduje wstrzymanie procesu dalszej etatyzacji własności środków produkcji, a nawet cofnięcie się form upaństwowienia lub pseudopodziału własności do takich granic, w których formy te nie wchodzi w kolizję z zasadą rentowności”).

Teraz zrozumieliśmy już wszystko, a „zrozumienie — jak powiada Stefan Kurowski — ułatwia wybór”. Przedtem jednak zrobił drobne zastrzeżenie. Napisał: „O wyborze metody decyduje cel działania”. Cel działania już znamy, przejdźmy więc do metody”).

Metodologia. Metodologia i ideologia stosowana przez Kurowskiego zaczerpnięta jest z jednego z nurtów ekonomii, który w Polsce ukształtował się w okresie międzywojennym jako rezultat opóźnionego rozwoju kapitalizmu, a następnie nienadążania polskiej myśli ekonomicznej za bardziej współczesną myślą burżuazijną, charakterystyczną dla monopolistycznej fazy kapitalizmu. Jest to ekonomia „świeżej” burżuazji, która zważyła już w zasadzie feudalne stosunki produkcyjne i może już zajmować się wyłącznie rynkiem kapitalistycznym jako kategorią „wieczną”, nie odwołując się do potrzeb i ingerencji w ten rynek. Jest to również ekonomia mieszczaństwa, która jako warunek swej egzystencji traktuje zachowanie wolnego rynku, obawiając się ekonomicznych skutków „puszcza” wolnej konkurencji przez proces monopolizacji. W takim stopniu, w jakim następuje sprzężenie interesów monopolu i polityki ekonomicznej państwa, nurt ten występuje także przeciw „etatyzacji” gospodarki.

Opóźnienie rozwoju tego nurtu myśli ekonomicznej o jedną fazę pogłębia potem okres wojny, po której siła rzeczy następuje najpierw powrót do punktu wyjścia. Dodatkowym czynnikiem staje się hipercentralizacja lat pięćdziesią-

tych, którą nurt ten utożsamia z monopolizacją (etatyzacją) analogicznie, jak w układzie „stosunków kapitalistycznych. Jego cechą charakterystyczną jest przecież, traktowanie stosunków gospodarczych jako uniwersalnych, niezależnych od stosunków społecznych, z założeniem, że stosunki gospodarcze są przede wszystkim stosunkami dystrybucji. Nurt ten zakonserwował się więc u nas lepiej niż gdziekolwiek, jest nadal dziarski i od czasu do czasu nabiera nawet rumieńców. Zajmowania się nim nie należy uważać za zajęcie bezpożadne, chociaż nie pod tymi sztandarami walczy dzisiaj światowa ekonomia burżuazjna. U nas jednak na ogół nie brakowało antyków.

Koncepcja Kurowskiego zaliczyć można najogólniej do tej wulgarnie odmiany kierunku subiektywistycznego w ekonomii politycznej, która zerwała więzi z ekonomią klasyczną przez pełne odwrócenie badania procesu gospodarczego od analizy stosunków produkcji. Przedmiotem tej ekonomii są w rezultacie stosunki między człowiekiem, a rzeczą, a nie stosunki między ludźmi, podstawowym stosunkiem ekonomicznym jest stosunek wymiany, zaś konsekwentnie obszarem badania — rynek. Kośćcem metodologicznym tej koncepcji jest teoria użyteczności,

którą nurt ten utożsamia z monopolizacją (etatyzacją) analogicznie, jak w układzie „stosunków kapitalistycznych. Jego cechą charakterystyczną jest przecież, traktowanie stosunków gospodarczych jako uniwersalnych, niezależnych od stosunków społecznych, z założeniem, że stosunki gospodarcze są przede wszystkim stosunkami dystrybucji. Nurt ten zakonserwował się więc u nas lepiej niż gdziekolwiek, jest nadal dziarski i od czasu do czasu nabiera nawet rumieńców. Zajmowania się nim nie należy uważać za zajęcie bezpożadne, chociaż nie pod tymi sztandarami walczy dzisiaj światowa ekonomia burżuazjna. U nas jednak na ogół nie brakowało antyków.

Zgodnie z teorią marginalną (użyteczności krańcowej) w ustroju wolnej konkurencji każdy czynnik produkcji dąży do takiego rozdzielenia się między przedsiębiorstwa, aby na granicy produkcji każdego przedsiębiorstwa ostatnia jednostka przyniosła produkt o tej samej wartości (produkcyjności krańcowej). Jest to rezultat przepływu kapitałów. Równocześnie każdy konsument postępuje tak, aby ostatnia jednostka dochodu pieniężnego, zużyta na zaspokojenie każdej poszczególnej potrzeby odpowiadała tej samej „użyteczności” (użyteczności krańcowej). Konsument dąży więc do maksimum „użyteczności”, producent do maksimum zysków. Z dążenia do wyrównywania krańcowych wielkości wynika, że użyteczności krańcowe różnych dóbr konsumowanych, są dla każdego konsumenta proporcjonalne do cen i analogicznie koszty produkcji każdego producenta są również proporcjonalne do cen, co oznacza zrównanie zysków (dokładnie tendencja do zrównania w postaci przepływu kapitałów). Zyski są tym samym także proporcjonalne do kosztów.

Ceny są wynikiem konkurencji wszystkich podmiotów, działających na rynku, zarówno producentów jak i konsumentów, zaś ilość ich jest tak duża, że żaden z nich nie jest w stanie wpłynąć na te ceny przez zmianę swego popytu lub podaży. Każdy więc traktuje cenę za „dane” i musi się do nich dostosować. Na tym polega sens tzw. parametrycznego charakteru cen. Ceny wyznaczają więc „z zewnątrz” wielkość podaży i popytu. W oparciu o skalę cen wszystkie podmioty dążą do uzyskania maksimum użyteczności krańcowych (użyteczności lub produktywności), które w wyniku konkurencji ulegają zrównaniu we wszelkich zastosowaniach. Podaż i popyt zrównują się w rezultacie, ceny wyrażające tę równość są cenami równowagi. Ponieważ, jak podkreślił, zrównują się wszelkie użyteczności krańcowe, również cały układ gospodarczy znajduje się w stanie równowagi, czyli osiąga społeczne optimum.

Spróbujmy zastanowić się, jakie kierunki są niezbędne, aby taki model funkcjonował, osiągał optimum? Musimy mieć wyodrębnione pod względem własności podmioty gospodarcze (samodzielność s), muszą one reagować na ceny przez mechanizm transformacji zysku (rynkowe metody pośrednie p), musi istnieć doskonała konkurencja, czyli rynek (r) musi być w pełni aktywny. Zapisaćmy to: optimum (efektywność) jest funkcją s, p, r. Nie jest to oczywiście żadna funkcja efektywności, tylko teza ideologiczna, a raczej sofizm ideologiczny. Bo skoro te warunki nie zostaną spełnione, powiada się, że optimum nie zostanie osiągnięte. Socjalizm ich nie spełnia, eliminuje bowiem konkurencję, eliminuje więc ceny równowagi w powyższym znaczeniu ekonomicznym, pozbawia sam tym samym „objektywnych” (parametrycznych) cen. Rachunek ekonomiczny jest niemożliwy. W ten sposób jesteśmy z powrotem w latach trzydziestych i zaczynamy od nowa dyskusję o możliwości rachunku ekonomicznego w socjalizmie.

Koncepcja Kurowskiego jest podreżnikowym wykładem statycznej

teorii równowagi ogólnej, bazującej na modelu doskonałej konkurencji. Model doskonałej konkurencji oznacza, że żaden z podmiotów gospodarczych nie może wpływać na cenę przez zmianę swojego popytu lub podaży (parametryczny charakter cen) oraz, że istnieje swoboda przenoszenia środków produkcji do dowolnej gałęzi. Przez równowagę ogólną rozumie się, że za taką sytuację, w której: a) popyt na każde dobro równa się jego podaży, co wyznacza cenę równowagi; b) wszystkie podmioty gospodarcze dążą do uzyskania maksymalnych wyników (zysków) na podstawie cen równowagi. Ponieważ istnieje swoboda przenoszenia się z gałęzi do gałęzi, następuje w konsekwencji zrównanie końcowych przychodów czynników produkcji we wszystkich zastosowaniach i dalej stop zysku. Warunki równowagi są wówczas osiągnięte, gospodarka znajduje się w stanie „optymalnym”.

Z powyższych uwag jasno wynika, że teoria równowagi ogólnej, przeniesiona do gospodarki socjalistycznej, musi oznaczać pełne uruchomienie rynku, wraz z mechanizmem wolnej konkurencji oraz swobodnym przepływem środków produkcji na zasadzie cen równowagi i dążenia do wyrównywania stóp zysku.

Statyczność modelu doskonałej konkurencji, a w tym sensie i mechanizmu rynkowego eliminuje te mechanizmy gospodarowania jako narzędzia rozwoju już na podstawie analizy formalnej, nawet bez rozważania skutków społeczno-politycznych. Mechanizmy konkurencyjno-rynkowe rozwiązują problemy krótkookresowych dostosowań do popytów końcowych w ramach danego aparatu wytwórczego. Adaptacja decyzji produkcyjnych i inwestycyjnych następuje tu w stosunku do sytuacji, która ukształtowała się na rynku w rezultacie decyzji z poprzednich okresów (system adaptacyjny działający ex post). Rynkowa cena równowagi weryfikować może decyzje „kiedyś podjęte”, ale nie daje dostatecznych informacji dla oceny decyzji, których skutki rynkowe wystąpią za kilka lat. Brak tu podstaw dla rachunku ekonomicznego, określającego efektywność inwestycji o dużym ciężarze gatunkowym, wpływających długofalowo, a równocześnie istotnie na proporcje rozwoju. Niewiele tu zmienia wprowadzanie kategorii tzw. oczekiwanych zysków, ponieważ kalkulacja tych zysków prowadzona jest przecież nie w stosunku do układu rynkowego, który ukształtuje się w przyszłości, lecz w stosunku do układu aktualnego, który się ekstrapoluje. Wszelkie wersje modeli rynkowych, nawet wprowadzających akstrapolację rozwojową, są ex definitione statyczne, nieustannie dążące do dostosowania się do tego, co minęło, prowadzą do powielania istniejących struktur gospodarczych. W tym sensie są one w konsekwencjach społeczno-ekonomicznych antyrozwojowe, konserwatywne.

Syntezę tej problematyki znaleźć można w ostatnim artykule, jaki opublikował Oskar Lange, w którym właśnie poddana została ocena statycznej teorii równowagi i określona jako nieprzydatna teoretycznie dla rozwiązywania problemów rozwojowych gospodarki socjalistycznej.

„Istotnym ograniczeniem rynku jest to, że traktuje on problem rachunku wyłącznie w terminach statycznych, tzn. jako problem równowagi. Nie stwarza on dostatecznych podstaw dla rozwiązania problemów wzrostu i rozwoju. W szczególności nie stwarza on dostatecznych podstaw dla długofalowego planowania gospodarczego... Dla planowania rozwoju gospodarczego długoterminowe inwestycje muszą być wyjęte z mechanizmu rynkowego i oparte na sądach polityki gospodarczej zmierzającej do pobudzenia tego rozwoju. Jest to niezbędne, ponieważ ceny bieżące odzwierciedlają bieżące dane, podczas gdy inwestycje zmieniają te dane tworząc nowe dochody, nowe techniczne warunki produkcji, a często tworząc także nowe potrzeby (powstanie przemysłu telewizyjnego tworzy popyt na telewizory, a nie na odwrot). Innymi słowy inwestycje zmieniają warunki podaży i popytu, które określają cenę równowagi. Jest to służące w odniesieniu zarówno do kapitalizmu, jak i socjalizmu.

Wymienionych powodów, długoterminowe planowanie rozwoju gospodarczego jest z reguły oparte raczej na ogólnych zasadach polityki gospodarczej, niż na rachunkach wykorzystujących ceny bieżące. Jednakże teoria i praktyka programowania matematycznego (liniowego i nieliniowego) czyni możliwym zastosowanie w tym procesie ściślego rachunku ekonomicznego. Po ustaleniu obiektywnej funkcji (np. maksymalizacji wzrostu dochodu narodowego w pewnym okresie) i określonych ograniczeń, można obliczyć przyszłe ceny obrachunkowe. Te ceny obrachunkowe (shadow prices) służą jako instrument rachunku ekonomicznego w długoterminowych planach rozwoju. Aktualne ceny równowagi rynkowej są tu niewystarczające, potrzebna jest znajomość ustalonych dróg programowania przyszłych cen obrachunkowych”).

Jan Głowczyński

1) Karol Marks: Teoria wartości dodat-
kowej, Moskwa 1957 cz. II, str. 113.
2) Informacje o tym sąsiedzie Kurowski, który w październiku 1968 roku w artykule pt. „Zagadnienia planu i rynku” „zabezpieczył” swą konsekwentnie głoszoną koncepcję sformułowaniami o nadzeczności planu w stosunku do rynku. W „Gospodarcze Planowie” stwierdza bowiem w odniesieniu: „Artykuł stanowi nieznacznie skróconą wersję opracowania napisanego w październiku 1968 roku. Podkreśla więc wprost, że artykuł z 1968 roku nie oznaczał ewolucji poglądów, lecz był zabiegiem taktycznym, bo przecież trudno sobie wyobrazić tak daleko idącą ewolucję poglądów naukowych, dokonaną w ciągu jednego miesiąca. Zresztą uważniejsza analiza publikacji z 1968 r. wykazuje zasadniczą zbliżność poglądów w obu artykułach.”
3) „Demokracja a prawo wartości”, „Kierunki” 1971, 1988 r.
4) Stefan Kurowski — „Model a cele gospodarki narodowej” — „Zycie Gospodarcze” nr 12/1957; w tym samym numerze opublikowano polemikę Międzyzawia Mieszczańskiego z koncepcjami Kurowskiego pt.: „Koncepcja Kurowskiego a rzeczywistość”.
5) „Zycie Warszawy”, 5.10.1988 r.
6) „Gospodarka Planowa” nr 4/1970, str. 22.
7) „Zycie Gospodarcze” nr 7/1957 — „Model a cele gospodarki narodowej”.
8) „Gospodarka Planowa” nr 4/1970
9) Jak wyżej
10) Jak wyżej
11) „Zycie Gospodarcze” 12/1957
12) Jak wyżej
13) Jak wyżej
14) Stefan Kurowski, Historyczny proces wzrostu gospodarczego, PWN, str. 389 i 391.
15) „Maszyno liczące i rynek”, „Zycie Gospodarcze” nr 43/1965
16) Jak w odniesieniu 15, str. 385, 390.



Sprawy zaplecza naukowo-ekonomicznego

Potrzeby intensywnego rozwoju gospodarki stawiają na porządku dziennym jako niezwykle pilne i ważne zadania: ukształtowanie nowoczesnego profilu badań ekonomicznych, rozwój badań w dziedzinie ekonomii stosowanej, koncentracja badań i wzrost efektywności badań, poważy wzrost stanu liczebnego kadry zaplecza naukowo-ekonomicznego).

1. Nauki ekonomiczne w Polsce posiadają poważny dorobek, który w istotny sposób przyczynił się do osiągnięć naszej gospodarki w minionym ćwierćwieczu. Należy jednak stwierdzić, że w wielu dziedzinach ekonomii stosowanej stan badań jest wysoce niezadowalający. Wiele problemów o podstawowym znaczeniu jest w małym stopniu badanych bądź wcale nie badanych. Dotyczy to zwłaszcza niektórych problemów funkcjonowania przemysłu; brak jest systematycznych badań empirycznych m.in. takich problemów jak: wskaźniki syntetyczne, koszty produkcji, organizacja i funkcjonowanie przedsiębiorstw itp. Sytuacja w tej dziedzinie powinna ulec zdecydowanej poprawie.

2. Należy postulatować przyjęcie jako obowiązującej zasady koncentracji wysiłków badawczych w wybranych dziedzinach. Nie była ona dotychczas w zadowalającym stopniu stosowana w badaniach ekonomicznych. Determinuje ją ograniczona liczba kadr i środków finansowych oraz bardzo szeroki i ciągle wzrastający wachlarz zagadnień zasługujących na zbadanie. Towarzyszyć jej powinien skoordynowany podział pracy między placówkami badawczymi.

3. Przed ekonomistami trudnymi w placówkach badawczych wylania się problem zdecydowanego unowocześnienia metod badawczych. Należy położyć nacisk na dalszy rozwój i upowszechnienie metod ilościowych (w tym matematycznych), metod cybernetycznego ujmowania zjawisk gospodarczych oraz upowszechnienie nowoczesnych metod modelowania badanych procesów gospodarczych i częściej stosować metody symulacji. Należy również tworzyć nowe oryginalne metody umożliwiające wszechstronne i ścisłe badanie procesów społeczno-gospodarczych. Specjalnej troski wymaga rozwój metody badań empirycznych.

4. Słabo oprowadzona dziedzina jest organizacja procesów badawczych i warsztatu badawczego, obejmująca m.in. dopływ informacji, podział pracy i planowanie wewnątrz placówek i komórek badawczych. Należy podkreślić, że jednym z warunków powodzenia postulatowanego przez naukowców doskonalenia zasad funkcjonowania przedsiębiorstw i zjednoczeń — jest doskonalenie organizacji własnego warsztatu pracy i własnej placówki.

5. Ważną przyczyną niedorozwoju badań empirycznych jest to, że instytuty nie dysponują komórkami badawczo-obliczeniowymi, które prowadziłby systematyczne badania dotyczące funkcjonowania poszczególnych dziedzin gospodarki narodowej. (Tylko Instytut Gospodarki Rolnej prowadzi tego rodzaju badania śledząc systematycznie i wszechstronnie kilka tysięcy wybranych gospodarstw rolnych dysponując zarazem pokazną kadrową komórką obliczeniową). CIINTE nie pełni faktycznie roli ośrodka informacji ekonomicznej dla instytutów.

Należy rozważyć propozycję utworzenia centralnego ośrodka badawczego systematycznie (metodą reprezentacji) całokształt funkcjonowania wybranych przedsiębiorstw. Ośrodek ten dostarczałby informacji dla instytutów, które z kolei w ramach swoich komórek powinny prowadzić uzupełniające badania w danej dziedzinie zgodnie z profilem ich działania.

6. Ważną kwestią zwiększenia efektywności badań ekonomicznych i rozwoju badań empirycznych jest możliwość wczesnego udostępniania przez GUS ekonomicznym placówkom badawczym informacji statystycznej. Należy również postulatować zwiększenie stopnia udostępnienia instytutom niektórych materiałów zbieranych i opracowywanych przez GUS.

7. Istotnym problemem z tej dziedziny jest również stworzenie systemu oddziaływania placówek badawczych na kształtowanie strumienia informacji (postulowanie odpowiednich badań statystycznych). Należy przy tym postulatować prowadzenie przez GUS bardziej masowych badań reprezentacyjnych, które dostarcząby materiałowi warsztatowego dla potrzeb instytutów badawczych. Wzrosty się to z redukcją badań statystycznych stosunkowo mniej przydatnych.

8. Należy postulatować utworzenie centralnych bibliotek ekonomicznych, które w poszczególnych dziedzinach nauk ekonomicznych gromadziłyby całą literaturę. Wzrosty się to przydzieleniem im odpowiednich środków na zakup książek i redukcji tych środków dla pozostałych bibliotek.

9. Zwiększenie efektywności i badań ekonomicznych wymaga odpowiedniego rozdziału i właściwej struktury placówek badawczych. (Znajdujemy się w okresie poważnych zmian w strukturze całej sfery badań: przeprowadza się je w placówkach technicznych i ekonomicznych działających w ramach PAN, szkolnictwa wyższego i resortów gospodarczych). Ocena działalności ekonomicznych placówek badawczych wykazała, że zbyt słabe jest tzw. zaplecze centralne. Należy więc wzmocnić w krótkim czasie centralne placówki a zwłaszcza pion dotyczący funkcjonowania przedsiębiorstw i innych jednostek gospodarczych. W realizacji tego zadania ze względu na czas i szereg placówek należy położyć nacisk na integrację merytoryczną polegającą na włączeniu rozproszonych placówek, zwłaszcza instytutów uczelnianych, do rozwiązywania problemów badawczych prowadzonych przez centralne placówki badawcze.

10. Obok instytutów centralnych działają zakłady i instytuty resortowe. Profil badawczy tych instytutów i zakładów powinien ulec istotnym korektom. Placówki resortowe powinny zajmować się przede wszystkim „przygotowywaniem” przesłanek do podejmowania decyzji na szczeblu ministerstw oraz doskonaleniem zarządzania w skali resortów i branż. Powinny one współdziałać z placówkami centralnymi w rozwiązywaniu niektórych problemów i w stosowaniu wyników badań.

11. Trzeba utrzymać i wzmocnić ekonomiczne komórki analityczne działające w ramach służb ekonomicznych zjednoczeń i przedsiębiorstw. Powinny również działać komórki studialne i analityczne w branżowym zapleczu technicznym (w instytutach, centralnych laboratoriach, biurach projektów, biurach konstrukcyjnych), rola ich powinna znacznie wzrosnąć w związku z potrzebą umacniania rachunku ekonomicznego w sferze przygotowania innowacji technicznych i organizacyjnych.

12. Stan liczebny kadry zaplecza naukowo-badawczego jest za mały w stosunku do potrzeb. Dlatego również z reorganizacją zaplecza, koncentracją badań i innymi przedsięwzięciami zmierzającymi do zwiększenia efektywności badań ekonomicznych niezbędne jest wzmocnienie kadrowe placówek badawczych (także instytutów nie zaliczonych do instytutów centralnych). Doraźnym rozwiązaniem może być wykorzystanie do prac badawczych niektórych praktyków-ekonomistów pracujących dotychczas w jednostkach gospodarczych.

13. Należy wysunąć długofalowe hasło skupiania w zapleczu naukowo-badawczym najbardziej uzdolnionych ekonomistów o inklinacjach badawczych. W celu realizacji tego hasła należy postulatować zniesienie ograniczenia zameldowań w tzw. miastach zamkniętych dla tych, którzy wykazują się wyjątkowymi uzdolnieniami i podejmują pracę w dziedzinie badań naukowych. Należy też postulatować ułatwienie drogi przechodzenia z praktyki (przemysłu itd.) do nauki dla młodych uzdolnionych ekonomistów. Chodzi zwłaszcza o większe niż dotychczas możliwości podejmowania studiów doktoranckich przez tych ekonomistów. Innym ważnym zagadnieniem jest kwestia rotacji kadr między zapleczem naukowo-badawczym a przemysłem. Podkreślając doniosłość tego problemu, postulując okresowe przechodzenie do pracy w przemyśle pracowników z zaplecza naukowo-badawczego i vice versa, należy wskazać zarazem na stworzenie warunków (m. in. finansowych) umożliwiających okresowe przechodzenie

nadającego się do zastosowania. Powinny one zatem — uwzględniając przewidywane zmiany w kierunkach rozwoju i w zasadach funkcjonowania gospodarki — zwracać się do instytutów z problemami przyszłościowymi, gdyż w przeciwnym przypadku, chociażby ze względu na niezbędne trwanie cyklu badawczego, zawsze będziemy mieli do czynienia ze zbyt późną reakcją badania potrzeby praktyki.

17. Wreszcie należy też postulatować ukształtowanie powiązań uczelnianych i pozauczelnianych ekonomicznych placówek badawczych ze służbami ekonomicznymi zjednoczeń i rad narodowych. Należałoby przede wszystkim stworzyć powiązania wdrażające związki formalne i informacyjne, m.in. uczestnictwo przedstawicieli służb ekonomicznych w radach naukowych instytutów i w opracowaniu tematów badawczych itp., a z drugiej strony udział pracowników naukowych w stosowaniu wyników badań w praktyce. Ponadto w grę wchodzi organizowanie wspólnych konferencji, wykorzystywanie plat-

teoretycznych i stosowanych; podopiecznych do kształcenia służb ekonomicznych oraz ogółu pracowników koncepcyjnych wyższych szczebli organizacji i zarządzania gospodarką narodową. Dlatego też istotną sprawą dla dalszego rozwoju wyższego szkolnictwa ekonomicznego jest zapewnienie mu właściwych warunków działania poprzez:

a) określenie sieci szkół i ośrodków kształcenia oraz doskonalenia ekonomistów na terenie kraju, aby zapewnić równomierne nasycenie poszczególnych regionów i działów gospodarki narodowej tego typu specjalistami,

b) określenie perspektywicznych zadań dydaktycznych i naukowych oraz zapewnienie im odpowiedniej bazy kadrowo-lokalowej dla wykonania tych zadań,

c) zmianę organizacji naukowo-badawczej szkół w celu zapewnienia im właściwego potencjału badawczego, który gwarantować będzie rozwój podstawowych badań ekonomicznych oraz wysoki poziom kształcenia kadr naukowych i stu-

Chodzi o to, by kształcić kadry ekonomiczne nie tylko „na dzisiaj”, lecz także i „na jutro”, by przygotowywać je do pełnienia funkcji ekonomicznych nie tylko w warunkach, które istnieją w okresie studiów, lecz także w dłuższym okresie czasu po ich ukończeniu.

7. Jednocześnie należy stwierdzić, że programy nauczania w uczelniach ekonomicznych są przeladowane a zakres obowiązującej literatury przekraczający możliwości przyswojenia jej przez studentów. Należy postulatować urealnienie zakresu programu i obowiązującej literatury, skorelować je z czasem nauki i czasem pracy na naukę własną studentów. Należy też postulatować ograniczenie czasu przeznaczanego na wykłady i powiększenie czasu na zajęcia pozaseminaryjne i praktyczne oraz pracę własną studentów.

8. Istotnym czynnikiem właściwego kształcenia ekonomistów w szkołach wyższych jest czas trwania studiów. Wydaje się, że ostatnia reforma studiów ekonomicznych skracająca studia do lat czterech spowodowała obniżenie ogólnego poziomu prezentowanego przez absolwentów tych studiów. Należy rozważyć możliwość włączenia obowiązującego stażu po studiach do procesu dydaktycznego i połączenia egzaminu dyplomowego z egzaminem stażowym.

9. Przygotowana reforma wyższych studiów ekonomicznych powinna być tak przeprowadzona pod względem programu i czasu trwania studiów, ażeby umożliwiła kształcenie absolwentów o dużym przygotowaniu specjalistycznym i praktycznym (studia zawodowe) oraz absolwentów, przygotowanych do pracy koncepcyjnej i kierowniczej (studia magisterskie).

10. Kształtując się także potrzeba wprowadzenia systemu praktyk zagranicznych odbywanych w państwach wspólnoty socjalistycznej. Na praktyki te powinni być kierowani najbardziej zdolni absolwenci uczelni ekonomicznych po odbyciu przez nich w kraju obowiązującego stażu po studiach. Praktyka zagraniczna byłaby włączona do procesu dydaktycznego i — połączona z egzaminem stażowym krajowym i zagranicznym jako część składową egzaminu dyplomowego.

11. Uwzględniając kierunki przygotowywanej reformy studiów ekonomicznych, rozważenia wymaga postulat rozszerzenia sieci zawodowych uczelni ekonomicznych; powołałoby to tym uczelniom na przyjmowanie także dotychczasowych studentów kandydatów do pomaturalnych szkół ekonomicznych. (Wraz z tym szkoły te uległyby likwidacji, bądź zostały ograniczone do liczby stanowiącej uzupełnienie ogniw systemu kształcenia kadr ekonomicznych w niektórych specyficznych dziedzinach tego systemu).

12. Podstawową formą umożliwiającą stosunkowo wysokie podniesienie kwalifikacji kadr ekonomicznych zatrudnionych w różnych działach naszej gospodarki narodowej jest doskonalenie zawodowe.

Wskazując na kierunki przygotowywanej reformy studiów ekonomicznych, rozważenia wymaga postulat rozszerzenia sieci zawodowych uczelni ekonomicznych; powołałoby to tym uczelniom na przyjmowanie także dotychczasowych studentów kandydatów do pomaturalnych szkół ekonomicznych. (Wraz z tym szkoły te uległyby likwidacji, bądź zostały ograniczone do liczby stanowiącej uzupełnienie ogniw systemu kształcenia kadr ekonomicznych w niektórych specyficznych dziedzinach tego systemu).

12. Podstawową formą umożliwiającą stosunkowo wysokie podniesienie kwalifikacji kadr ekonomicznych zatrudnionych w różnych działach naszej gospodarki narodowej jest doskonalenie zawodowe.

* Pierwsza część tez Prezydium VI Sekcji została opublikowana w numerze 37/78.

Dyskusyjne sprawy ekonomistów ⁽²⁾

(Tezy Prezydium VI Sekcji Krajowego Zjazdu PTE)

formy współdziałania stwarzanej przez PTE (szkolenie, dyskusje, itp.) i podejmowanie innych form współpracy.

Sprawy kształcenia i doskonalenia kadr ekonomistów

Stalą się ważnymi zagadnieniami kraju oraz rozwijanie intensywnych metod gospodarowania sprawiają, że ciągle rosną zapotrzebowanie na kadrę wysoko kwalifikowanych ekonomistów. Dlatego stworzenie właściwego systemu kształcenia i doskonalenia kadr ekonomicznych jest sprawą niezwyklej wagi.

1. Optymalny system kształcenia i doskonalenia kadr ekonomicznych powinien między innymi mieć następujące podstawowe cechy: poszczególne ogniw tego systemu powinny się nawzajem uzupełniać i tworzyć logiczną całość; wypracowany system powinien być w miarę stabilny, a wszelkie zmiany wynikać z potrzeb uzupełniania tego systemu i dostosowania go do rozwoju naukowego i gospodarczego. Wydaje się, że zbyt częste reformy zwłaszcza w zakresie kształcenia nie przyczyniają się do podniesienia jakości systemu.

2. Pierwsze ogniwo systemu kształcenia kadr ekonomicznych — szkoły średnie kształcące kadry dla wykonywania w przedsiębiorstwie różnego rodzaju czynności technicznych i manipulacyjnych związanych z problematyką ekonomiczną przedsiębiorstw wymaga przede wszystkim zmiany obecnych programów. Nie odpowiadają one w pełni profilom kształcenia tego typu kadr gospodarczych, gdyż zbyt mało w wielu programach poświęcono miejsca dla takich dyscyplin jak technika zaopatrzenia, magazynowania, normowanie pracy, korespondencja handlowa w szerokim ujęciu itp. Natomiast stosunkowo zbyt dużo czasu poświęca się takim problemom jak analiza finansowa, które na tym szczeblu nauczania nie mogą być prawidłowo oprowadzone. Średnie szkoły ekonomiczne powinny kształcić techników gospodarczych w doświadczeniu tego słowa znaczenia, a nie namiastkę ekonomistów z wyższym wykształceniem.

3. Przed wyższym szkolnictwem ekonomicznym stoją w najbliższym okresie następujące zadania: kształcenie większej ilości kadr ekonomistów oraz kadr naukowo-badawczych; prowadzenie badań ogóln-

dentów. Możliwości naukowo-badawcze i rozwiązania strukturalno-organizacyjne wyższego szkolnictwa ekonomicznego powinny też gwarantować szerokie włączenie się tych ośrodków do kompleksowych badań ekonomicznych, niezbędnych dla prawidłowego funkcjonowania gospodarki narodowej naszego kraju.

4. Podstawowym problemem związanym z kształceniem kadr ekonomicznych w szkołach wyższych jest sprzeczność ogólnej sylwetki absolwentów, a zwłaszcza sprzeczność, czy absolwent szkoły wyższej ma posiadać odpowiedni zasób umiejętności do wykonywania określonych funkcji w gospodarce narodowej, czy ma posiadać ogólną wiedzę ekonomiczną umożliwiającą mu przeprowadzenie krytycznych ocen i badanie przyczyn i skutków zjawisk gospodarczych występujących w „skali makro” i „mikro” ekonomicznej, czy wreszcie mają go charakteryzować „obie powyższe” cechy równocześnie.

Koncepcja ogólnej sylwetki absolwentów „musi być powiązana z rozwiązaniami programowymi i czasem trwania studiów ekonomicznych.

5. Wydaje się, że obecne programy studiów, a w szczególności ich realizacja mają zbyt akademicki charakter, co wyraża się między innymi w tym, że nauczanie jest na ogół oderwane od bezpośredniej praktyki gospodarczej. Należy wysunąć postulat powiązania procesu dydaktycznego z praktyką gospodarczą w takim zakresie, ażeby absolwent uczelni ekonomicznej miał już niejako „laboratoryjne” pojęcie o funkcjonowaniu przedsiębiorstwa. Byłoby dobrze, gdyby ukształtowano się wizerunek przedsiębiorstwa, tak aby student z zawiązaną na wyższych latach studiów mógł uczyć się na konkretnych (podobnie jak to dotyczy studentów medycyny bądź politechniki).

6. Programy wyższych uczelni ekonomicznych wymagają także w wielu dziedzinach unowocześnienia, większego i stosunkowo jak najwcześniejszego uwzględnienia w nich postępów nauk ekonomicznych, nowoczesnych metod i narzędzi analizy ekonomicznej oraz takiego opracowania poszczególnych przedmiotów, by jak najlepiej przygotować studiujących do racjonalnego gospodarowania w warunkach wprowadzania intensywnych metod gospodarowania i strukturalnych przeobrażeń gospodarki narodowej.

7. W zakresie organizacji studiów należy tu z zadowoleniem wspomnieć o uruchomieniu przed czterema laty zawodowych studiów ekonomicznych dla praktyków, a w roku bieżącym także dwustopniowych studiów stacjonarnych. Przedsięwzięcie to ma bowiem na celu szybsze zwiększenie liczby absolwentów uczelni ekonomicznych przy uwzględnieniu zapotrzebowania gospodarki narodowej na ekonomistów o różnym poziomie i zakresie przygotowania fachowego.

Drugim ważnym przedsięwzięciem szkolnictwa ekonomicznego lat ostatnich jest rozwijanie studiów podyplomowych. Liczba tych studiów w uczelniach ekonomicznych wynosi około 30. Studia podyplomowe dla ekonomistów dzieją się

na dwie grupy: 1) studia polegające na aktualizacji i pogłębieniu wiedzy w zakresie specjalizacji zdobytej w czasie normalnych studiów na uczelni, 2) studia w nowych specjalnościach wykraczających poza dotychczasowe kierunki studiów (np. programowanie matematyczne, elektroniczne przetwarzanie danych, planowanie i realizacja inwestycji). Obydwa rodzaje studiów cieszą się znacznym powodzeniem i sąsiadują na pozytywną ocenę, choć prowadzone są w trudnych warunkach (tak od strony słuchaczy jak uczelni i wykładowców). Z tych też względów studia te należy otoczyć większą opieką i zainteresowaniem zwłaszcza ze strony resortów gospodarczych.

Oprócz studiów na uczelniach ekonomicznych mają możliwość uzupełniania i podnoszenia swych kwalifikacji na kursach organizowanych w ośrodkach resortowych oraz kursach, konferencjach i odczytach organizowanych przez PTE.

Istotne problemy doskonalenia kadr ekonomicznych leżą więc obecnie nie tyle w braku możliwości i form organizacyjnych ile w koordynacji różnych poczynań oraz zapewnieniu właściwego poziomu i metod szkolenia.

Właściwe odegranie przez ekonomistów ich roli w intensyfikacji rozwoju naszej gospodarki wymaga

CIĄG DALSZY ZE STR. 5

wprowadzaniu nowych zasad premiowania.

Nie oznacza to oczywiście, że nie należy podejmować innych wysiłków dla umocnienia pozycji ekonomistów np. dotyczącej właściwego obsady stanowisk ekonomicznych, i warunków placowych, oceny i honorowania usprawnień ekonomiczno-organizacyjnych itp.

Ważnym warunkiem dobrej pracy służb ekonomicznych jest właściwe zorganizowanie tzw. warsztatu pracy ekonomisty. Problem ten nie jest nowy, występuje on bowiem dawno u niektórych ekonomistów na najwyższych szczeblach kierownictwa gospodarczego oraz w biurach projektów i instytutach naukowo-badawczych. Waga problemu rośnie jednak w związku ze znaczącym rozszerzeniem liczby stanowisk ekonomistów, dla których staje się konieczne posiadanie odpowiedniego warsztatu pracy.

Różnorodność stanowisk i funkcji pełnionych przez ekonomistów oraz duże różnicowanie ich specjalności zawodowych uniemożliwia tworze-

ROLA I ZADANIA EKONOMISTÓW W REALIZACJI POLITYKI

nie jakiejś jednorodnej koncepcji zespołu instrumentów i warsztatu pracy ekonomisty. Dla niektórych specjalności zawodowych ekonomistów (np. zaopatrzeniowców i księgowych) podjęto już próby tworzenia pewnego zespołu podstawowych instrumentów zawodowych (głównie przepisów i instrukcji) i ujmowania ich w książkową formę poradnika. Podobna próba opracowania poradnika dla służb ekonomicznych przemysłu przyjęła już jednak formę kilkumiesięcznego kursu, co wskazuje wyraźnie na szeroki zakres i trudność opracowania koncepcji warsztatu pracy ekonomisty.

Nie wchodzi o głębszą specyfikację tego zagadnienia przedstawionego w odrębnym opracowaniu, należy tu w związku z polityką selektywnego i intensywnego rozwoju zwrócić uwagę na tę stronę warsztatu ekonomistów wielkich przedsiębiorstw i zjednoczeń, która wiąże się z programowaniem rozwoju przedsiębiorstw i branż. To właśnie dla odegrania poważnej roli na tym odcinku potrzebne jest głównym ekonomistom istotne wzbogacenie swego warsztatu pracy. Warsztat

ten musi być przystosowany do gromadzenia i przetwarzania potrzebnych informacji, wyborze optymalnych wariantów inwestycyjnych itp.

Właściwe funkcjonowanie warsztatu głównego ekonomisty uwarunkowane jest dobrze zorganizowanym dopływem odpowiednich informacji ekonomicznych z kraju i zagranicy. Dotyczy one wysokości kosztów produkcji wyrobów przy zastosowaniu różnych surowców i technologii, kształtowania się cen podaży, popytu, wielkości zapasów, zdolności produkcyjnych, uruchamiania nowych zakładów, wprowadzenia na rynek nowych wyrobów itp.

Podstawową częścią informacji ekonomicznej potrzebnej ekonomistom pochodzą z rachunkowości przedsiębiorstw. Dla polityki selekcji branż i wyrobów poprawne i dostatecznie szczegółowe dane z zakresu kalkulacji kosztów są nieodzowne. Realizacja tej polityki będzie zapewne stwarzać nacisk na rozszerzenie ewidencji księgowej i pogłębienie kalkulacji kosztów. Pewne potrzeby w tym zakresie ujawnia już dyskusja na temat stosowania nowych zasad premiowania. Dotyczy one ujmowania związków między wykonywaniem niektórych zadań odcinkowych a kosztami i wynikami przedsiębiorstwa.

Drugim istotnym źródłem informacji ekonomicznej jest odpowiednio ustrukturalizowana i systematycznie prowadzona statystyka. I tu nowa praktyka gospodarcza postawiła pewne określone postulaty rozwinięcia odcinka.

Ponadto gromadzeniem, przetwarzaniem i przekazywaniem informacji ekonomicznej zajmuje się Centralny Instytut Dokumentacji oraz branżowe i zakładowe ośrodki dokumentacji naukowo-technicznej i ekonomicznej. Z punktu widzenia zadań ekonomistów występują w tej sytuacji dwa zagadnienia. Pierwsze, to skłócenie wszystkich zawodowych ośrodków informacji do gromadzenia odpowiedniego wachlarza informacji, drugie — to zorganizowanie właściwej współpracy z tymi ośrodkami celem pełnego wykorzystania ich informacji. Rozwiązanie obu tych zagadnień nie jest bynajmniej proste, jeśli zważymy, że zakres informacji potrzebnych ekonomistom jest niezwykle szeroki, a wiele informacji wymaga zbierania ciągłego. Stąd też ekonomistom muszą zarówno postulatować jak i aktywnie współdziałać w usprawnieniu systemu informacji.

Realizacja polityki intensywnego rozwoju rozpatrywana długofalowo wymaga także zwrócenia uwagi



Zgodnie z treścią nowelizowanej Uchwały nr 306 Rady Ministrów należy wprowadzić obligatoryjny obowiązek doskonalenia dla kadr ekonomicznych. Należy postulować o pracowanie takich przepisów wykonawczych, które zapewniłyby realizację obowiązku doskonalenia ekonomistów.

13. Jednym z głównych zadań Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego jest zorganizowanie i rozwinięcie właściwego systemu doskonalenia kwalifikacji wszystkich kadr ekonomicznych zatrudnionych w naszej gospodarce narodowej. Doskonalenie zawodowe prowadzone przez Zakład Szkolenia Ekonomicznego powinno być bardziej wyspecjalizowane i związane z podnoszeniem kwalifikacji określonych grup ekonomistów. Poszczególne kursy prowadzone przez PTE powinny uzyskać status umożliwiający spełnienie zgodnie z treścią uchwały 306, obowiązku okresowego doskonalenia ekonomistów i dawać ich absolwentom świadectwa spełniające wymogi tej Uchwały.

14. System doskonalenia prowadzony przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne powinien uwzględniać głównie te kierunki i kursy, które z jednej strony stanowią będąc uzupełnieniem dla sieci studiów podyplomowych prowadzonych przez wyższe uczelnie, a z drugiej strony będą głównym ogniwem do uzyskania określonej specjalizacji zawodowej. W ramach tego systemu Zakład Szkolenia Ekonomicznego powinien prowadzić kursy podyplomowe jako uzupełniający system studiów podyplomowych; byłyby one niezbędne do uzyskania tytułu ekonomisty-rzeczoznawcy.

15. Nowe obowiązki w zakresie doskonalenia kadr ekonomicznych wymagają, ażeby pomoce naukowe, skrypty itp. wydawane przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne charakteryzowały się nowoczesnością i dużym powiązaniem z poszczególnymi dziedzinami życia gospodarczego.

16. Należy także postulować wprowadzenie i rozwijanie wymiany w dziedzinie myśli ekonomicznej i świadectw dydaktycznych drogą ukształtowania systemu wymiany wykładowców z krajów socjalistycznych. Instytucja „visiting professor”, znana i stosowana szeroko w krajach zachodnich, wprowadzona także u nas przyczyniłaby się niewątpliwie do realizacji powyższych tez, do udoskonalenia procesu kształcenia kadr ekonomicznych. System tej wymiany powinien obejmować nie tylko uczelnie ekonomiczne, lecz także i zakłady szkolenia ekonomicznego prowadzone przez PTE.

17. Należy również rozważyć sprawę interdyscyplinarnego doskonalenia ekonomistów (uzupełniania ich wiedzy o niezbędne elementy wiedzy technicznej i innej niezbędnej do wykonania zawodu ekonomisty w poszczególnych dziedzinach życia gospodarczego). Należy zarazem wysunąć postulat, by system doskonalenia inżynierów i techników obejmował również elementy wiedzy ekonomicznej niezbędnej do wykonywania zawodu inżyniera w poszczególnych dziedzinach życia gospodarczego. Polskie Towarzystwo Ekonomiczne jest gotowe współpracować z Naczelną Organizacją Techniczną w realizacji tego postulatu.

Z JEDNEJ strony słyszymy stałe wołanie o większą ilość ekonomistów, a z drugiej — alarm o nadprodukcji adeptów ekonomiki! Wydawałoby się: nie prostszego, skontaktować obie strony i obie będą zadowolone. Tak jednak nie jest.

Mówiąc o kształceniu ekonomistów, prawie z reguły ma się na uwadze szczebel uniwersytecki, gdy tymczasem problem dotyczy w znacznie większym stopniu kształcenia średniej, pomocniczej kadry ekonomicznych. Setki różnych rodzajów średnich szkół ekonomicznych wypuszczają corocznie kilkakrotnie więcej absolwentów niż wyższe uczelnie ekonomiczne.

Technika ekonomiczna (obecnie licea ekonomiczne) mają trzy specjalności: ogólnoeconomiczną, ekonomiki handlu oraz ekonomiki przedsiębiorstw przemysłowych. Można by mniemać, że przemysł potrzebuje jak najwięcej absolwentów, ze swojej specjalności — tymczasem, kiedy dochodzi do konfrontacji potrzeb i podaży, ujawniają się zadziwiające wprost anomalie. Jako tako udaje się upchnąć absolwentów kierunku ogólnoeconomicznego i handlowego. Zatrudniają ich: handel, banki, rady narodowe, spółdzielczość i tym podobne placówki. (Te same instytucje biorą zresztą również adeptów i z kierunku przemysłowego, bo im, wydawałoby się, wbrew logice, nie sprawia różnicy specjalizacja). Biorą w charakterze kandydatów na stanowiska urzędnicze, stosunkowo mało atrakcyjne, nisko płatne. Sytuację ratują też organizacje społeczne, przedsiębiorstwa handlu zagranicznego oraz biura turystyczne. Im również niewiele zależy na specjalizacji adeptów, szukają natomiast jak najlepszego przygotowania społeczno-politycznego — a to, w wyższym niż inni stopniu, posiadają właśnie absolwenci techników ekonomicznych.

Summa summarum niewiele ponad 10 proc. absolwentów kierunku przemysłowego pozostaje w pracy w przemyśle i instytucjach przemysłowych. W dużych i średnich zakładach przemysłowych organizacja służb ekonomicznych polega na zgromadzeniu wokół ekonomisty z wyższym wykształceniem dużej grupy różnorodnych pomocniczych pracowników ekonomicznych. Wśród nich znikomą część stanowią absolwenci techników ekonomicznych. Pełnią na ogół te funkcje ekonomistów „własnego chowu” ze średnim wykształceniem ogólnym lub nawet bez tego wykształcenia, przyuczeni w zakładzie, do różnych, ważnych odcinków pracy specjalistycznej ekonomicznych, po kursie fachowym teoretycznym lub nawet bez takiego teoretycznego ekonomicznego doskonalenia. W niektórych mniejszych przedsiębiorstwach produkcyjnych nawet rolę kierownika tej grupy wobec braku ekonomisty z wyższym wykształceniem, spełnia technik — lub własnego chowu praktyk-ekonomista.

Jednocześnie z różnych ośrodków w kraju słyszy się głosy o nadprodukcji absolwentów techników ekonomicznych. Przedsiębiorstwa produkcyjne wola bowiem angażować do prac urzędniczo-ekonomicznych raczej absolwentów liceum ogólnokształcącego lub kierować na te stanowiska swoich własnych pracowników po odpowiednim doskonaleniu lub przyuczeniu. Uzasadnienie tej dziwnej, zdawałoby się, postawy jest bardzo proste. Kandydaci z ogólniaka nie stawiają żadnych wymagań, można ich stopniowo, bez podnoszenia płacy, przyuczać i specjalizować w pracach odcinkowych, zaś ci z technikum powołują się zaraz na swój tytuł technika - ekonomisty, żądając z miejsca odpowiedniego stanowiska, płacy i awansu.

Żeby przynajmniej naprawde byli ekonomistami! Żeby im z miejsca można było powierzyć analizę i planowanie! Kandydaci z SGPS-u i innych wyższych szkół ekono-

micznych znają przynajmniej wyższą matematykę i planowanie liniowe. Można tym ludziom zlecić wykonanie analizy matematycznej obsługę maszyn elektrycznych.

Ci z technikum — to tylko rozparczy! Trzeba ich wszystkiego uczyć od początku. Kosztowna, to, długa i kłopotliwa zabawa — taką opinię głoszą kierownicy zakładów.

Obie strony mają rację, a przyczyna występujących anomalii tkwi w braku porozumienia się dwóch głównych partnerów: przemysłu i administracji oświatowej. W obliczu zadań postawionych przez V Plenum przemysł musi bliżej zainteresować się liceami i technikum ekonomicznymi. Musi w nich zobaczyć główne źródło narybku swojej kadry ekonomicznej i od pierwszej klasy adaptować je, wkładając w to odpowiedni trud i ponosząc nie-

wie i w fachową kadrę nauczającą. W porównaniu z nimi licea ekonomiczne są ubogimi kopciuszkami. Np. w Warszawie wszystkie szkoły dla metalowców, nie mówiąc już o szkołach przyzakładowych, mają własne, dobrze wyposażone warsztaty i ucząc się wykonują tak jak w fabryce — produkcję.

Wszystkie szkoły przemysłowe, różnych specjalności, mają dobrze postawione pracownie zawodowo-specjalistyczne. Świetnie urządzone jest Szkoła Optyczna, Technikum Mechaniki Precyzyjnej, Technika samochodów i inne; a na przykład w zespole szkół elektryczno-metalowych imienia M. Konarskiego przy ul. Okopowej wszystkie sale lekcyjne są pracowniami. Wszystkie bez wyjątku lekcje można prowadzić systemem pogłównym.

cującego nad podniesieniem kwalifikacji nauczycielskich. Nie też dziwnego, że zakłady pracy nie mogą traktować poważnie adeptów ekonomiki jako ludzi przygotowanych zawodowo do pełnienia swego zawodu.

Ale same zakłady nie są tu bez winy. Uczniowie liceów ekonomicznych mają w programie praktyki zawodowe w drugim i trzecim roku nauki. O praktyki jak i inne kontakty z przedsiębiorstwami jest trudno. Przedsiębiorstwa niechętnie podejmują się tego obowiązku, nie mają na to środków materialnych ani kadr. Jedyną osobą w zakładzie, która ma prawo otrzymać dodatkę do pensji z tytułu zajmowania się praktykantami jest zakładowy opiekun praktyk. Ten jeden człowiek ma obowiązek zajmowania się wszelkimi praktykami: studenckimi, przemysłowymi i wszelkiego rodzaju specjalistycznymi. Jest w stanie zająć się jedynie stroną administracyjną — formalną, przyjąć a następnie odesłać praktykanta dalej. Jeśli to praktyka przemysłowa, stawia się ucznia na stanowisku produkcyjnym. Pracę pod okiem mistrza wykonuje on lepiej lub gorzej, ale jakoś ją wykonuje. Natomiast specjalistycznymi praktykami ekonomicznymi nikt nie ma czasu ani możliwości zajmować się na serio. Terminy i zadania ekonomistów w zakładach są napięte. Może być i tak — jak zdarzyło się, wcale nie wyjątkowo, w jednym z przedsiębiorstw — że uczniowie przesiedlieli cały czas w brudnej i zaniedbanej świetlicy, gdzie dawano im do czytania stare zarządzenia i okólniki. Niemal z reguły praktyki uczniów techników (liceów) ekonomicznych są czasem zmarnowanymi. To samo dotyczy przygotowania przez uczniów końcowej pracy przedegzaminacyjnej czyli tzw. pracy dyplomowej.

Tak jeszcze mogło być wówczas, gdy produkcja, choćby za wszelką ceną, była bezwzględnie priorytetem — ale obecnie, przy założeniu, że trzeba analizować jako produkcja i w jakich warunkach się opłaca, co należy rozwijać, a z czego rezygnować ekonomika wysuwa się na czoło. Szkolnictwo ekonomiczne musi dostarczyć przemysłowi kadr nauczycieli przygotowanych. Ażeby to się stało, przemysł powinien objąć opieką nad poszczególnymi liceami specjalności przemysłowej w zakresie pomocy materialnej, wychowawczej i zawodowej. Musi istnieć ścisły kontakt między szkołami i zakładami. Uczniowie techników ekonomicznych powinni brać udział w autentycznych, ważniejszych, pracach prowadzonych w zakładzie. Nie można bowiem zorganizować takich prac nawet w najlepiej wyposażonych pracowniach, które — no, aben — powinny istnieć we wszystkich liceach.

Licea muszą też mieć wysoko kwalifikowanych nauczycieli przedmiotów ekonomicznych i organizacji przedsiębiorstw przemysłowych, księgowości oraz technologii, nauczycieli posiadających odpowiedni cenzus naukowy i pedagogiczny, a także nieodzownie kilkuletnią praktykę w przemyśle. Być może, wskazane byłoby powołanie w specjalności przemysłowej do pięcioletniego cyklu nauki — co nie jest potrzebne np. w specjalności handlowej. Sprawa wymaga przemyślenia i szybkich decyzji.

Trudno bowiem na dłuższą metę tolerować nienormalną sytuację, w której z jednej strony zakład nie może podjąć nowego nałożonego na niego zadania, nie może prowadzić rachunku ekonomicznego, a prawdziwego zdarzenia, gdyż nie ma ekonomistów do tego przygotowanych, a wydziały zatrudnienia rekrutują wciąż absolwentów liceów ekonomicznych, z którymi nie wiadomo co zrobić.

Niewiele w tej sytuacji pomagają wysiłki Ośrodka Metodycznego, pra-

Halina K. była zatrudniona w charakterze majtkowo-odpowiedzialnej kierowniczki sklepu nr 1 w Ch., należącego do Powiatowej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w L. Zorientowawszy się, że w prowadzonym przez nią sklepie powstał poważny niedobór, Halina K. chcąc go ukryć w związku z zarządzanym remanentem, wystawiła dowód przerezu tu towarów ogólnej wartości 20 621 zł do sklepu prowadzonego przez Stanisława A., który potwierdził odbiór towarów, chociaż w rzeczywistości ich nie otrzymał. Poprzedził on na zapewnienie Haliny K., że dostarczy mu ona towar bądź równowartość po zakończeniu remanentu, co miało ten skutek, że rozliczenie sklepu na podstawie przeprowadzonego remanentu nie wykazało niedoboru na powyższą kwotę.

Fikcyjny przerezu towarów ujawniony został dopiero podczas kolejnego remanentu.

P.S. „Samopomoc Chłopska” w L. wytoczyła wskutek tego powództwo cywilne o zasądzenie powyższej sumy mianka nie tylko od Haliny K., ale również od Stanisława A., obciążając ich odpowiedzialnością solidarną za wyrównanie wspomnianej kwoty.

Sąd Powiatowy w L. uwzględnił powództwo w całości.

W związku z rewizją pozwanego A., w której podniesiono zarzut braku związku przyczynowego między jego działaniem a powstaniem szkody, Sąd Wojewódzki w Gdańsku przedstawił sprawę Sądowi Najwyższemu z odpowiednim pytaniem, wobec nasuwających się wątpliwości prawnych.

Sąd Najwyższy rozpatrzył sprawę, uchwałą z dnia 13 listopada 1968 r. nr III PZP 39/69 udzielił następującej odpowiedzi:

Nie odpowiada z mocy art. 422 kodeksu cywilnego osoba, która pomogła do ukrycia szkody już wyrażonej przez sprawcę, chyba że jeszcze przed wyrażeniem szkody z pomocą sprawcy o gotowości udzielenia pomocy do jej ukrycia.

A oto fragment uzasadnienia stanowiska Sądu Najwyższego: „(...) Art. 422 k.c. głosi, że „za szkodę odpowiedzialny jest nie tylko ten, kto ją bezpośrednio wyrządził, lecz także ten, kto inną osobą do wyrządzenia szkody nakłonił albo był jej pomocny. Jak również ten, kto świadomie skorzystał z wyrządzonej drugiemu szkody”. Przepis ten stanowi rozwinięcie wymienionej przez ustawodawcę w art. 415 k.c. zasady odpowiedzialności bezpośredniego sprawcy, za zwinione wyrządzenie szkody. Zbawiono podjęć, jak i pomocnik oraz ten, kto świadomie skorzystał z wyrządzonej drugiemu szkody, również ponoszą odpowiedzialność jako sprawcy szkody, a zaakcentowanie odpowiedzialności za wyrządzoną szkodę wymienionych w art. 422 k.c. osób nastąpiło w tym celu, by usunąć wszelkie w tym względzie wątpliwości.

Odpowiedzialność za szkodę powstaje jednak dopiero wówczas, gdy szkoda jest wynikiem wydarzenia, które uzasadnia roszczenie pokrzywdzonego o wynagrodzenie szkody i znajduje oparcie w obowiązującym przepisie, to znaczy jeżeli pomiędzy tym zdarzeniem a powstałą szkodą istnieje związek przyczynowy, którego istota określona została w art. 361 § 1 k.c. głoszącym, że „zobowiązany do odszkodowania ponosi odpowiedzialność tylko za normalne następstwa działania lub zaniechania, z którego szkoda wynika”.

(...) Pozwany A. niewątpliwie pomógł kierowniczce sklepu do ukrycia niedoboru w sklepie, jednakże jego działanie polegające na podpisaniu fikcyjnego dowodu odbioru towarów na kwotę 20 621 zł w czasie przeprowadzania remanentu w sklepie prowadzonym przez pozwaną K., a zatem w czasie, gdy szkoda już powstała, nie pozostaje w związku przyczynowym z wyrządzeniem szkody w wysokości wartości towarów objętych dowodem odbioru, a jedynie z jej ukryciem.

Art. 422 k.c. czyni odpowiedzialnym pomocnika za szkodę tylko o tyle, o ile działaniem swoim szkodę tę wyrządził, nie może on natomiast ponosić odpowiedzialności za szkodę mimo braku związku przyczynowego pomiędzy jego działaniem a powstaniem szkody. Samo zatem ukrycie już istniejącego niedoboru nie rodzi jeszcze obowiązku odszkodowania, chyba że osoba, która pomogła do ukrycia szkody, jeszcze przed jej wyrządzeniem zapewniła sprawcę o gotowości udzielenia pomocy do jej ukrycia, gdyż w takiej sytuacji pomocnik nie tylko ukrywa wyrządzoną przez inną osobę szkodę, ale sam swoim działaniem pomaga do jej wyrządzenia.

Stosując powyższe kryteria dla oceny odpowiedzialności pomocnika, który podpisał fikcyjny dowód odbioru towaru, następnie wykorzystany przez kierowniczkę sklepu dla ukrycia niedoboru, stwierdzić należy, że jego odpowiedzialność za niedobór w sklepie do wysokości wartości towarów objętych dowodem odbioru uzależniona jest od

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

Techników ekonomicznych za dużo czy za mało?

JERZY BIERNACKI

zbędne koszty — zaś administracja oświatowa musi tak ukształtować swoje licea i technika ekonomiczne, żeby opuszczali je nie rozparczy, a fachowcy, którzy po krótkim stażu, mającym ich zapoznać ze specyfiką konkretnego zakładu, mogą podjąć samodzielnie określoną pracę ekonomiczną. Powinni oni niewiele ustępować absolwentom wyższych uczelni, a w dziedzinie praktycznej nawet ich przewyższać. Pociąganie to za sobą koszty, ale opłaci się stokrotnie. Przemysł zyska kadrę przygotowaną „do” zawodu ludzi wykształconych zawodowo, znających matematykę wyższą.

Wprowadza się już do programów wszystkich szkół średnich kombinatorykę, rachunek kalkowy i różniczkowy — od tego nieduży już krok do rachunku prawdopodobieństwa i rachunku programowania liniowego. Zresztą w obliczu narastających potrzeb, nastąpiły już pierwsze zmiany — rozszerzono sieć liceów ekonomicznych, a także, oprócz kierunków tradycyjnych, uruchomiono kierunki unikalne, jak specjalność międzynarodowego obrotu towarowego, specjalność towaroznawczo-technologiczną lub pracownię zmechanizowanego obrachunku, a największe w Warszawie technikum ekonomiczne o kierunku przemysłowym, mieszczące się w pięknych nowoczesnych gmachu we Włochach nie posiada w ogóle żadnej pracowni przedmiotów zawodowych.

Chodzi o taką współpracę między administracją oświatową a przemysłem, jaka istnieje już w zakresie organizacji i kształcenia w szkołach przemysłowych. Tam zarówno z szkół zasadniczych jak i techników wychodzą już fachowcy, gdyż zgodnie z potrzebami kraju, w pełnym powiązaniu z przemysłem i w ścisłym kontakcie z przedsiębiorstwami przemysłowymi dokonano znacznego kroku w wyposażeniu tych szkół w warsztaty, pracownię, sprzęt pomocniczy, pomoce nauko-

Wśród warszawskich liceów ekonomicznych, których połowa gnieździ się w nieodpowiednich warunkach lokalowych, ani jedno z kierunku przemysłowego nie posiada pracowni podstawowego, wiodącego przedmiotu zawodowego tj. pracowni ekonomicznej i organizacji przedsiębiorstw przemysłowych, nie ma też pomocy naukowych do tego przedmiotu. Tylko dwa licea ekonomiczne posiadają pracownię towaroznawczo-technologiczną lub pracownię zmechanizowanego obrachunku, a największe w Warszawie technikum ekonomiczne o kierunku przemysłowym, mieszczące się w pięknych nowoczesnych gmachu we Włochach nie posiada w ogóle żadnej pracowni przedmiotów zawodowych.

Lekcje ekonomiki i organizacji przedsiębiorstw przemysłowych prowadzi się z książek, bez pokazów, bez ćwiczeń, bez bieżącego kontaktu z zakładami produkcyjnymi. Uczeń na podstawie książki i słów nauczyciela musi sam sobie wyobrazić jak wyglądają np. środki obrotowe i ich przeobrażenia, służby remontowe — mechaniczne i ich praca, inwestycje i ich amortyzacja, linie i gniazda produkcyjne, produkcja potokowa i jej automatyzacja, jakość i kontrola produkcji, produkcja w toku i półfabrykaty, rytm produkcyjny, magazyny rozdzielnic i normatywy...

A jeśli nie umie sobie wyobrazić lub zobaczyć — bo przecież fabryki to nie sklepy, nie są otwarte dla publiczności — to mówi się uczniowi: „zobaczysz później, w praktyce”. Większość nauczycieli (nauczycielek) tego przedmiotu ma niewielkie przygotowanie teoretyczne i prawie żadne — lub zgoła żadne przygotowanie praktyczne. Klasy liczące 40 do 44 uczniów nie są dzielone na grupy.

Niewiele w tej sytuacji pomagają wysiłki Ośrodka Metodycznego, pra-

INTENSYWNEGO ROZWOJU GOSPODARKI

wreszcie odpowiedniego nastawienia u odbiorców ich prac tj. kadry kierowniczej zwłaszcza przedsiębiorstw i jednostek. Na to, że waży zagadnienia jest ogromna, wskazuje fakt uwzględnienia go w uchwałach partyjnych i innych wytycznych zobowiązujących kadry kierownicze do przejścia przez odpowiednie przeszkolenie ekonomiczne niezbędne dla właściwego kierowania gospodarką w nowych warunkach przy pełniejszym wykorzystaniu rachunku ekonomicznego i budżetów ekonomicznych.

Rozpatrując to zagadnienie dla szczebla przedsiębiorstw, należy mieć na uwadze usunięcie resztek mentalności wykonywania planu i wprowadzania zmian technicznych za wszelką cenę, a skierowanie uwagi kierownictwa na poszukiwanie ekonomicznie uzasadnionych efektywniejszych rozwiązań. W związku z tym też, w przypadku wyjątkowych dyrektyw i przesławie niezgodnych z wynikami rachunku ekonomicznego wykonanego w przedsiębiorstwie, konieczne jest — dla podtrzymania autorytetu ekonomistów — podawanie

uzasadniającego rachunku ze szczebla wyższego.

Drugą istotną dla szczebla przedsiębiorstw sprawą jest rozwijanie ujmowanie gospodarki przedsiębiorstwa i widzenie długofalowego interesu przedsiębiorstwa i jego stabilnej zalogi. Ekonomisci winni te problemy stale akcentować, zwracając na nie uwagę kierownictwa i załóg przedsiębiorstw. Warto w związku z tym zauważyć, że wprowadzane obecnie nowe zasady premiowania i podwyżek plac wiązały własnie interesy przedsiębiorstw i załóg w dłuższych okresach czasu, co jest jedną z ich zalet.

Określenie powyższych warunków nie oznacza bynajmniej czekania przez ekonomistów na ich spełnienie przez władze czy inne instytucje. Tworzenie szeregów spośród omówionych warunków takich jak organizacja i warsztat pracy służb ekonomicznych, ulepszenie systemu informacji ekonomicznej, czy podnoszenie kwalifikacji załóg w specjalnym miejscu od samych ekonomistów i przez nich musi też być projektowane i podejmowane. Dotyczy to także poszczególnych osób, jak też komórek ekonomicznych, czy wreszcie ogniw i organów Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego czy Stowarzyszenia Księgowych.

Inicjatywa ekonomistów winna także objąć te warunki, których tworzenie przekracza ich dyspozycje. Potrzebne jest tu przygotowanie projektów rozwiązań, czy wreszcie samo sformułowanie konkretnych a realnych postulatów i sugestii dla kierownictwa przedsiębiorstw i jednostek oraz centralnych organów partyjnych i państwowych.

Szczególna rola przypada tu różnym organom i komisjom Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Wszystkie ognia naszego Towarzystwa — obok rozwijania działalności wewnętrznej na rzecz zrzeszonych ekonomistów, muszą także szerzej rozwijać wspomniane różnorodne inicjatywy zmierzające do usprawnienia gospodarki na poszczególnych jej odcinkach w tym zwłaszcza inicjatywy związane z intensyfikacją rozwoju gospodarczego.

W ramach nowych zasad funkcjonowania naszej gospodarki oraz postulowanej i postępującej demokratyzacji całego życia społecznogospodarczego, stanowiących sprzy-

jające warunki i okoliczności dla szerokiej aktywności gospodarczej, odegranie przez ekonomistów właściwej roli w realizacji intensywnego rozwoju będzie jednak możliwe dopiero przy pełnym rozwinięciu swych kwalifikacji, zainteresowania i twórczego zaangażowania w wykonywanie tych poważnych zadań społecznych.

ZAGADNIENIA DO DYSKUSJI WYMAGAJĄCE BADAŃ

1. Warunki przedstawienia służb ekonomicznych z dotychczasowej analizowania głównie zjawisk przesłoniętych na projektowanie efektywnego rozwoju jednostek gospodarczych.
2. Organizacja, obsada kadrowa i funkcjonowanie służb ekonomicznych, a zadania intensyfikacji gospodarki.
3. Zakres i obieg informacji ekonomicznej niezbędnej dla pojęcia działalności ekonomistów nad intensyfikacją gospodarki.
4. Organizacja warsztatu pracy głównego ekonomisty jednostki i przedsiębiorstwa w nowym systemie gospodarowania.

DOTYCZĄCE AKTÓW NORMATYWNYCH

5. Zasada przeprowadzania pogłębionego rachunku ekonomicznego dla ważniejszych przedsięwzięć gospodarczych jako warunek sprzyjający intensyfikacji gospodarki.
6. Ustalenie i wprowadzenie zasad podnoszenia kwalifikacji i zdobywania specjalizacji zawodowej ekonomistów na studiach podyplomowych.
7. Określenie stanowisk wymagających obsady przez kwalifikowanych ekonomistów i przestrzeganie tych przepisów w polityce kadrowej.

DOTYCZĄCE DZIAŁALNOŚCI PTE I EKONOMISTÓW

8. Zadania polityki intensywnego rozwoju gospodarki i warunki jej realizacji jako szansa dla podniesienia rangi i pełniejszego wykorzystania kwalifikacji ekonomistów.
9. Formy organizacyjne dalszej aktywizacji ekonomistów w zakresie wyboru kierunków i usprawnienia metod gospodarowania.
10. Określenie warunków i zasad użytkowania uprawnień ekonomistów rzeczoznawczych.
11. Wola i udział ekonomistów i PTE w edukacji ekonomicznej społeczeństwa.
12. Sposoby pobudzania współpracy PTE z innymi stowarzyszeniami ekonomicznymi i technicznymi oraz ze związkami zawodowymi.

JOZEF GAJDA

wykazania czy jeszcze przed wyrażeniem szkody zapewnił o gotowości udzielenia pomocy do ukrycia nie-dobro. Ocena stanu faktycznego należeć jednak będzie do sądu rozpoznającego rewizję.

Z tych przyczyn Sąd Najwyższy udzielił odpowiedzi jak w sentencji uchwały."

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

UMOWY O PRACĘ BADAWCZĄ I URUCHOMIENIE PRZEMYSŁOWE ICH WYNIKÓW

Przewodniczący Komitetu Nauki i Techniki wydał zarządzenie z dnia 24 sierpnia 1970 r. w sprawie zasad i trybu wydawania zleceń oraz zawierania umów o pracę badawczą i umów o wdrożeniu wyników tych prac (Monitor Polski Nr 29, poz. 247).

Przed wszystkim należy zaznaczyć, że przez „wdrożenie” wyników prac badawczych rozumie się uruchomienie w skali przemysłowej po raz pierwszy w kraju produkcji nowych wyrobów lub zastosowanie nowych metod wytwarzania (nowej technologii, organizacji produkcji, mechanizacji i automatyzacji), odpowiadających kryterium nowoczesności.

Należy też zaznaczyć, że „Zasady, warunków i trybu wydawania zleceń oraz zawierania umów o pracę badawczą i umów o wdrożeniu wyników tych prac”, ogłoszonych jako załącznik do zarządzenia, składają się — poza przepisami ogólnymi i końcowymi ujednoliciami ustalającymi: 1) tryb wydawania zleceń i zawierania umów o pracę badawczą, 2) zlecenia i umowy o pracę badawczą o charakterze niepełnych cykli rozwojowych, 3) treść zlecenia i treść umowy o pracę badawczą, 4) obowiązki stron przy wykonywaniu umów o pracę badawczą, 5) kontrolę prac badawczych wykonywanych na podstawie umowy oraz odbiór tych prac, 6) odpowiedzialność stron za wykonanie na podstawie umów o pracę badawczą, 7) obowiązki, kontrolę i odbiór oraz odpowiedzialność za prace badawcze wykonywane na podstawie zleceń, 8) rozliczenia i wynagrodzenia dotyczące zleceń i umów o pracę badawczą, 9) umowy o „wdrożenie”.

TERMINY I WARUNKI OGRZEWANIA BUDYNKÓW

Minister Górnictwa i Energetyki zarządził z dniem 31 sierpnia 1970 r. (Monitor Polski Nr 29, poz. 244) ustalić na czas do 31 grudnia 1971 r., że ogrzewanie budynków mieszkalnych, biurowych, hoteli, szkół, teatrów i kin w okresie od 15 października do 15 kwietnia może być rozpoczęte, jeśli temperatura zewnętrzna o godz. 21 w ciągu trzech kolejnych dni jest niższa niż plus 12 st. C. Ogrzewanie należy przerwać, gdy temperatura zewnętrzna o godz. 21 w ciągu dwóch kolejnych dni jest wyższa od plus 12 st. C.

Decyzję ustalającą pierwszy dzień ogrzewania w wymienionym okresie „podejmuje” prezydium wojewódzkiej rady narodowej, w wniosek prezydium właściwej powiatowej (miejscowej) rady narodowej.

Długość ogrzewania budynków mieszkalnych, biurowych, hoteli, szkół, teatrów i kin poza wspomnianym okresem można przystąpić jedynie na podstawie decyzji Ministra Gospodarki Komunalnej podjętej na wniosek właściwego prezydium wojewódzkiej rady narodowej, jeśli temperatura zewnętrzna o godz. 21 w ciągu trzech kolejnych dni jest niższa od plus 12 st. C. Ogrzewanie należy przerwać, gdy temperatura zewnętrzna o godz. 21 w ciągu dwóch kolejnych dni jest wyższa od plus 12 st. C.

Nieco inne zasady dotyczą jedynie ogrzewania szpitali, sanatoriów, żłobków i dziecińców.

Garaże mogą być ogrzewane jedynie w okresie od 15 października 1970 r. do 15 kwietnia 1971 r. przy czym ogrzewanie to może być rozpoczęte, jeśli temperatura wewnętrzna w garażu w ciągu trzech kolejnych dni jest niższa od plus 7 st. C. Ogrzewanie należy przerwać, gdy temperatura wewnętrzna w ciągu dwóch kolejnych dni przekracza plus 7 st. C.

WYŁĄCZENIE NIEKTÓRZYCH PRZEDSIĘBIORSTW SPÓD DZIAŁANIA PRZEPISÓW O FUNDUSZU ZAKŁADOWYM

Mając na celu wzmocnienie działalności bodźców materialnego zainteresowania pracowników w poprawie efektów ekonomicznych, Rada Ministrów rozporządzeniem z dnia 3 sierpnia 1970 r. (Dz. U. Nr 21, poz. 172) wyłączała spod działania przepisów ustawy z 1958 r. o funduszu zakładowym w przedsiębiorstwach państwowych — przedsiębiorstwa państwowego przemysłu terenowego oraz przedsiębiorstwa nieprzemysłowe, w których utworzony zostanie fundusz zachęty materialnej.

Opracowała
STANISŁAWA ZIELIŃSKA



SPRAWY EKONOMISTÓW



SPRAWY EKONOMISTÓW



SPRAWY

KONSULTACJE

Wewnętrzna zgodność programu wyzwalania rezerw

TADEUSZ MIKULICZ

PODSTAWOWYM założeniem programu wyzwalania rezerw produkcyjnych jest lepsze wykorzystanie maszyn i urządzeń, powierzchni i zatrudnienia. Miarą poprawy (lub pogorszenia) sytuacji na odcinku wyzwalania rezerw są wskaźniki, wiążące ze sobą poszczególne wielkości, przy czym wskaźniki te można podzielić na syntetyczne (ogólne) oraz na wskaźniki szczegółowe, dotyczące poszczególnych elementów badanych wielkości. Analiza tych wskaźników pozwala na dokonanie oceny wewnętrznej zgodności programu wyzwalania rezerw.

Szereg wskaźników oraz sposób analizy wymaga ujednolicenia. Dlatego też i niniejsza próba oceny może stanowić przyczynek do dalszej dyskusji i pogłębienia prac badawczych.

1. WSKAŹNIK PRODUKTYWNOŚCI (SYNTEZYCZNY)

Ocenę wykorzystania rezerw produkcyjnych można dokonać przez porównanie produktywności majątku trwałego brutto z produktywnością środków przewidzianych na wyzwalenie rezerw produkcyjnych, co można wyrazić wzorem:

$$P_d : M < P_{dr} : MR$$

gdzie:
Pd — produkcja dodana (ogółem)
P_{dr} — produkcja dodana, osiągnięta w wyniku wyzwalenia rezerw produkcyjnych
M — majątek trwały brutto
MR — wartość środków trwałych brutto osiągnięta w wyniku realizacji programu wyzwalania rezerw.

Wskaźnik produktywności przedsięwzięcia, mających na celu wyzwalenie rezerw produkcyjnych, powinien być wyższy od wskaźnika charakterystycznego całego układu produkcyjnego. Przy tym dla uściślenia wyników badań wprowadzono pojęcie wartości produkcji dodanej.*

2. WSKAŹNIK WYKORZYSTANIA CZASU PRACY MASZYN I URZĄDZEŃ

Wskaźnik ten określa się wzorem:

$$W = Trz : Tn$$

gdzie:
Trz — rzeczywisty czas pracy maszyn i urządzeń w godzinach
Tn — nominalny czas pracy maszyn i urządzeń w godzinach obliczony dla konkretnego systemu pracy z uwzględnieniem okresu posiadania maszyn i urządzeń w danym czasie.

Wskaźnik wykorzystania czasu pracy maszyn i urządzeń należy porównać ze współczynnikiem zmianowości oraz z omawianym uprzednio wskaźnikiem produktywności.

Współczynnik zmianowości określa się (jeśli odrębne przepisy nie stanowią inaczej) jako iloraz sumy rzeczywistej przepracowanych przez maszyny godzin w ciągu doby, wykazanych w karcie pracy pracownika z uwzględnieniem wielosobowej lub wielomaszynowej obsługi maszyn (Trz) i nominalnego czasu pracy maszyn na jednej zmianie (Tn):

$$\alpha = Trz : Tn1^{**}$$

Wewnętrzna zgodność programu wyzwalania rezerw produkcyjnych

polega na sprawdzeniu zbliżonego tempa zmian zachodzących w kształtowaniu się obrotu współczynników:

$$Trz : Tn \rightarrow Trz : Tn1$$

Należy również sprawdzić, czy zmiany zachodzące w ocenie wzrostu wskaźnika produktywności przedsięwzięcia przewidzianych na wyzwalenie rezerw produkcyjnych odpowiadają zmianom wynikającym z lepszego wykorzystania czasu pracy maszyn i urządzeń (lub współczynnika zmianowości).

3. WSKAŹNIK WYDAJNOŚCI PRACY

Wskaźnik wydajności pracy określa się ilorazem produkcji dodanej i zatrudnienia ogółem:

$$Wz = Pd : Zon$$

Zmiany zachodzące w wydajności pracy należałoby oceniać na tle zmian technicznego uzbrojenia pracy wyrażonego ilorazem majątku przemysłowego brutto i zatrudnienia ogółem:

$$K = Mp : Zon$$

Wydajność pracy Wz powinna rosnąć szybciej niż tempo technicznego uzbrojenia pracy (K).

Podobnie jak uprzednio, wewnętrzną zgodność programu wyzwalania rezerw produkcyjnych ma miejsce wówczas, kiedy największy przyrost wydajności pracy uzyska się drogą zmian organizacyjnych (technicznych) a nie drogą bezinwestycyjną, a więc im większa będzie różnica między rocznymi przyrostami wydajności pracy ogółem a przyrostem wydajności pracy przy założeniu stałej produktywności (tj. w wyniku wzrostu technicznego uzbrojenia pracy).

4. WSKAŹNIK WYDAJNOŚCI Z 1 m² POWIERZCHNI

Ocenę wykorzystania powierzchni (przy syntetycznej analizie najlepiej podawać powierzchnię w budynkach) przeprowadza się określając wskaźnik wydajności z 1 m² powierzchni, stanowiącej iloraz wartości produkcji dodanej i omawianej powierzchni (Fb):

$$Wp = Pd : Fb$$

Udział wartości budynków w ogólnej wartości majątku trwałego jest stosunkowo u nas duży i, dlatego tempo wzrostu tego wskaźnika powinno być możliwie szybkie.

5. WSKAŹNIK WYKORZYSTANIA ZDOŁNOŚCI PRODUKCYJNEJ (SYNTEZYCZNY)

Wskaźnik (współczynnik) wykorzystania zdolności produkcyjnej określa się jako stosunek produkcji do zdolności produkcyjnej.*** Dla ujednolicenia systematyki badań wskaźnik ten określamy w sposób następujący:

$$S = Pd : Z$$

gdzie:

Pd — produkcja dodana
Z — zdolność produkcyjna

Wydaje się chyba najsluszniejsze, aby powiązać wykorzystanie zdolności produkcyjnej z wykorzystaniem czasu pracy maszyn i urządzeń:

$$S \rightarrow W$$

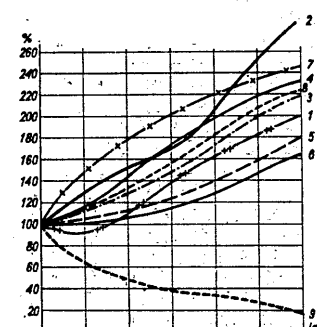
Jest to chyba tym bardziej uzasadnione, że w cytowanych już „Wytężeniach w sprawie ustalania zadań odcinkowych i obliczania premii za poprawę stopnia wykorzystania maszyn i urządzeń” ustala się, że maszyny i urządzenia zainstalowane w przedsiębiorstwie w zakładach lub w wydziałach będących w rozruchu podlegają rozliczeniu w wysokości odpowiadającej procentowi zdolności produkcyjnej, która zgodnie z harmonogramem rozruchu powinna być osiągnięta na koniec poszczególnych kwartałów. Należałoby również ocenić tempo wyzwalania rezerw produkcyjnych (R) jako iloraz:

$$R : Z = (Z - Pd) : Z$$

6. SPRAWDZIAN WYNIKÓW BADAŃ

Dla przeprowadzenia prawidłowej oceny wyników osiągniętych w programie wyzwalania rezerw produkcyjnych należy sporządzić sprawdzian wyników badań w układzie współrzędnych, z których jedna ma skalę lat badanego czasu, a druga wartości procentowe. Sprawdzian

ten przedstawia zmiany zachodzące w poszczególnych wskaźnikach w badanym okresie. Zmiany te wyrażamy w procentowym tempie wzrostu lub spadku omawianych przedmiotów wskaźników. Przy tym wielkość danego wskaźnika w roku bazowym przyjmuje się za 100 proc.



W przedstawionym wyżej przykładzie zaproponowano zmiany poszczególnych wskaźników, jakie zachodzą w badanym okresie biorąc pod uwagę:

- produktywność majątku trwałego (1)
- produktywność środków trwałych brutto osiągnięta w wyniku realizacji programu wyzwalania rezerw (2)
- wskaźnik wykorzystania czasu pracy maszyn i urządzeń (3)
- wskaźnik zmianowości (4)
- wskaźnik wydajności pracy (5)
- wskaźnik technicznego uzbrojenia pracy (6)
- wskaźnik wydajności z 1 m² powierzchni (7)
- wskaźnik wykorzystania zdolności produkcyjnej (8)
- tempo wyzwalania rezerw produkcyjnych (9)

7. OCENA WĘWNETRZNEJ ZGODNOŚCI PROGRAMU WYZWALANIA REZERW

Ocena kształtowania się poszczególnych wskaźników jest następująca:

1. Produktywność środków trwałych brutto osiągnięta w wyniku realizacji programu wyzwalania rezerw jest znacznie wyższa niż przyrost produktywności majątku trwałego (wzrost w roku docelowym o 180 proc., w szacunku do 100 proc. produktywności majątku trwałego).

2. Wskaźnik wykorzystania czasu pracy maszyn i urządzeń kształtuje się w poszczególnych latach w sposób prawidłowy. Odbiega jednak od wzrostu współczynnika zmianowości, który jest wyższy. Powyższe stwierdzenie wymaga przeprowadzenia ponownej analizy celem zapewnienia zgodności między omawianymi wskaźnikami, gdyż występujące różnice są zbyt duże, a przecież szybki wzrost wskaźnika zmianowości oznacza intensywniejsze wykorzystanie posiadanych środków trwałych.

3. Tempo wzrostu wydajności pracy jest szybsze niż tempo wzrostu wskaźnika technicznego uzbrojenia pracy, co należy uznać za zjawisko również pozytywne. Odrębny problem może być tu założony docelowy poziom wydajności, który wzrasta o 80 proc., gdy tymczasem produktywność środków trwałych osiągnięta w wyniku realizacji programu wyzwalania rezerw wzrosła o 180 proc. Wykład jest oczywiście umowny, ale dane w nim zawarte wymagają dokonania ponownej analizy możliwości dalszego wzrostu wydajności pracy.

4. Tempo wzrostu wydajności z 1 m² powierzchni wymaga również uzupełniającej analizy, gdyż jest ono najwyższe w pierwszych latach programu wyzwalania rezerw (co byłoby oczywiście zjawiskiem pozytywnym), a nie znajduje odzwierciedlenia w tym okresie w zmianach zachodzących we wskaźnikach pozostałych wskaźników.

5. Wskaźnik wykorzystania zdolności produkcyjnej kształtuje się w sposób prawidłowy. Różnice, jakie występują w porównaniu ze wzrostem wskaźnika wykorzystania czasu pracy maszyn i urządzeń nie są istotne. Również tempo wyzwalania rezerw produkcyjnych należy uznać jako skuteczne. Wyzwoliło się bowiem rezerwy zdolności produkcyjnej w pierwszych latach założonego programu.

W materiałach źródłowych związanych z opracowywaniem programów wyzwalania rezerw wskaźniki te (aczkolwiek nie wszystkie) występują. Chodzi tu jednak nie tylko o dobór wskaźników ujednoliciących podstawowe założenia i formuły rachunku ekonomicznego, lecz również o prawidłowy i kompleksowy sposób interpretacji wyników. Temu ostatniemu problemowi warto poświęcić odrębnie więcej miejsca.

* Por. Instrukcja do opracowania projektu planu na rok 1971 w zakresie przemysłu — Komisja Planowania przy RM — czerwiec 1970 r.

** Por. Wytężenie w sprawie ustalania zadań odcinkowych i obliczania premii za poprawę stopnia wykorzystania maszyn i urządzeń. Ministerstwo Przemysłu Maszynowego — sierpień 1970 r.

*** Por. Instrukcja do opracowania programu wyzwalania rezerw — Ministerstwo Przemysłu Maszynowego — lipiec 1970 r.

O RANGĘ ZAWODU EKONOMISTY

Trzeba być użytecznym

OD pewnego czasu czytam „Życie Gospodarcze” z mieszanymi uczuciami. Spowodowała to dyskusja „O rangę zawodu ekonomisty”.

Jako główny księgowy — z przykrością słucham częstych narzekających kolegów na obniżanie ich rangi, na uprzywilejowanie statutu i lepsze wynagrodzenia kolegów z innych zawodów. Ubolewania nad własnym losem uważałam za bardzo wątpliwą jakości argument.

I oto mogę teraz czytać notatki, utrzymane w tym samym żalonym tonie, pełne wątpliwości i żalu do całego świata, sygnowane w nagłówku literami „PTE”. Może nie należy przynajmniej się do takiego rodzaju satysfakcji, ale niech mi będzie wolno mieć też przyjemność.

Jednak w r. 1970 lektury odnoszę wrażenie, że sprawa staje się „być poważna”. Ostatecznie i ja (tak jak moi koledzy) mam dyplom wyższej uczelni ekonomicznej i czuję się zawstydzony treścią wypowiedzi większości dyskutantów.

Panowie! Czy nie czujecie kompleksu niższości w propozycji tytułu „inżyniero-ekonomisty”? Czy naprawdę ważny jest dyplom? (Dopiero lektura „Życia Gospodarczego” uświadomiła mi różnicę, których nie przeznaczałem przez tyle lat). Czy naprawdę musimy mieć taką jak technicy „błękość” w czytaniu rysunków technicznych?

Mam nadzieję, że kompromitujące propozycje nie zostaną urzeczywistnione. W przeciwnym wypadku — trzeba by (choć z żalem) wystąpić się studiów, które wymagają

dotadku „inżynier”, aby odzyskać szacunek społeczny. Nie byłoby to zresztą szacunek zbyt wielki, bo też jak to inżynier od planowania.

Może jednak ten żal i utyskiwanie na los mają swoje uzasadnienie? Inżynier cieszy się uznaniem społecznym dzięki swojej wiedzy i przydatności. Wiadomo, że jest ekspertem w pewnej dziedzinie praktycznych umiejętności. Ale inżynier (myślę o dobrym inżynierze) zna także podstawowe operacje robotnicze, zna zasady organizacji produkcji, zna nawet to, co nie wiąże się z wyrost 2 jego zawodem, jak podstawowe przepisy prawne, zasady rachunku kosztów lub systemu planowania i finansowania inwestycji.

Bez względu na to, jaki tytuł wymyślimy dla ekonomistów — trudno oczekiwać podobnego uznania dla specjalistów od funduszu iac lub od planowania. A takimi „specjalistami” są zwykłe tzw. ekonomiści. Nazwanie ich „głównymi planistami” lub „głównymi specjalistami d. s. zbytu” — poza dość żalonymi wyrazami poczucia niskiej wartości niczego tu nie zmienia.

Trzeba się uczyć, trzeba być użytecznym, trzeba imponować wiedzą. To jest znacznie skuteczniejszy sposób obrony rangi zawodu niż żądanie dziwnie brzmiących tytułów.

Przecież kandydaci na „głównych planistów” lub „głównych analityków” nie mają zwykłe pojęcia o zasadach rachunku kosztów i dochodów, o badaniach operacyjnych i o technikach obliczeniowych, o systemach informacyjnych, o procesie finansowym, o normach prawnych dotyczących obiegu dokumentów. Wierzę mi, Panowie, że sposób posługiwania się wskaźnikami kosztów i dochodów przy podejmowaniu decyzji ekonomicznych i sądów o procesach i zdarzeniach gospodarczych budzi zbyt często konsternację.

Prawda, tych rzeczy nie wyklada się na wyższych uczelniach ekonomicznych — w takim zakresie, aby

je można było należycie opanować. Ale to jeszcze nie powód, aby powierzyć samopoczucie dobrze (?) brzmiącym tytułom. A więc — kilka rad praktycznych:

Nie starajmy się umocnić rangi zawodu sztucznymi brzmiącymi tytułami. Bądźmy więcej wymagający od siebie samych. Pamiętajmy o specyficznych cechach naszej pracy i nie naśladowajmy umiejętności właściwych innym zawodom. Spróbujmy po prostu dopuścić do naturalnej selekcji opartej na przydatności i wiedzy, do utworzenia „kai ocen, wypływających z odczuć istotnej wartości.

JOZEF SKOWROŃSKI
Łódź

Ekonomiści a funkcje organizatorskie

ACZKOLWIEK sztuką gospodarowania posługiwano się zawsze — opierała się ona raczej na indywidualnych umiejętnościach — na tzw. zmyśle „konkunkturalnym” czy organizatorskim — niż wypływała z rzetelnej wiedzy o zasadach gospodarowania. Dziś społeczne zapotrzebowanie na ekonomistów stale wzrasta, jednakże b. często nie spełniają oni tej roli, jakiej można by od nich oczekiwać.

W potocznym znaczeniu pojęcie ekonomiki kojarzy się z efektami gospodarki. Jednak w praktyce przedsiębiorstwa zakres kompetencji ekonomisty jest zbyt ograniczony, aby ten mógł stwarzać warunki do podnoszenia efektywności produkcji. Rola jego najczęściej ogranicza się do sumowania i przekształcania wyników osiągniętych przez sferę produkcji, koordynacji procesów plani-

stycznych, sporządzania tzw. analiz, które i tak z konieczności zaspokajają bardziej wymogi zewnętrzne niż potrzeby wewnętrzne itp.

Ekonomista spełnia więc drugorzędna, usługowa, formalna rolę w zarządzaniu przedsiębiorstwem i taką też rolę nadaje mu układ strukturalny zarządzania. Istnieje przeznaczenie, zwłaszcza wśród służb technicznych, że rola ta jest prawidłowa, gdyż sfera produkcji jest najważniejszą, bo produkt jako dzieło techniczne jest docelowym zadaniem przedsiębiorstwa. Pomijając kwestię nakładów i wyników, zasadniczy błąd tkwi w tym, że w dzisiejszej dobie proces wytwórczy to nie tylko proces techniczny, ale przede wszystkim proces organizacyjny.

Oparcie wytwórczości głównie o procesy techniczne stawia produkcję w tym samym rzędzie, co w okresie kamienia łupanego, jedynie z poprawką na inne środki i narzędzia pracy. Dziś realizacja produkcji winna być tylko zjawiskiem wtórnym, kontynuacją z góry nakreślonego schematu, i tym będzie lepsza i efektywniejsza im doskonalszy jest schemat czyli sfera szeroko pojętej organizacji i przygotowania.

Te problemy często nie są doceniane. Jest to następstwem zbyt małego oddziaływania na aktywność gospodarczą przedsiębiorstwa i zjednoczeń. VII Plenum KC PZPR pobudziło znacznie myśli organizatorską. Wiele na tym odcinku w przedsiębiorstwach zrobiono. Jednakże administracja gospodarcza nadal za małą rangę tym zagadnieniem, aby przynosiło to efekty o większym znaczeniu. Np. zarządzania resortów w sprawie powoływania służb organizatorskich często nie mogą być wcielane w życie, gdyż wydawane są bez pokrycia, bez materialnych możliwości realizacji.

Zarządzenia te zalecają podopiecznym służb organizatorskich głównemu ekonomistom oraz określają „pracowników różnych” zawodów, którzy winni wchodzić do tych służb. Ale jakimi środkami zorganizować służbę wielozawodową lub jakim systemem powiązać kompetencje nadzoru — tego nie uregulowano. Podejmowanie czy inicjowa-

nie działania nie może być tylko formalne. Każde przedsięwzięcie kosztuje i trzeba się zdecydować — albo w daną dziedzinę inwestujemy, albo rezygnujemy z działania.

Podnoszenie na wyższy poziom organizacji i gruntowne zajęcie się tym problemem jest palącą koniecznością. Różnych i na równi słusznych koncepcji może być wiele. Dlatego trudno w tym ujęciu stawiać warunki i wymieniać środki. Wydaje się jednak, że jakkolwiek z nich wybierzemy winno się:

— Nadać nowym służbom właściwą rangę i stworzyć odpowiedni klimat wśród załogi i aktywność gospodarczą (szkolenia, prelekcje, odczyty itp. przez placówki naukowe, instytuty, ośrodki organizacji itp.).

— Wzmocnić istniejącą i powoływać nowe ośrodki i instytuty organizacji pracy, których celem winno być rozpracowanie i wyposażanie przedsiębiorstw w pełną dokumentację organizatorską oraz ustawianie w konkretnych warunkach procesów produkcji w/g z góry narzuconych planów. Pozostawienie natomiast tych spraw samemu przedsiębiorstwu z barierą oporów psychicznych i niedostem zatrudnienia (etatów) również nie ułatwi dzieła.

— Wyodrębnić specjalistyczne komórki nadzorujące i zajmujące się problemami sensu stricte organizacyjnymi. Aktualne działy organizacyjne czy organizacji produkcji, zwłaszcza w szeregu średnich i małych zakładów, nie spełniają postulowanych wymogów. Konieczność niewielkiego wzrostu zatrudnienia nie może być tu kwestionowana.

— Wprowadzić na uczelniach ekonomicznych kierunek specjalizacji — organizatora oraz organizować studia podyplomowe w tym zakresie.

Generalne uporządkowanie i podniesienie na wyższy poziom organizacji przedsiębiorstw, przebiegów informacji, i powiązań funkcjonalnych mogłoby również przyczynić się do przyspieszenia elektronicznej techniki obliczeniowej.

JERZY ZARZYCKI
Wrocław

WLICZNYCH pracach poświęconych wyodrębnianiu czynników wzrostu produkcji podkreśla się znaczenie postępu technicznego jako narzędzia realizacji polityki intensywnego rozwoju i wzrostu wydajności pracy¹⁾. W jakich warunkach postęp techniczny może nie wpływać w stopniu dostatecznym na intensyfikację gospodarkową w skali całej gospodarki narodowej — wskazują krytyczne oceny dotychczasowego, nieselektywnego rozwoju gospodarki²⁾.

W tym artykule zajmamy się szczególnym przypadkiem, pomijamy dotychczas w dyskusji, dywersyfikacji wzrostu produkcji i wydajności, aby w wyniku analizy przyczyn i skutków określić niektóre kierunki i środki intensyfikacji produkcji w gałęziach przemysłu środków produkcji o asortymentowo najbardziej zróżnicowanej produkcji.

Ogólnie wiadomo, że postęp techniczny i wzrost nowych zasobów myśli technicznej, zarówno w dziedzinie produkcji nowych dóbr, jak i nowych technologii wywołuje wzrost zróżnicowania asortymentowej struktury produkcji. W każdej dynamicznie rozwijającej się gospodarce, wraz z pojawieniem się nowych produktów i nowych technologii, ulega stalemu przyspieszeniu proces różnicowania asortymentowej struktury potrzeb na półprodukty i materiały, z których wytwarzane są produkty nowe bądź oparte na nowej zmienionej technologii produkcji.

Proces przyspieszającego się różnicowania struktury (technologicznej i asortymentowej) produkcji, jako przedmiot kompleksowych badań przyczyn, skutków i środków przeciwdziałania — nazywamy dalej **dywersyfikacją produkcji**.

Postęp techniczny nowych uruchomień produkcji dóbr finalnych i nowych technologii produkcji — w przypadkach oparcia ich na istniejącej bazie zaopatrzenia materiałowo-technicznego — nie wywołuje dywersyfikacji (dalszego zróżnicowania) potrzeb materiałowych. W przypadkach nowych uruchomień — o dostatecznie wielkiej serii i masie produkcji — potrzeby materiałowe tej produkcji mogą wpływać równocześnie na intensyfikację produkcji i na wzrost wydajności pracy u dostawców materiałów, niezbędnych dla produkcji nowych wyrobów. Praktyka wskazuje jednak na ogół na bardzo rozciągnięte w czasie uruchomienia i stopniowe dopiero dochodzenie do wielkości masowej produkcji i potrzeb zaopatrzenia materiałowego tej produkcji. Dochodzenie do optymalnie wielkiej serii potrzeb materiałowych jest zatem również bardzo długotrwałe.

Przed przemysłami stanowiącymi materiałowo-techniczną bazę zaopatrzenia gospodarki narodowej stawiane są trudne zadania opanowywania technologii produkcji nowych tworzyw i nowych wytwarzanych z nich materiałów o decydującym znaczeniu dla postępu technicznego w wielu gałęziach przemysłu. Postępowym nowym uruchomieniom produkcji nowoczesnych materiałów towarzyszy jednak konieczność wytwarzania wielu materiałów tradycyjnych w bardzo zróżnicowanym asortymencie, wywołującym dywersyfikację produkcji. Jakże są tego przyczyny?

PRZYZCZYNY DYWERSYFIKACJI

Współczesne kierunki prac i materiałowo-technicznego postępu w rozwiązaniach konstrukcyjnych maszyn, urządzeń i sprzętu oraz narzędzi cechuje odchodzenie od wielocelowości (uniwersalności) i przechodzenie do wąskocelowych (wyspecjalizowanych) konstrukcji. Pociąga to za sobą na ogół zróżnicowanie podzespołów i elementów, a w określonych przypadkach również wymiennych części. Konstrukcja nietypowych części pociąga za sobą dywersyfikację potrzeb na odlewy, odkuwki i inne półprodukty oraz materiały, z których wykonywane są części. Wielkie możliwości typizacji podzespołów maszyn na bazie zunifikowanych części są wykorzystywane w niedostatecznym stopniu³⁾.

W warunkach nieselektywnego rozwoju produkcji maszyn i urządzeń mogą występować zjawiska wybuchowego nasilania się dywersyfikacji produkcji pośrednich faz materiałowo-technicznego zaopatrzenia. W dziedzinach o wąskiej bazie materiałowo-przetwórczej dywersyfikacja doprowadza do szybkiego narastania importu kooperacyjnego i materiałowego, zaś przy rozwiniętej bazie — do rozproszenia asortymentowego jej produkcji.

Powazną przyczyną dywersyfikacji jest również niedostateczny rozwój przemysłowego serwisu usług remontowych i bazy przemysłowej wyspecjalizowanej, ogólnoustrukturalnej gospodarki remontowej maszyn i urządzeń. Brak usługowej bazy remontowej zmusza poszczególnych użytkowników do rozwijania zdekoncentrowanej własnej gospodarki remontowej. Zdekoncentrowana gospodarka remontowa powoduje rozproszenie zapotrzebowania na podzespoły, elementy i części. Do gospodarczego wykonywania tych samych części, w różnych miejscach, zamawiane są często odlewy, odkuwki i materiały z odmiennymi przez poszczególnych użytkowników wymiarowanymi nadatkami na obróbkę. Z reguły gospodarczy wyrobki części oparte jest na urządzeniach do wiorowej obróbki, co wywołuje znaczne straty materiałowe przy nieracjonalnym doborze materiałów.

Dywersyfikacja potrzeb materiałowych i produkcji w dziedzinie związanej z gospodarką remontową jest szczególnie uciążliwa; potrzeby indywidualnych, zakładowych gospodarek remontowych są bardzo drobne. Również gospodarka narzędziowa

(indywidualna produkcja narzędzi nietypowych) jest źródłem dywersyfikacji potrzeb materiałowych występujących w warunkach nieprzemysłowej produkcji warsztatowej.

Powazną przyczyną dywersyfikacji produkcji w bazie zaopatrzenia materiałowo-technicznego gospodarki narodowej stanowi konieczność utrzymywania w kraju, obok nowych obiektów produkcyjnych równocześnie obiektów starych, a zatem obok

Zdywersyfikowane potrzeby materiałowe przemysłów finalnych produkcji maszyn i urządzeń, spotęgowane w produkcji i gospodarce remontowej elementów i części maszyn oraz ich półproduktów (odkówek i odlewów), pozostają zatem w narastającej sprzeczności z warunkami masowej produkcji przemysłów materiałowej bazy ich zaopatrzenia. Narastanie tych sprzeczności prowadzi do ogólnego wzrostu produkcji i wolumenu

produkcji przemysłów materiałowo-technicznego zaopatrzenia, w wyniku dywersyfikacji potrzeb materiałowych przemysłów finalnych środków produkcji — następuje obecnie na drodze zdecydowanych pociągnięć i zmian wprowadzanych w zarządzaniu gospodarką narodową, a w szczególności w wyniku:

- programu selektywnego rozwoju przemysłu i koncentracji produkcji,

Warunki dla ograniczenia i łagodzenia skutków dywersyfikacji produkcji stwarzają również ogólne kierunki i metody działania jak:

- normalizacja i typizacja wyrobów,
- unifikacja podzespołów i części,
- racjonalizacja programów wytwórczych,
- poradnictwo techniczne racjonalnych zastosowań materiałów,
- cenowo-bodźcowe systemy preferujące wyroby typowe.

Metody powyższe są bardziej skuteczne w produkcji wyrobów zdecentralizowanych, tj. tzw. wyrobów katalogowych. W wyrobach niekatalogowych, a do takich należą m.in. prawie wszystkie wyżej wymienione wyroby materiałowo-technicznej bazy zaopatrzenia, normalizacja ogranicza się jak wiadomo do zdefiniowania w normach tylko parametrów opisujących wyrob. Wyrob zamawiany zostaje zatem — w wyniku wyboru dopuszczonych w normie parametrów „skonstruowany” dopiero przez każdego odbiorcę-zamawiającego. Rozróżnienie odbiorców — przy bliskoznacznych parametrach i bardzo licznych odbiorcach — powoduje zdywersyfikowanie potrzeb i ograniczenie możliwości kumulacji asortymentowej zamówień w produkcji⁴⁾.

Odbiorcy dokonują wyboru niezależnie od siebie, a organizacja zbytu dostawców nie może już ogarnąć całości informacji dla kilkunastu tysięcy odbiorców, zawartych w dziesiątkach tysięcy zamówień, aby skutecznie przeciwdziałać dywersyfikacji, kształtować potrzeby i racjonalnie programować produkcję. Rozwiązanie problemu jest jednak współcześnie możliwe w warunkach zastosowania nowoczesnej techniki cyfrowej w ramach teorii wielkich systemów informacyjno-decyzyjnych. Rozwój zastosowań i coraz większa ilość instalacji elektronicznych maszyn cyfrowych we wszystkich krajach, eksploatowanych w systemach opracowania zamówień i programowania produkcji (ORDER PROCESSING SYSTEM, bądź system ORDER ENTRY), w przemyśle o zdywer-

syfikowanej strukturze produkcji⁵⁾ — jest dowodem szczególnej efektywności tych zastosowań. Ich omówienie wymaga jednak nawiązania w odrębnym artykule do dyskusji nad programem rozwoju zastosowań elektronicznej techniki obliczeniowej.

Projektowanie systemów elektronicznego przetwarzania danych dla zastosowań maszyn cyfrowych, zbycie i programowanie produkcji przemysłów o zróżnicowanej strukturze produkcji jest szczególną formą postępu technicznego. Jest jednym z najbardziej współczesnych kierunków postępu technicznego, jako narzędzie realizacji polityki intensywnego rozwoju i wzrostu wydajności pracy. Stanowi jeden z czynników wzrostu produkcji, które wyodrębnienie pozwoli określić jednocześnie efektywność zastosowań ETC w bardzo trudnych i wymagających licznych zespołach projektowych — systemach APD „Zbytu i programowania produkcji”.

¹⁾ Zob. Krzysztof Forwit: Wyodrębnianie czynników wzrostu produkcji, „Życie Gospodarcze” Nr 42/69, Sławomir Szwedowski: Wpływ postępu technicznego „Życie Gospodarcze” Nr 43/69.

²⁾ Uchwała II Plenum KC PZPR.

³⁾ Zob. Bolesław Adamski: Normalizacja, „Życie Gospodarcze” Nr 7 z 1970 r.

⁴⁾ Badania zapoczątkowano w 1968 r. Zob. B. Warzecha: Opracowanie i przetwarzanie informacji źródłowych w analizie potrzeb dla celów programowania produkcji, IEIOP — Warszawa 1965.

⁵⁾ W wyniku badań analitycznych do projektowania „Systemu programowania zbytu — produkcji rur” stwierdzono np., że 26 polskich norm obowiązujących dla rur walcowanych, zgrzewanych i ciągniętych dopuszcza wybór ponad 15 mln szczegółowo zdefiniowanych parametrów, rodzajów asortymentu rur. Tylko niespełna 1 proc. tych możliwości wyboru wykorzystują użytkownicy rur; problem leży w tym że znaczna część potrzeb zgłaszanych do produkcji ma charakter niepowtarzalny. Zob. „Projekty i Prace” Ośrodek Badań HPMOA — Katowice 1970.

nowych, postępowych technologii również utrzymywanie nadal technologii starych, związanych z odmienną, dotychczasową strukturą potrzeb materiałowych.

Przytoczone główne przyczyny powodują dywersyfikację produkcji w bazie zaopatrzenia materiałowo-technicznego niemal wszystkich branż dóbr niższego rzędu (niefinalnych). Ze szczególną ostrością skutki dywersyfikacji występują w podstawowych dziedzinach zaopatrzenia materiałowo-technicznego, tj. w wyrobach walcowanych, przetworstwie taśm, rur, w kutykach, odlewanych wyrobach w hutnictwie żelaza i stali oraz hutnictwie metali nieżelaznych, w przemyśle odlewniczym, w wyrobach metalowych i in.

SKUTKI DYWERSYFIKACJI

Dla zilustrowania rozmiarów omawianego problemu należy określić, że jeżeli ilościowe zróżnicowanie w skali rocznej asortymentu produkcji np. wyrobów metali nieżelaznych określa się rzędem kilkudziesięciu tysięcy asortymentów, w przemyśle wyrobów metalowych, ponad stu tysięcy, to w wyrobach hutnictwa żelaza i stali łącznie z odkuwkami i odlewami trudna bliżej do oszacowania wielkość asortymentowego zdywersyfikowania produkcji sięga ponad 1 miliona. Wobec częściowej niepowtarzalności produkcji wielkości te odnoszą się do dłuższego okresu prowadzonych badań dywersyfikacji produkcji⁶⁾.

Można stwierdzić, że zjawiska wybuchowego narastania zróżnicowania asortymentowej struktury produkcji towarzyszą dynamicznemu rozwojowi kraju w rozmaitym stadium jego rozwoju. Skutki dywersyfikacji są różne w rozmaitych warunkach osiąganego ogólnego poziomu i wielkości produkcji. Decyduje o tym:

- wielkość i rozległość rynku zbytu (krajowego i zagranicznego) i związana z tym zdolność naturalnego kumulowania indywidualnych potrzeb w analogicznym asortymencie.

- poziom technicznego uzbrojenia pracy, określający wielkość mocy urządzeń wytwórczych w bazie materiałowo-technicznego zaopatrzenia przemysłu (przemysłu surowcowo-przetwórczym).

Drugą, z wymienionych czynników stwarza, w warunkach dywersyfikacji produkcji, „premię starości”, co oznacza, że posiadanie w przemyśle surowcowo-przetwórczym częściowo przestarzałych urządzeń produkcyjnych ułatwia w pewnym zakresie produkowanie wyrobów w małych seriach i drobnych partiach. Nieodłączną powiazaną z dywersyfikacją jest bowiem rozdrobnienie, tj. występowanie potrzeb i produkcji w ilościach drobnych, których nie można już — ze względu na niepożądaność — skumulować z potrzebami innych odbiorców. Jeżeli zatem istnieje możliwość wyboru, to zamówienia drobne muszą wykonywać zakłady wyposażone w stare urządzenia wytwórcze. Postęp techniczny w użytkowaniu materiałów umożliwia to stopniowo ograniczać. Materiałom zamawianym w ilościach drobnych dla nowych zastosowań coraz częściej stawiane są wymagania techniczne i jakościowe nieosiągalne bez modernizacji starych urządzeń wytwórczych.

Dywersyfikacja produkcji wpływa pośrednio na pogłębianie się rozwarcia różnicy poziomu osiągniętych wydajności produkcji starych i nowoczesnych urządzeń wytwórczych. Decydujący czynnik wzrostu wydajności pracy stanowi modernizacja i instalowanie nowoczesnych urządzeń wytwórczych wielkiej mocy. Nowoczesne urządzenia wielkiej mocy, instalowane w podstawowych przemysłach materiałowo-technicznej bazy zaopatrzenia gospodarki narodowej — cechują wielkością i wydajnością, będące wielokrotnością mocy analogicznych starych urządzeń.

Wielkość nowoczesnych urządzeń wytwórczych jest przystosowana wyłącznie do wielkoseryjnej, a nawet ciągłej, asortymentowo jednolitej produkcji. Wielkoseryjność i optymalnie ograniczana zmienność asortymentu produkcji stanowi zatem warunek osiągnięcia wysokiej wydajności nowoczesnych urządzeń wytwórczych.

BOLESŁAW WARZECHA

nu potrzeb materiałowych, o ile ogólny wzrost gospodarki jest szybki w selektywnie wybranych kierunkach. W krajach o wysoko selektywnie rozwiniętym przemyśle maszynowym opisane wyżej sprzeczności występują łagodniej.

ŚRODKI PRZECIWDZIAŁANIA

Rozrywanie gordyjskiego węzła, jaki niesie w sobie dywersyfikacja

- organizacji nowych form jednostek gospodarczych — kombinatów i zjednoczeń koncernowych, grupujących zakłady i własną bazę kooperacyjną,

- programu rozwoju wyspecjalizowanej przemysłowej organizacji i koordynacji remontów,

- programu współpracy i między narodowej koordynacji wymiany oraz specjalizacji produkcji krajów RWPG.

CZYNNIKI WZROSTU PRODUKCJI W PRZEMYŚLE WROCŁAWSKIM

MIROŚŁAWA KLAMUT

ZWIĘKSZENIE udziału wydajności pracy w przyroście produkcji przemysłowej jest obecnie jednym z głównych zadań, którego realizacja stanowi warunek szybkiego wzrostu dochodu narodowego. Znaczenie tego czynnika wzrostu produkcji uwidacznia się wyraźnie na tle makroekonomicznych współzależności między osiąganym poziomem spożycia na 1 mieszkańca, a czynnikami wywierającymi wpływ na jego kształtowanie.

W literaturze ekonomicznej znanych jest kilka różnych metod określania udziału nakładów pracy żywej oraz wydajności pracy we wzroście produkcji. Korzystając z jednej z nich¹⁾, dokonaliśmy wyodrębnienia czynników wzrostu produkcji globalnej za okres 1960—1968 w uśrednionych przedsiębiorstwach przemysłowych miasta Wrocławia. Lata 1960—1968 w skali rozwoju całego przemysłu społecznego, którego trend wzrostu jest krzywą integrującą jego elementy regionalne, wydają się tworzyć zamknięty okres leżący na pograniczu dwóch faz industrializacji Polski. Przejście do drugiej fazy uprzemysłowania oznacza zasadniczą zmianę modelu rozwoju. Wyraża się to w rosnącym znaczeniu — obok problemów ilościowego rozwoju produkcji — takich zagadnień, jak modernizacja asortymentu produkcji, zmiany strukturalne przemysłu, podniesienie jakości produkcji i jej społecznej efektywności, dlatego też lata 1960—1968 stanowią okres, w którym realizowane są nowe priorytety polityki gospodarczej dotyczące przede wszystkim:

- a) rozwoju wymiany z zagranicą,
- b) rozwinięcia na szerszą skalę produkcji konsumpcyjnych dóbr przemysłowych wyższego rzędu i towarów odpowiadających popytowi rynkowemu,
- c) rozwiązania problemu intensyfikacji i modernizacji rolnictwa,
- d) przyspieszenia postępu technicznego oraz szerszego włączenia się w gospodarcze procesy integracyjne w ramach RWPG.

W drodze dokładniejszego zainicjowania się z materiałami statystycznymi dotyczącymi uśrednionych przedsiębiorstw przemysłowych miasta Wrocławia wyłoniła się potrzeba podzielenia przyjętego okresu badawczego na dwa podokresy: podokres I 1960—1966 oraz podokres II 1967—1968. Dokonując oceny tempa rozwoju przemysłu miasta Wrocławia w latach 1960—1968 oraz głównych źródeł jego wzrostu, staraliśmy się ukazać przede wszystkim rolę, jaką odegrało to zatrudnienie i wydajność pracy. Następnie interesującym wydało nam się pokazanie działania czynników determinujących poziom wydajności

ci pracy. W rozważaniach uwzględniliśmy dwa rodzaje czynników. Pierwsze, to wzrost wartości majątku produkcyjnego na jednego zatrudnionego, czyli wzrost technicznego uzbrojenia pracy. Drugi zaś wyraża wpływ usprawnień technicznych, organizacyjnych oraz przemian jakościowych w strukturze zatrudnionych itp. Czynnik ten znajduje wyraz we wzroście przeciętnej wydajności istniejącego majątku produkcyjnego (produktywności). Czynnik pierwszy stanowi więc wynik dokonanych inwestycji, a drugi nie będący bezpośrednio wynikiem inwestycji, przyjmuje się umownie za bezinwestycyjny czynnik wzrostu wydajności pracy. Rozróżnienie tych dwóch czynników wzrostu wydajności pracy ma zasadnicze znaczenie nie tylko dla analizy wzrostu produkcji i wydajności pracy, ale także dla oceny polityki gospodarczej.

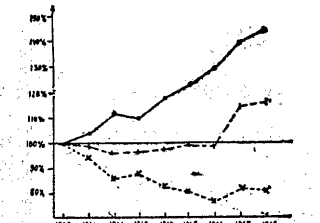
Poniżej przedstawimy wyniki dokonanego rozliczenia dla lat 1960—1966 oraz całego okresu badanego 1960—1968. Porównanie wyników otrzymanych w tych dwóch przekrojach, pozwoliło na ocenę efektów zmian jakie dokonały się w dwu ostatnich latach: w roku 1967 i 1968 w przedsiębiorstwach przemysłu społecznego miasta Wrocławia. Od roku 1967 na skutek zwiększenia tempa wzrostu nakładów inwestycyjnych, dokonał się w porównaniu do lat poprzednich 1960—1966 znaczny wzrost technicznego uzbrojenia pracy żywej. W latach 1960—1968 techniczne uzbrojenie pracy zmalało w tym samym stopniu, wykazując tylko niewielkie zmiany.

W latach 1960—1968 przyrost produkcji dokonał się w zasadzie w tej samej części dzięki wzrostowi wydajności pracy, co i wzrostowi zatrudnienia. Udział wydajności pracy we wzroście produkcji stanowił 53 proc., a zatrudnienia 47 proc. W okresie 1960—1968 z tytułu zatrudnienia produkcja wzrosła o 42 proc., a z tytułu wzrostu wydajności pracy o 58 proc. Na podstawie przytoczonych liczb widać, że w ciągu dwu lat dokonały się znaczne przemiany we wpływie poszczególnych czynników na wzrost produkcji. Wzrosła przede wszystkim wydajność pracy na jednego zatrudnionego. W roku 1967 w stosunku do roku poprzedniego wydajność wzrosła o 7,8 proc., co jest największym przyrostem względnym w całym okresie. W roku następnym wydajność wzrosła już tylko o 3,52 proc. w stosunku do roku 1967. Względny przyrost wydajności pracy w roku 1967 w stosunku do roku 1960 wynosił 38,75 proc., a w roku 1966 w stosunku do roku 1960 — 28,7 proc. W całym okresie 1960—1968 wydajność pracy wzrosła o 43,6 proc.

Szczególnie interesujące są źródła tych zmian, a więc czynniki, które w tak istotny sposób spowodowały zmianę poziomu wydajności pracy. W latach 1960—1966 wzrost wydajności pracy nie odbywał się na skutek wzrostu technicznego uzbrojenia pracy żywej, albowiem przez wszystkie lata tego okresu pozostawało ono na stałym poziomie. Wydaje się, że nakłady inwestycyjne w tym okresie kierowane były raczej na zapewnienie nowych miejsc pracy, a nie na modernizację zasobów majątku trwałego. W wyniku istnienia takiej sytuacji wzrost wydajności pracy, w myśl poprzednich rozważań, winien dokonywać się z tytułu działania czynników pozamajątkowych. Dokładne rozliczenie wskazuje, że czynniki majątkowe spowodowały nawet spadek wydajności pracy o 6 proc. Tak więc udział wzrostu wydajności pracy we wzroście produkcji, stanowiący 53 proc., podyktowany był wzrostem potencjału jakościowego zatrudnionych, doskonałości organizacji pracy itp. Z tytułu działania czynników majątkowych, wzrost produkcji obniżył się o 3 proc., co świadczyć może o dysponowaniu przestarzałym i niemodernizowanym majątkiem trwałym. W okresie 1960—1968 źródłami wzrostu wydajności pracy w 35 proc. pozostaje wzrost technicznego uzbrojenia pracy żywej, a w pozostałych 65 proc. działanie czynników pozamajątkowych. W ciągu ostatnich dwu lat tego okresu, dokonał się duży wzrost technicznego uzbrojenia pracy żywej. Wartość majątku trwałego w 1967 r. przypadająca na jednego zatrudnionego wzrosła o 16,3 proc. w stosunku do roku poprzedniego, co stanowi wzrost bardzo duży i rzadko spotykany. W roku 1968 w stosunku do roku 1967 majątek wzrósł o 1,3 proc. Wzrost wartości majątku trwałego przypadającego na 1 zatrudnionego w roku 1967 oraz 1968 spowodował, że w stosunku do roku 1960, wartość ta wzrosła o 13,81 proc. w 1967 r., a w roku 1968 o 15,29 proc. W latach 1961—1966 wartość majątku trwałego przypadającego na 1 zatrudnionego kształtowała się poniżej stanu z roku 1960. Najniższą wartość osiągnęła w roku 1962, gdzie odnotować można w stosunku do roku 1960 spadek o 4,3 proc.

Interesujące jest, z powodu jakich czynników nastąpił w latach 1967—1968 wzrost globalnej wydajności pracy. Wydaje się, że dużą rolę odegrały nakłady inwestycyjne, stanowiące podstawę wzrostu technicznego uzbrojenia pracy żywej. Rzeczywiście, wpływ czynników majątkowych na wydajność pracy w latach 1968 i 1967 był tak duży, że dla całego okresu 1960—1968 relacje między działaniem czynników

majątkowych i pozamajątkowych kształtowały się w sposób następujący: W całym badanym okresie wzrost wydajności pracy dokonał się w 35 proc. z tytułu działania czynników majątkowych, a w 65 proc. z tytułu działania czynników pozamajątkowych. Z 58 proc. wzrostu produkcji globalnej spowodowanego wzrostem wydajności pracy, 19 proc. było wynikiem czynników majątkowych, a 39 proc. stanowiło efekt działania czynników pozamajątkowych (diagram).



Dynamika wydajności pracy, kapitałochłonności produkcji i technicznego uzbrojenia pracy w uśrednionych przedsiębiorstwach przemysłowych Wrocławia.

Zwiększenie wzrostu wydajności pracy, a tym samym zwiększenie jej udziału we wzroście produkcji, było jak na warunki lokalne duże, lecz nie aż takie, aby porównanie z udziałem wzrostu wydajności pracy we wzroście produkcji z pozostałymi miastami wydzieliłymi wypadło na korzyść Wrocławia. Dokonując w analogiczny sposób rozliczenia czynników wzrostu produkcji globalnej dla pozostałych wojewódzkich miast wydzieliłonych za lata 1960—1968 otrzymujemy, że w Warszawie i Poznaniu wzrost produkcji w 67 proc. był spowodowany wzrostem wydajności pracy, w Krakowie w 73 proc., w Łodzi w 75 proc.

Do otrzymanych wyników należy jednak podejść z pewną ostrożnością, ponieważ zastosowana metoda rozliczenia abstrahuje od wielu rzeczy mogących wpływać na zmianę analizowanych relacji, jak np. nie uwzględnia wpływu przemian strukturalnych w przemyśle, czy zmian w zakresie zamrożenia nakładów inwestycyjnych. Na podstawie powyższych rozważań można jednak stwierdzić, że wzrost wydajności pracy mierzonej wartością produkcji globalnej na 1 zatrudnionego w uśrednionych przedsiębiorstwach miasta Wrocławia w latach 1960—1968 spowodowany był przede wszystkim wykorzystaniem bezinwestycyjnych rezerw wzrostu wydajności pracy. Natomiast wzrost produkcji globalnej w zasadzie uzależniony był w takim samym stopniu od wydajności pracy, jak od zatrudnienia, co świadczyć może o przeważaniu dużej wagi do wykorzystania „ekstensywnych” czynników wzrostu produkcji.

¹⁾ Patrz K. Forwit: Życie Gospodarcze Nr 42, 1969 — Wyodrębnienie czynników wzrostu produkcji oraz Gospodarka Planowa Nr 3, 1970 — Badania czynników wzrostu produkcji.

Nowy system zarządzania gospodarką już w pierwszych latach doprowadził do pozytywnych zmian w najważniejszych dziedzinach. Od wprowadzenia reformy byliśmy jednak również świadkami niepożądanego zjawiska w dziedzinie produkcji i wydajności. Dlatego też szczególnie interesujące są dane za pierwsze półrocze 1970 roku. Tak więc w 1968 r. a szczególnie w 1969 roku zmniejszyło się tempo wzrostu produkcji przemysłowej i wydajności pracy. Przyczyny takiego stanu rzeczy były wprawdzie zrozumiałe, gdyż w przypadku produkcji przemysłowej wchodziło w grę upływanie nagromadzonych uprzednio dużych zapasów, w przypadku zaś wydajności pracy — skrócenie czasu pracy z 48 godzin na 44 godziny. Z tego punktu widzenia dane za pierwsze półrocze 1970 roku są interesujące, gdyż w 1970 roku wystąpiła już potrzeba nieznacznej zwiększenia zapasów, a skrócenie czasu pracy przestało już wchodzić w grę. Powstało w związku z tym pytanie, czy w pierwszym półroczu 1970 roku nastąpi przyspieszenie tempa wzrostu produkcji i wydajności. Gdyby to nastąpiło, wtedy wspomniane przyczyny zmniejszenia tempa wzrostu miałyby faktycznie miejsce, gdyby natomiast nadal przeciągała się stagnacja, wtedy należałoby szukać innych przyczyn takiego stanu rzeczy.

Okazuje się, że dane sprawozdawcze za pierwsze półrocze 1970 roku w pełni potwierdzają omówione, „szczególne” przyczyny spadku tempa wzrostu produkcji i wydajności, czyli nie był on spowodowany instrumentami wprowadzonymi przez nowy system zarządzania.

Ważniejsze wskaźniki charakteryzujące rozwój węgierskiej gospodarki narodowej w pierwszym półroczu 1970 r.

Wyszczególnienie	I.I.—30.VI.1970 I.I.—30.VI.1969 = 100	I.VII.1969—30.VI.1970 I.VII.1968—30.VI. 1969 = 100
Produkcja przemysłu państwowego ogółem	106,8	105,2
Średnia dzienna produkcja w przemyśle państwowym	106,1	104,9
Skup ważniejszych zwierząt rzeźnych i produktów zwierzęcych	94	96
Dochody pieniężne ludności według ważniejszych źródeł	108	109
w tym:		
— płace robotnicze (bez wynagrodzenia pracowników spółdzielni produkcyjnych)	107	108
— wydatki pieniężne dla członków spółdzielni produkcyjnych	113	115
— sprzedaż produktów rolnych przez ludność (bez wolnego rynku)	107	108
Obroty handlu detalicznego ogółem (według bieżących cen detalicznych)	111	110
Import — ogółem	113	118
Eksport — ogółem	117	118

Jak z danych statystycznych wynika, przemysł państwowy wytworzył prawie o 7% więcej niż w

GOSPODARKA WĘGIERSKA W PIERWSZYM PÓŁROCZU

JOZSEF GARAM

W pierwszym półroczu minionego roku. Ten wzrost produkcji jest objawem pozytywnym tym bardziej, że prawie 90% zwiększenia produkcji nastąpiło w rezultacie wzrostu wydajności. Zwiększenie stanu zatrudnienia odgrywało „całkowicie nieznaczną rolę we wzroście produkcji. W ciągu półroczu wydajność pracy zwiększyła się w przemyśle państwowym o 6%.

Stosunek zatrudnienia w ciągu roku wzrósł w przemyśle zaledwie o 0,5%, co w znacznej mierze przyczyniło się do wzrostu wydajności pracy. A w czerwcu 1970 roku zatrudnienie było nawet o 0,1% mniejsze niż przed rokiem.

Jeśli chodzi o wzrost produkcji, to największy nastąpił w przemyśle chemicznym, bo o 15% w porównaniu z pierwszym półroczem ubiegłego roku. W przemyśle maszynowym był większy niż przed rokiem, oraz większy niż w jakimkolwiek okresie trzeciego planu pięcioletniego. To samo można powiedzieć również o tempie wzrostu produkcji w przemyśle tekstylnym.

Bardzo pozytywnym zjawiskiem z punktu widzenia zaopatrzenia ludności był znaczny wzrost produkcji w przemyśle lekkim, głównie na skutek ożywienia produkcji w przemyśle tekstylnym.

W podobnie szybkim tempie, a nawet w jeszcze szybszym tempie, zwiększył się zbył wyrobów przemysłowych. W pierwszym półroczu sprzedał prawie o 8% więcej wyrobów aniżeli przed rokiem. Większy wzrost sprzedaży niż produkcji świadczy o tym, że w przemyśle zapasy wyrobów albo nie wzrosły, albo wzrosły bardzo nieznacznie, oraz że wolumen wyrobów znajdujących się w magazynach — wyrobów mało „popykanych” — zmniejszył się z całą pewnością.

Zadawałając kształtował się także skup produktów rolnych. Skup produktów zwierzęcych był nieco mniejszy niż w pierwszym półroczu 1969 roku, a to ze względu na nieznaczne zmniejszenie skupu nierogaczyny i bydła przeznaczonych na ubój. W tym zmniejszeniu było jednak tyle samo elementów pozytywnych, co i negatywnych. W ubiegłym roku na skutek złych zbiorów paszy, chłopi dostarczali do skupu więcej zwierząt niżby normalnie dostarczali, w bieżącym natomiast roku, na skutek dobrych zbiorów paszy, dostarczali do skupu tylko tyle zwierząt, ile wydawało się optymalne z punktu widzenia hodowli. Skup innych produktów zwierzęcych znacznie przekroczył ilości za pierwsze półrocze ubiegłego roku, tak np. skup jai był wię-

szy o 36%, drobiu o 29% a mleka o 5%.

Obroty w handlu detalicznym — licząc według cen bieżących — przewyższyły o 11% poziom pierwszego półroczu ubiegłego roku. Wzrost obrotów w przypadku artykułów spożywczych i gastronomii był stosunkowo umiarkowany, wyniósł bowiem 6,5%, większy był natomiast w przypadku sprzedaży artykułów odzieżowych (10%), najbardziej dynamicznie zwiększyły się natomiast obroty mieszaniny artykułów przemysłowych (19,4%).

Handel dokonywał zwiększonych obrotów w znacznie korzystniejszych warunkach. W każdym miesiącu handel zakupował znacznie więcej towarów niż w odpowiednich miesiącach 1969 roku. Zakupy towarów w pierwszej połowie 1970 roku były o 30% większe niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Szczególnie znacznie wzrosły zakupy towarów pochodzących z importu. W pierwszym półroczu bieżącego roku import artykułów konsumpcyjnych zwiększył się o 100% w porównaniu do roku ubiegłego.

Wartość zapasów w handlu wewnętrznym była prawie o 18% większa niż 30 czerwca ubiegłego roku, podczas gdy obroty w handlu detalicznym były o 11% większe niż przed rokiem. Stan zapasów wzrastając w stopniu przewyższającym obroty i ulegającym poprawie pod względem struktury stworzył podstawę do podniesienia kultury handlu i poprawy zaopatrzenia.

Dochody pieniężne ludności w pierwszej połowie 1970 roku biorąc pod uwagę jedynie najważniejsze źródła dochodów były o 8% większe niż przed rokiem.

Wzrost średnich zarobków w przemyśle — inaczej niż w ubiegłym roku — pozostawał poniżej wzrostu wydajności. Suma innych

dochodów pieniężnych o charakterze płac była nieco mniejsza niż w roku ubiegłym. Szybciej wzrosły jednak dochody pieniężne pochodzące z produkcji rolnej. W tym przypadku zanotowano 10%-wzrost. Jeszcze szybciej wzrosły w rolnictwie sumy pieniężne pochodzące ze świadczeń społecznych (15%). W tym przypadku największą rolę odegrały centralnie podjęte decyzje (wzrost emerytur).

W pierwszym półroczu znacznie wzrosły wkłady oszczędnościowe ludności. Według stanu na dzień 30 czerwca 1970 r. przekroczyły one 40 mld ft. Wzrost wkładów wyniósł 5,1 mld ft, czyli o 1 mld ft więcej niż w pierwszym półroczu 1969 roku.

Za bezwarunkowo pozytywnie zjawisko należy uznać fakt, iż wzrost poziomu cen nie przekroczył obliczonej sumy, w pierwszym półroczu średni poziom cen nie osiągnął nawet 1% podwyżki (0,7—0,8%).

W pierwszej połowie 1970 roku wypłacono o 15% więcej środków na inwestycje niż przed rokiem, chociaż na skutek rozmaitych zarządzeń państwowych w dalszym ciągu znacznie się zmniejszała liczba rozpoczętych, dużych inwestycji. W konsekwencji wzrosła suma pieniędzy wypłaconych na jedną inwestycję, wzrósł zatem nieco stopień koncentracji inwestycji.

Obecnie najbardziej problematycznym punktem w sytuacji gospodarczej Węgier jest kształtowanie się obrotów w handlu zagranicznym. Import wzrósł bowiem znacznie szybciej (33%) niż eksport (17%). Przy ocenie danych dotyczących handlu zagranicznego należy jednak mieć na uwadze dwie sprawy, a mianowicie, że większe tempo wzrostu importu niż eksportu było możliwe dzięki temu, że w 1968 roku, a w szczególności w 1969 roku, korzystnie kształtował się bilans handlu zagranicznego, w 1968 roku był zrów-

nowany, a w 1969 roku zamknął się saldem dodatnim, zarówno w obrotach ze strefą rubiową, jak i dolarową. To dodatnie saldo umożliwiło prowadzenie bardziej aktywnej polityki importowej. Następnie w ocenie obrotów handlu zagranicznego należy uwzględnić fakt, iż w eksporcie węgierskim znaczna rolę odgrywają produkty rolne. Szczególnie dotyczy to eksportu węgierskiego do krajów kapitalistycznych. Połowe eksportu do rozwiniętych krajów kapitalistycznych stanowią produkty rolne oraz surowce. Eksport produktów rolnych na ogół rozwija się jednak w drugiej połowie roku, szczególnie jeśli chodzi o produkty roślinne, zboże i owoce. Jeśli pogoda nie spowoduje jakiejś większej katastrofy, to przypuszczalnie w drugim półroczu eksport produktów rolnych znacznie poprawi bilans handlu zagranicznego Węgier.

Podsumowując wyniki gospodarcze pierwszego półroczu 1970 roku można stwierdzić co następuje:

● Ważniejsze wskaźniki rozwoju gospodarczego kształtowały się stosownie do zamierzeń planu rocznego lub też nie wykazywały większych odchylen. Ani produkcja przemysłowa, ani produkcja rolna nie odbiegała w jakiś znaczący sposób od tempa zaplanowanego. Właściwa była równowaga między siłą nabywczą ludności i funduszem masy towarowej. Zgodność między tymi obydwioma czynnikami była o wiele korzystniejsza niż w roku ubiegłym i w latach poprzednich. W odpowiednim tempie wzrosła także wydajność pracy w przemyśle. Gospodarka narodowa „wyczerpała się” ze skutków skrócenia czasu pracy, jakie miało miejsce w poprzednich dwóch latach.

● Wprowadzone przez reformę instrumenty, oraz zainteresowanie materialne coraz bardziej zmuszają przedsiębiorstwa, aby we własnym dobre rozumianym interesie starały się zwiększać produkcję przez uwalnianie wewnętrznych rezerw, lepsze wykorzystanie siły roboczej, a więc przez podnoszenie wydajności i poprawę efektywności. Nie udało się nam jeszcze zapewnić równowagi między potrzebami inwestycyjnymi i dysponowanymi środkami przerobowymi. Sumy wypłacone na inwestycje wzrosły szybko, ale nie do poziomu potrzeb. W dziedzinie przypuszczalnie w tym roku nie uda się osiągnąć znacznej poprawy. I wreszcie, nieodzowna jest bardzo intensywna działalność handlu zagranicznego, aby do końca roku zmniejszyć przebiegający ujemny bilans handlu zagranicznego i stworzyć równowagę, która również w tej dziedzinie jest pożądana z punktu widzenia gospodarki narodowej.

„GOSPODARKA I ADMINISTRACJA TERENOWA” NR 9/1970

W NUMERZE wrześniowym „GIAT” pragniemy zwrócić uwagę na publikację, poświęconą dyskusji redakcyjnej z udziałem znanych naukowców i działaczy gospodarczych, która odbyła się pod hasłem „Kierunki polityki regionalnej”. Na szczególną uwagę zasługują powstające na tle polityki regionalnej koncepcje biegunów wzrostu gospodarczego, szeroko omawiana w toku dyskusji. Jak stwierdzono na wstępie: „Koncepcja biegunów i ośrodków rozwoju jest w coraz szerszym zakresie stosowana w planowaniu regionalnym i zarządzaniu, zarówno w krajach rozwiniętych gospodarczo jak i w krajach rozwijających się. W programach modernizacji i przebudowy gospodarki wykorzystuje się tam teorię biegunów i ośrodków rozwoju do określenia modeli rozwoju sieci osadniczej oraz wyznaczenia miejsc, które należy wyposażyć w nowoczesne środki gospodarowania i infrastruktury społeczno-ekonomicznej o odpowiednich rozmiarach i jakości. Nabiera to szczególnej wagi i aktualności w naszym kraju w świetle polityki intensywnego i selektywnego rozwoju gospodarki narodowej, na szczeblu ogólnokrajowym i regionalnym”.

Wspomniana koncepcja — mimo całej atrakcyjności jej zasadniczych elementów oraz szerokiego wachlarza proponowanych rozwiązań — wywołuje dość liczne kontrowersje, zwłaszcza, jak utrzymują niektórzy specjaliści od spraw planowania przestrzennego, dyskusyjna wydaje się być perspektywa adaptowania teorii na gruncie polskim.

W trakcie merytorycznego wprowadzenia do dyskusji przypomniano m. in., iż genezę teorii stanowi nie tylko koncepcja François Perrouxa, lecz również dyskusje radzieckie z lat 20 nad lokalizacją Kombinatu Uralsko-Kuznieckiego, który, jako nowy ośrodek wzrostu, przesunął ciężar gospodarki radzieckiej na Wschód.

Teoria biegunów i ośrodków wzrostu przeżywa obecnie swój renesans, stała się znów popularna na Zachodzie. Jednakże teoretyczne uogólnienia cechujące relatywne niedocenianie procesów społecznych, dominują natomiast elementy technologiczne i ekonomiczne. Repertuar, światowych dyskusji w Polsce sprowadzają się do trzech momentów: dyskusji na temat koncentracji inwestycji w osadnictwie wiejskim i wsi rozwojowych; doświadczenia rejonów uprzemysławianych, jak np. Płock, Puławy czy Konin; dyskusji nad planem perspektywicznym i ligą 70 ośrodków wzrostu, skupiającej uwagę na koncentracji sił i środków w układzie przestrzennym, gdzie pełne zastosowanie mają koncepcje rozwoju selektywnego i innowacji.

W merytorycznym wprowadzeniu do dyskusji zwrócona została również uwaga na konieczność odróżnienia pojęcia biegunu i pojęcia ośrodka wzrostu, gdyż „Chodzi tu o rozgraniczenie między wielkim kompleksem, zmieniającym proporcje w skali gospodarki narodowej, który określić należy biegunem wzrostu jak np. Kombinatu Uralsko-Kuznieckiego czy Płock, a zespołem inwestycji wpływających na układ wewnętrzny regionu, który nazwiemy ośrodkiem wzrostu”.

Dyskutowano podkreślali m. in. iż „W naszych obecnych dyskusjach za mało uwagi zwracamy na ten kompleksowy charakter inicjatyw inwestycyjnych. Nie wystarczy skierowanie do jakiegoś miasta inwestycji i stworzenie na jego terenie pewnej infrastruktury; należy realizować wszechstronny program, zawierający również dobre szkolenie kadr, jak też implantację kadry kwalifikowanych pracowników, a ponadto jeszcze inwestycje w zakresie infrastruktury. Ten kompleksowy charakter biegunów — ośrodków wzrostu musi być brany pod uwagę, jeżeli chcemy uzyskać konkretne efekty w gospodarce regionalnej jako całości”.

Poza szczególnie ważnym problemem kompleksowego charakteru biegunów i ośrodków wzrostu, dyskutanci poruszali również problematykę polityki intensywnego rozwoju i modernizacji aglomeracji przemysłowo-miejskich; zwracali uwagę na kształtowanie biegunów

wzrostu jako narzędzia realizacji polityki regionalnej; omawiali doświadczenia efekty realizacji koncepcji biegunów wzrostu; poruszyli w obszernych wywodach wpływ koncepcji biegunów wzrostu na rozwój społeczno-kulturowy, w tym zaś kontekście problem swobody przepływu siły roboczej; podkreślano również, iż polityka biegunów wzrostu związana jest z obszarami o wysokim potencjale gospodarczym; postulowano także, aby nie pomijać w dyskusji aktualnej, jak i w przyszłości, zagadnienia systemu instytucjonalnego naszej gospodarki, a przede wszystkim systemu planowania i zarządzania, który może niekiedy ograniczać w poważnej mierze korzyść płynące z aglomeracji. W dyskusji raz jeszcze wywnioskowano, że problem podziału inwestycji na produkcyjne i nieprodukcyjne. Słusznie podkreślono przy tym, iż „...w gruncie rzeczy tracimy sens rozważań o pojęciu inwestycji produkcyjnych i nieprodukcyjnych, czyli przeznaczonych na tzw. konsumpcję społeczną. Te rzekomo nieprodukcyjne inwestycje są w rzeczywistości inwestycjami sensu stricto produkcyjnymi, „produktowymi” nowych ludzi, zdolnych tworzyć postęp ekonomiczny”. W tym zaś kontekście, a zwłaszcza w naszych warunkach społeczno-ustrojowych (o czym nie zawsze pamiętają niektórzy planiści i realizatorzy programów inwestycyjnych) istotnego znaczenia nabiera problem koncentracji infrastruktury społecznej.

Dyskusja ujawniła szeroki wachlarz zalet i wad koncepcji biegunów wzrostu, jak również zwróciła uwagę na możliwości wykorzystania jej w Polsce, w praktyce planowania regionalnego, co niewątpliwie wymaga dodatkowej wymiany zdań i prezentacji stanowisk w gronie specjalistów.

Ponadto kolejny numer „Gospodarki i Administracji Terenowej” przynosi artykuł profesora Henryka Jabłońskiego pt. „Szkolnictwo w obliczu nowego planu pięcioletniego”, jak również artykuł Sylwestra Wawrzyniaka pt. „Realizacja polityki mieszkaniowej w latach 1966—1970”.

W stałym dziale Dorobek — Doświadczenia — Perspektywy tym razem województwo olsztyńskie.

(Rad.)

SZKOLIMY w kraju tysiące fachowców w różnych dziedzinach. Liczba inżynierów i lekarzy na 1000 mieszkańców wyświadcza nam jedno z czołowych miejsc w Europie. Są jednak dziedzi-ny wiedzy — rodzaje specjalności niepopuluarne w naszym kraju. Według oceny Komisji Planowania przy Radzie Ministrów do jednych z najbardziej deficytowych dyscyplin naukowych należy organizacja zarządzania ekonomiką przemysłową i statystyka i ekonometria. Niewiele uczelni i szkół przygotowuje fachowców w tych dziedzinach — sporo do zżyczenia pozostawia poziom i metody kształcenia w tych specjalnościach i dlatego chyba nawet te miejsca, którymi uczelnie dysponują nie są na ogół wykorzystywane z braku kandydatów. Należałoby zmienić wyobrażenie młodzieży o przydatności tych zawodów i ich randze w gospodarce. Zresztą nie tylko o młodzież tu chodzi. Do piero teraz, w dobie porządkowania gospodarki, faktycznie zaliśmy sobie sprawę z tego, jakie wielkie zależy od organizacji produkcji, od rzetelnej statystyki, która jest podstawowym elementem rachunku ekonomicznego.

W krajach wysoko rozwiniętych uważa się na ogół, że organizacja jest kluczowym czynnikiem produkcji. Aktualność tej tezy w naszych warunkach potwierdza chociażby drukowany niedawno na łamach „Życia Gospodarczego” cykl publikacji pt. „Weterani egzaminują”. Okazało się, że nowe, o wiele lepiej wyposażone zakłady nie dorównują na ogół starym, wysłużonym przedsiębiorstwom tego typu ani pod względem wydajności pracy, ani produktywności środków trwałych, właśnie m. in. na skutek braków organizacyjnych. Sprawy kształcenia fachowców w dziedzinie organizacji produkcji traktowane dotąd z niezbyt wielką wagą, wysuwają się obecnie na czoło.

Ostatnio toczyły się dwie interesujące dyskusje naukowców i ludzi bezpośrednio odpowiedzialnych za właściwe kierunki kształcenia kadr w kraju. Relacje z tych dyskusji przyniosła ostatnie numery miesięczników: „EKONOMIKA I ORGANIZACJA PRACY” (nr 7 i 8) oraz „WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE” (nr 9).

Redakcja miesięcznika „Ekonomika i organizacja pracy” zorganizowała wymianę poglądów przedstawicieli Ministerstwa Oświaty, katedr różnych uczelni, instytutów oraz Komisji Organizacji Zarządzania Centralnego Ośrodka Doskonalenia Kadr. Wszyscy zgodni byli co do tego, że organizowanie produkcji i zarządzanie jest wyodrębnioną dziedziną działalności i wymaga specjalnego przygotowania zawodowego. Nie do przyjęcia jest zasada, że pewne kwantum wiedzy na ten temat, które obecnie otrzymują inżynierowie i ekonomiści, wyższych

Zawód: ORGANIZATOR PRODUKCJI

uczeln i szkół średnich może być wystarczające.

Przemysłowi potrzebni są specjaliści wysokiej klasy, zajmujący się zawodowo organizacją, znający ogólną teorię i praktykę organizacji. Ich doszkolenie w specjalnościach poszczególnych branż jest już sprawą wtórną. W CODDK obliczono, że gospodarce naszej potrzeba 30—40 tys. takich organizatorów. Gdyby udało się w najbliższych latach taką kadrę przygotować, stanowiliby oni zaledwie 0,8% stanu zatrudnienia. A w krajach wysoko rozwiniętych wskaźnik ten sięga 1,5%.

W obecnym systemie nauczania prawie na każdym kierunku da się „pewien” dodatek wiedzy z dziedziny organizacji i zarządzania, nie ma jednak oddzielnego kierunku tego typu studiów. Wszyscy dyskutanci widzą pilną potrzebę kształcenia takich kadr na specjalnych katedrach bądź w ramach studiów podyplomowych. Sprzeczne stanowiska zyskiwały się co do potrzeb kształcenia specjalistów — organizatorów produkcji na poziomie średnim. Komisja Organizacji Zarządzania jest zdania, że organizator to zajęcie zawodowe, takie samo jak technolog, inżynier czy technik. Należałoby więc opracować kompleksowy program kształcenia tych kadr.

— organizatorów techników w średnich szkołach technicznych i ekonomicznych,

— organizatorów-doradców ogólnych kształconych w szkołach wyższych,

— organizatorów — specjalistów kształconych i doskonalonych w określonych metodach i technikach organizatorskich w szkołach wyższych.

Przedstawiciele oświaty uważają, że nie ma potrzeby, a zwłaszcza możliwości kształcenia fachowców — organizatorów produkcji na poziomie średnim. Opowiadają się oni za formą przekazywania absolwentom pewnego zasobu wiedzy z tego zakresu, a następnie uzupełnianie jej poprzez kształcenie pozaszkolne.

Dyskusja zorganizowana w redakcji „Ekonomiki i organizacji pracy” nie przyniosła konkretnych rozwiązań, miała charakter wstępny.

Na Plenarną Sesję Naukową Rady Statystycznej omawiającej problemy kształcenia i doskonalenia kadr statystycznych GUS przygotował referat umiający ten temat w sposób kompleksowy. Jest to pełny program kształcenia tych kadr zarówno dla potrzeb GUS jak i resortów. GUS bowiem jest jak naj-

bardziej zainteresowany w usprawnieniu informacji statystycznych dla potrzeb przedsiębiorstwa, są to bowiem dokumenty pierwotne, na którym buduje się dane ogólne. Na całym świecie poświęca się im najwięcej uwagi, a u nas są one wykonywane niezwykle prymitywnie.

Problem stworzenia resortowych służb statystyczno-sprawozdawczych jest więc sprawą niezwykle ważną i pilną. Łączy się z tym oczywiście konieczność formalnego określenia zawodu statystyka i technika statystycznego jako podstawy do ustalenia stanowisk, wymagań w zakresie kwalifikacji, stawek płac, zakresów działania itp. GUS występuje z taką inicjatywą do Komitetu Pracy i Płac.

W związku z tym należy też opracować program kształcenia kadr statystycznych w wyższych szkołach ekonomicznych i uniwersytetach oraz w szkolnictwie średnim i pomałumalnym. GUS opracował konkretne propozycje w zakresie szkolenia, doskonalenia kadr, programów nauczania i podręczników oraz pomocy naukowych.

Stan obecny nie może zadowalać zarówno pod względem skromnej liczby uczelni, które prowadzą kształcenie w tym kierunku oraz metod tego kształcenia. W konsekwencji osoby zatrudnione w służbach statystycznych mają niskie kwalifikacje i wiele opracowanych przez nich danych nie nadaje się do dalszego przetwarzania lub nie daje prawdziwego obrazu sytuacji.

Trzeba więc zerwać z tradycyjnym „statystycznym” uświadomieniem młodzieży, jaką rolę spełnia dziś statystyk w systemie gospodarki narodowej, że zapotrzebowanie na kadrę statystyczną będzie rosło w miarę wprowadzania racjonalnych metod gospodarowania w przedsiębiorstwach i na szczeblach terenowych.

Nad metodami kształcenia statystyków rozwinięła się dyskusja. Poszczególne dyskusjanci wysuwali rozmaite propozycje, nikt jednak nie kwestionował pilnej potrzeby reformy studiów statystycznych i intensyfikacji metod kształcenia.

Dobrze się stało, że omówiono kwestię opracowania programu potrzeb i ich zaspokojenia w dziedzinie kadr organizatorów produkcji i statystyków. Pora po temu najwyższa. Trwają bowiem prace nad ustaleniem zapotrzebowania na kadrę do roku 1985, a przecież na fachowców poczekać trzeba będzie lat kilka, (ak)

PRASA

o problemach gospodarczych

Budownictwo mieszkaniowe — pomimo wielkiego wysiłku budowlanego — jest nie tylko wciąż istotnym czynnikiem limitującym poprawę stopy życiowej społeczeństwa, ale w poważnym stopniu ogranicza możliwości wykorzystania w pełni istniejących już w dużych ośrodkach, mocy, wytwórczych przemysłu, wpływa również na zmniejszenie ruchliwości społecznej i nie sprzyja przyrostowi naturalnemu.

Sprawa ta jest tematem artykułu Jerzego Urbana pt. **Artykuł pierwszy potrzeby**. Publikacja ta ukazała się w ramach „Wolnej Trybuny” w ostatnim numerze „POLITYKI”. J. Urban uważa, że utrzymanie obecnego poziomu budownictwa mieszkaniowego nie prowadzi do rozwiązania nagromadzonego problemu społecznego. Przy obecnych zaś społeczno-ekonomicznych regulacjach polityki mieszkaniowej, a więc utrzymaniu budownictwa mieszkaniowego na tym samym poziomie, które dziś zajmuje ono w gospodarce narodowej, można dyskusować co najwyżej o tym, w jaki sposób zwiększyć plan budowy mieszkań w przyszłym pięcioletnim planie, o sto tysięcy. Natomiast generalne rozwiązanie

nie kwestii mieszkaniowej w Polsce jest na tym gruncie w ogóle nierealne i to w żadnej dostępczej perspektywie.

„Cóż ogranicza wielkość budownictwa mieszkaniowego w Polsce? — pyta J. Urban. — W zasadzie wyłącznie brak środków materialnych wyrażony w braku pieniędzy. Wszelkie inne bariery można sprowadzić do tej jednej”. Konsekwencją więc tego rozumowania jest propozycja autora, aby mieszkaniowiec, takim samym towarem jak każdy inny. Pozostaje tylko uczynić wszystko, aby był on dostępny dla naszych społeczeństw i żeby ocalone zostały w stopniu koniecznym społeczne kryteria polityki mieszkaniowej.

W tym też kierunku zmierzają postulaty J. Urbana. Uważa on za niezbędne podwyższenie i zróżnicowanie, w zależności od powierzonej normatywnej i standardu mieszkaniowego, czynszów. Dalej zaś — całe budownictwo powinno stać się spółdzielcze, a ludzie o niskich dochodach otrzymywaliby subwencję od zakładu pracy lub rady narodowej. Normy uległyby zmianie, a wymiana mieszkań byłaby swobodna. Opar-

ciem zaś dla tego rozwiązania powinny być wzmocnione dochody ludności, które nie będą stwarzały naciśnięcia na rynek żywnościowy, a zwiększą popyt na dobra trwałe użytku.

Najtrudniej jest odpowiedzieć na pytanie kluczowe: skąd ludzie wezmą pieniądze? I choć nie ma dokładnych danych na ten temat, autor zakłada, że doprowadzenie do mieszkaniowego dostępu spowoduje poważny wzrost wydajności pracy i rozkręcenie koniunktury na rynku artykułów przemysłowych, co w konsekwencji powinno umożliwić zwiększenie środków finansowych będących w dyspozycji ludności.

Niewątpliwie rozważania J. Urbana są cennym przyczynkiem do dyskusji na temat sytuacji mieszkaniowej. Jednakże położenie głównego akcentu na stronie finansowej jest nieczym innym jak tylko mistyfikacją rzeczywistości. Nie brak pieniędzy — leżą przecież zamrożone miliardy zaoszczędzone przez ludność na mieszkaniach, co zresztą podkreśla sam autor — jest tu podstawową przeszkodą. I nie w tym kierunku powinny iść przede wszystkim nasze poszukiwania drogi poprawy. Najważniejszą bowiem sprawą są bariery rzeczowe, technologiczne i organizacyjne.

Takie a nie inne tempo wzrostu w budownictwie mieszkaniowym jest uzależnione bowiem od potencjału wykonawczego przedsiębiorstw budowlanych, głównie maszynowego, wobec braków w zakresie siły

roboczej. Przeszkoda jest także zacofana technologia wytwórstwa materiałów budowlanych i samego procesu budowlanego, która z jednej strony nie sprzyja zwiększeniu mocy przerobowych, a z drugiej poważnie obniża standard i podraża koszty. Nie sprzyja także organizacji procesu budowlanego, w której wykonał w wielu przypadkach nie liczy się z potrzebami odbiorcy. Dodajmy wreszcie, że limituje również i to, że do problemu mieszkań w niedostatecznym stopniu podchodziliśmy dotąd w sposób kompleksowy, co znalazło swój wyraz w rozwarciu noży między rozmiarami budownictwa mieszkaniowego a infrastrukturą, gospodarką komunalną.

Te więc sprawy są najważniejszymi w rozwiązaniu kwestii mieszkaniowej w Polsce, reszta zaś jest rzeczą wtórną, choć niewątpliwie warta uwagi.

Z pozostałej prasy chcemy zasygnalizować próbę wykazania przyczyn zwolnienia dyktanta technicznego i szefa kontroli technicznej w ZR „Dziennik” podjętej przez Jakuba Kopcia w artykule pt. **Dymisja zamiast cenzury** w omawianym już numerze „POLITYKI” i reportaż w „KULTURZE” pt. **„Normalnie, że nie-normalnie”** o pióra Edwarda Redlińskiego o deformacji statusu moralnego współczesnego radcy prawnego.

K. S.

Książki nadesłane

BRONISŁAW FICK — POLITYKA ZATRUDNIENIA A PLACĘ I BODZĄCE — str. 452, cena 2 zł 43 — PWE, Warszawa 1970.

Tematem pracy są trzy grupy problemów: polityka zatrudnienia na tle czynników wywołujących tendencje do nadmiernego zatrudnienia, propozycja plac jako czynnik sterujący na rynku pracy, środki działania zmierzające do racjonalizacji zatrudnienia. Książka przeznaczona jest przede wszystkim dla działaczy gospodarczych różnych szczebli oraz szerokiego kręgu ekonomistów.

Jerzy Wieckowski — METODY ANALIZY EKONOMICZNEJ W PRZEMYŚLE — str. 284, cena 2 zł 25 — PWE, Warszawa 1970.

Prezentacja ogólnych metod analizy działalności gospodarczej w przemyśle oraz sposobów analizowania najważniejszych wskaźników ekonomicznych.

WIKTOR HERER — PROCESY WZROSTU WROLNICZEJ — na tle zmian struktury konsumpcji — str. 312, cena 2 zł 32 — PWE, Warszawa 1970.

Główną ideą pracy jest adaptacja metod stosowanych przy badaniach nad teorią ogólną wzrostu gospodarczego do specyficznych warunków produkcji rolniczej. Przedmiotem szczególnej uwagi są związki zachodzące pomiędzy zasobem środków trwałych a produkcją rolną, pomiędzy procesami inwestowania a procesami

wzrostu produkcji rolniczej. Praca przeznaczona dla pracowników naukowych, ekonomistów i studentów.

PRACA ZBIOROWA — ZARYS EKONOMETRII — pod redakcją naukową Zdzisława Hellwiga, wydanie drugie poprawione i uzupełnione — str. 576, cena 2 zł 43 — PWE, Warszawa 1970.

W pracy przedstawiono niektóre problemy z zakresu analizy rynku, badania zależności ekonomiczno-technicznych w sensie makro- i mikroekonomicznym i ich wpływu na decyzje ekonomiczne oraz analizy działalności gospodarczej przedsiębiorstwa.

BRONISŁAW PIŁAWSKI — OBLICZANIE EFEKTÓW EKONOMICZNYCH PRZEDSIĘBIORSTWA — wydanie III — str. 420, cena 2 zł 40 — PWE, Warszawa 1970.

Opis sposobu postępowania przy ocenie nowych rozwiązań o charakterze technicznym. Cały tok postępowania autor dzieli na etapy, które otwierają etap oceny rozwiązań technicznych, a zamyka — je — ocena ekonomiczna. Najwięcej miejsca poświęca obliczaniu poszczególnych efektów ekonomicznych, zwłaszcza oszczędnościom w zużyciu środków trwałych, środków obrotowych i robocizny.

ALEKSANDER KRZYMIŃSKI — DYNAMICZNY MARKETING — DLA PRZEDSIĘBIORSTW EKSPORTUJĄCYCH — str. 236, cena 2 zł 23 — PWE, Warszawa 1970.

Tematem pracy jest problem tzw. marketingu dynamicznego. Wyraża się w integracji procesów zbytu i produkcji w celu skutecznego dostosowania ich do potrzeb rynku. W szczególności uwzględnienie potrzeb ekspertów w krajach socjalistycznych. Praca przeznaczona zarówno dla pracowników naukowych, jak i dla studentów wyższych szkół ekonomicznych.

no dla pracowników przedsiębiorstw eksportujących, jak i dla studentów wyższych szkół ekonomicznych.

STANISŁAW WESOŁOWSKI — ORGANIZACJA ZAOPATRZENIA MATERIAŁOWEGO W PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁOWYM — str. 160, cena 2 zł 13 — PWE, Warszawa 1970.

Broшура z serii „Biblioteka Gospodarki Materiałowej” dotyczy form organizacyjnych zaopatrzenia w przedsiębiorstwie przemysłowym. Autor zwraca uwagę na wybór struktury organizacyjnej komórki zaopatrzenia, organizację dostaw oraz korekty w procesie gospodarki materiałowej w przedsiębiorstwie. Jeden z rozdziałów poświęcony jest organizacji zaopatrzenia kombinatów przemysłowych i przedsiębiorstw wielozakładowych.

WŁADYSŁAW HOLTMAN — FUNKCJE I ORGANIZACJA APARATU ZBYTU W PRZEMYŚLE — wydanie II zaktualizowane — str. 100, cena 2 zł 7 — PWE, Warszawa 1970.

Praca z serii „Problemy Ekonomii Przemysłu”. Przedmiotem opracowania są zagadnienia zbytu w przemyśle, w szczególności na szczeblach zarządzania wyższych niż przedsiębiorstwo. Opracowanie zawiera również niektóre wiadomości z ekonomii i organizacji handlu wewnętrznego, zewnętrznego i transportu.

PRACA ZBIOROWA — SPÓŁDZIELCZOŚĆ W AFRYCE — pod redakcją Eugeniusza Gorzela — str. 261, cena 2 zł 38 — Zakład Wydawnictw CRS, Warszawa 1970.

Praca składa się z dwóch części. W części pierwszej mieszczą się artykuły traktujące o ogólnym problemie rozwoju spółdzielczości na tym kontynencie. Część druga poświęcona jest bardziej szczegółowej analizie problemów spółdzielczości w wybranych krajach Afryki, a mianowicie w krajach arabskich.

Trywocik gospodarczy

● Po ogłoszeniu amnestii w 1969 roku pewien pan z Radomia zgłosił się do władz i przyznał do przestępstwa: bez zgody odpowiednich urzędów, łamiąc przepisy budowlane rozpoczął budowę domu jednorodzinnego. Wina została mu darowana. W rzeczywistości dopiero potem ów pan zaczął budować domek pewien już bezkarnie.

● Na osiedlu Kozłówek w Krakowie, w nowym domu oznaczonym numerem 5 w 60 na 120 mieszkań, jeszcze przed wprowadzeniem się lokatorów legły w gruzach ścianki działowe między pokojami. Po prostu rozpadły się same. Administracja domu uznała, że mieszkańcy nie nadają się do użytku i wystrzymała wydanie kluczy. Decyzję tę zakwestionował dyrektor przedsiębiorstwa budowlanego, która, zamiast robić nowe ścianki, upiera się, że ludzie mogą wprowadzić się i mieszkać. Argument? Ścianki działowe są tak lekkie, że ich walenie nie zagraża życiu lokatorów”. Prezydium Rady Narodowej m. Krakowa znalazło się dzielnie, bo w ogóle nie wyciągnęło się do dyskusji, tylko oddało sprawę do prokuratury. Spieszmy pocieszyć krakowskich budowlanych, że dochodzenie i ewentualny efekt sądowy również nie zagrażają ich życiu.

● Przemysł elektroniczny wypłacił w ubiegłym roku ZURIT-owi kilka-

naście milionów złotych, wyasygnowanych z góry na naprawę sprzętu poprzedzającego jego sprzedaż. Jest to rodzaj zadatecznienia za z góry planowane brakorobstwo. W okresie półtora roku ZURIT zainkasował też 400 milionów zł, zyskał na naprawie gwarancyjnej. Fakt ten koszt reperatury wyniósł 280 milionów złotych, więc 120 milionów to zysk nieprawdy ZURIT-u, wynikły z systemu ryczałtowego regulowania przez przemysł kosztów reperatury gwarancyjnych. Ta skłonność przemysłu do płacenia z góry i ryczałtem zdradza, że nie jest on ekonomicznie zainteresowany w dobrej jakości tego, co wytwarza, nie mu nie szkodzi płacić więcej niż potrzeba za brakorobstwo lub wady produktów ujawniające się w pierwszym okresie eksploatacji.

● W 1967 roku miasto Ryki zajęło pierwsze miejsce w wojewódzkim konkursie na Miasta Gospodarności. Fundatorem półmilionowej nagrody był GKKFT. Pieniądzy miasto nie oddało. Fundator oświadczył, że wypłacił pół miliona, które miasto za jego zgodą chce przeznaczyć na urządzenie ośrodka sportów wodnych, jeśli przedstawiona mu będzie do zatwierdzenia dokumentacja. Miasto nie stało na dokumentacji, więc nagrody nie odebrało. Drugą nagrodę ufundował Rykom CRS z góry zastrzegając, że pieniądze mają być wydane na budowę zakładu gastronomicznego i pawilonu handlowego. Ale to ma być w Rykach budowane według normalnego planu w roku 1974. Miasto chciało także przeznaczyć na porządkowanie rynku. Fundator się nie zgodził. Osobiście to są nagrody. Jeśli fundatorzy decydują o tym na co je wydać i z jakiego od tego wypłacają albo nie, dziwne jest to również, że nie ma się zaufania do gospodarki władz miasta uznanych za miast gospodarności.

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Licznik czasu pracy

W Zakładzie Pomiarów i Automatyki Ośrodka Badawczego Techniki Geologicznej w Warszawie konstruowano licznik czasu pracy, który może być montowany przy silnikach spalinowych. Nowy typ licznika ma układ pomiarowy zasilany z akumulacji silnika spalinowego. Pomiar odbywa się na zasadzie sumowania impulsów elektrycznych wysłanych bilowego generatora, uruchamianego przez czynniki kinematyczne podłożym do układu smarowania silnika. Licznik może pracować w temperaturach od -20 st. C do +40 st. C. Obwód zasilany jest z sieci 220 V i plombowany. (PT nr 2470).

Sztuczna ropa

W Nowosybirsku, w tamtejszym instytucie syberyjskiego oddziału Akademii Nauk ZSRR, otrzymano ropę naftową drogą laboratoryjną, działającą wodorem na substancję organiczną. Otrzymaną syntetyczną ropę naftową na obecnie znaczenie przede wszystkim teoretyczne. Wyjaśnia ono pochodzenie ziół ropy naftowej w głębi skorupy ziemskiej. (Motor)

Pierwszy w Europie

Jesteśmy pierwszym w Europie wschodniej producentem (ELP) naturalnych syntetycznych cytryn. Na układach scalonych. Woltemierz taki — typ V-330 — pozwala na ustalenie napięcia z dokładnością do 1/1000 V w ciągu zaledwie 16 s. Woltemierz V-330 ma zakres pomiarowy od 10 V do 1000 V, przy oporności wejściowej 100 MΩ. W urządzeniu tym zastosowano po raz pierwszy w naszym kraju: mikroelektronikę, przetworniki produkowane przez bydgoską Eltrę. (PT nr 2849).

Kawior z retorty

W jednym z moskiewskich zakładów rozpoczęło się wkrótce produkcja syntetycznej kawioru. Produkt ten opracowany w jednym z laboratoriów fizyki polimerów nie różni się podobno smakiem, wyglądem i kolorem od kawioru naturalnego. Naukowcy z Instytutu Chemii Fizycznej w Zakładzie polimerów, uważają, iż syntetyczny kawior ma nawet wyższą wartość odżywczą niż naturalny. (WIT-AR).

„Bilet wizytowy” inżyniera

Z interesującą inicjatywą wystąpił działacz Kół Światowizyjnych inżynierów i Techników Górniczych. NOT przy Koniekskich Zakładach Naprawczych Przemysłu Węgla Brunatnego. Na wszystkich inżynierów i techników pracujących w Zakładach postanowiono wprowadzić „karty oceny technika”. W tym „biletie wizytowym” rejestrować się będzie: wiek, wiek, wiek i konsekwencje osiągnięć, m.in. wnioski racjonalizatorskie, ulepszenia projektowe i technologiczne, nowe metody pracy itp., z wyliczeniem konkretnych efektów jakie one przyniosły. (NT PAP).

Polska maszyna wiertnicza

Fabryka Maszyn i Sprzętu Wiertniczego w Gorlicach wyprodukowała ostatnio pierwszy egzemplarz wielkiej maszyny wiertniczej — „N-30”. Maszyna może wierceć otwory eksploatacyjne do 3 km w głąb, a geologiczno-poszukiwawcze — nawet do 4,5 km. Wysokość wieży tego giganta sięga ok. 50 m, a więc dorównuje ona wysokości kilkunastokondygnowego wieżowca. Moc silników sięga ok. 1700 KM. Gorlicka fabryka planuje rozwinąć produkcję tych maszyn począwszy od 1972 r. (NT PAP).

1 auto — 14 mieszkańców

W chwili obecnej jeden samochód przypada średnio na 14 mieszkańców kuli ziemskiej. Jeszcze przed 16 laty średnia ta wynosiła 22 osoby na jeden samochód... (Motor)

Aktualności

TOWARY TRUDNOZBYWALNE A PRZECENY

Wstępne aktualne dane za I półrocze br. wskazują, że w okresie tym nastąpił obniżenie zapasów towarów trudnozbywalnych w handlu hurtowym i w detalu (z 3,4 mld zł na koniec czerwca ub. r. do ok. 3,1 mld zł na koniec czerwca br.). Spadek ten nastąpił głównie w przedsiębiorstwach podległych Ministerstwu Handlu Wewnętrznego i Związkowi Spółdzielni Spożywców. W hurtowniach udział towarów trudnozbywalnych w zapasach ogółem spadł o 4 proc. na koniec czerwca ub. r. do 3,3 proc. na koniec czerwca br.

Spadek zapasów trudnozbywalnych obserwowany w br. nie upoważnia jednak do wniosku, że nastąpiła poprawa asortymentu i jakości produkcji rynkowej, prowadząca do lepszego dostosowania tej produkcji do potrzeb rynku. Okazuje się bowiem, że podstawowym czynnikiem, który doprowadził w br. do spadku zapasów towarów trudnozbywalnych jest szersze niż w I półroczu ub. r. wykorzystanie na ten cel środków funduszu przecen wrosło natomiast z 0,7 mld zł w I półroczu ub. r. do 1,5 mld zł w I półroczu br.

Najpoważniejszą pozycję wśród towarów trudnozbywalnych w hurtach zajmują nadal wyroby przemysłu odczieżowego (ponad 9 proc. ogółu zapasów hurtowych odcieży). Ich wartość nominalna na koniec czerwca br. wynosiła 630 mln zł. Na drugim miejscu znajdują się zapasy wyrobów przemysłu włókienniczego (343 mln zł). Na trzecim miejscu skórzane i obuwnicze (287 mln zł). Również w handlu detalicznym najpoważniejszą pozycję w zapasach trudnozbywalnych zajmują nadal artykuły odcieżowe i włókiennicze oraz obuwnicze i wyroby skórzane.

Produkcja artykułów trudnozbywalnych pomimo spadku ich wartości nie uległa w zasadzie ograniczeniu. Wzrostowi wartości zapasów odcieży przeceną z 1,3 mld zł w I półroczu ub. r. do ok. 3,3 mld zł w I półroczu br., tj. o ok. 2 mld zł towarzyszył spadek zapasów towarów trudnozbywalnych tylko o nieco ponad 0,3 mld zł.

Niezbędne okazuje się więc, aby handel znacznie poprawił swoją politykę zakupów w przemyśle, w celu zahamowania tendencji do wzrostu zapasów trudnozbywalnych. Niezwłocznie zakupić są bowiem czynnikami podtrzymującym produkcję towarów przez rynek „odczuwać”. Niezależnie jednak od tego trzeba uwzględnić również fakt, że powstawanie zapasów trudnozbywalnych w ograniczonych rozmiarach jest zjawiskiem normalnym. Nie można bowiem oczekiwać, że wszystkie zamówienia hurtu i detalu będą zamawianymi „trafionymi”. Ważne jest więc również usprawnienie samego systemu wyprzedawstwa towarów przecenionych, tj. sprzedaż w ramach specjalnie organizowanych, szeroko popularyzowanych kampanii, które w coraz większym stopniu powinny być wyprzedawane towarów nie niskich jakościowo, ale tylko wytworzonych w ilościach przekraczających potrzeby rynku lub w asortymencie nie odpowiadającym tym potrzebom. (SB)

POPRAWA NORM A GOSPODARNOŚĆ

O jakości usług świadczonych ludności przez placówki służby zdrowia i oświaty w znacznym stopniu decyduje poziom norm budżetowych, tj. kwoty wydatków w przeliczeniu

FUNDUSZ UBEZPIECZENIA RZEMIEŚNIKÓW I AGENTÓW

Liczba osób objętych ubezpieczeniem społecznym indywidualnego rzemiosła wzrosła z 125 tys. w 1965 r. do 143 tys. w br., natomiast liczba wypłacanych z tego funduszu rent wzrosła z 4470 w 1965 r. do ok. 20 tys. w 1970 r. Równocześnie wzrosła wydatki na renty z 16 mln zł w 1965 r. do ok. 215 mln zł w br. oraz na świadczenia lecznicze z 40 mln zł w 1965 r. do ponad 117 mln zł w br.).

Liczba osób objętych funduszem ubezpieczenia niektórych innych grup ludności (agentów, właścicieli taksowek, kierowców rybaków itp.) wzrosła z 3210 w 1965 r. do 56-57 tys. w 1970 r. Wydatki na renty dla osób objętych tym ubezpieczeniem (wprowadzonym w 1965 r.) wyniosły w br. ok. 10 mln zł, a wydatki na świadczenia lecznicze w br. szacowane są na ok. 45-46 mln zł. W związku z faktem, że znaczniejsze rozszerzenie kręgu ludności objętej tym ubezpieczeniem nastąpiło dopiero od 1969 r. w przyszłym pięcioletnim można oczekiwać znacznie szerszego wzrostu wpływów ze składek i wartości świadczeń udzielanych w jego ramach.

Ochronie więc problemem pozostaje przede wszystkim poszukiwanie form ubezpieczenia społecznego indywidualnych rolników. (SB)



ZBLIŻA SIĘ PAŹDZIERNIK — TRADYCYJNY JUŻ MIESIĄC OSZCZĘDNOŚCI

REDAKCJA ZESPÓŁ: Stanisław Chelostowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nac.), Mirosław Dyner, Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Krzysztof Krausz, Zbigniew Mikolajczyk (zast. red. nac.), Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Synder, Janusz Wasylkowski, Barbara Winiarska, Włodzisław Wólczyk, Zbigniew Wyczański.

ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszcankowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Palejka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner.

Wydawca: Wydawnictwo „Współczesność”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 23. Telefon: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-53-57, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy 28-53-42 i 28-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Współczesność”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich.

Prenumerata krajowa przyjmuje urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Zamówienia na prenumeratę pozapocztową przyjmowane są wyłącznie na rok do dnia 25 listopada roku poprzedzającego okres prenumeraty. Zamówienia indywidualne przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna jest o 40 proc. droższa. Wszelkich dodatkowych informacji o warunkach prenumeraty udzielają wszystkie placówki pocztowe i „Ruch”. Zam. 4117 K-87.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Marszałkowska 3/5.

gospodarcze